

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

# STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

OKRUCHY ALDERAANA



KEVIN J. ANDERSON  
REBECCA MOESTA

**Gwiezdne Wojny**  
**Młodzi Rycerze Jedi część 7: Okruchy Alderaana**  
**Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: Shards of Alderaan.**  
**Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta**  
**Wydawnictwo: Boulevard**  
**Tłumaczenie: Mateusz „Payback” Potaczek oraz X-Yuri**  
**Korekta: Sharon**  
**Polska wersja okładki: Teesel**  
**Koordinacja projektu: X-Yuri**  
**Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.**

**Notka od koordynatora: Chociaż w książce pojawia się Boba Fett, i nawet we własnych myślach postać ta tak siebie określa, za sprawą retconu (dokonanego przez Abela G. Peñę) w ramach legend nie jest to wcale Boba, ale podszywająca się pod niego Ailyn Vel, która przejęła jego statek i tożsamość (źródło pierwotne retconu: artykuł „The History of the Mandalorians” w 80 numerze magazynu Insider, później informacja wspomniana i potwierdzona w „The New Essential Chronology” oraz „The Essential Reader’s Companion”) .**

# Rozdział 1

Poranna mgła osiadła na ruinach wielkiej świątyni, czyniąc wielkie kamienne bloki niebezpiecznie śliskimi dla pracującej ekipy naprawczej.

W wyniku bitwy z Akademią Ciemnej Strony, lesisty księżyc Yavin 4 został zraniony i pokryty bliznami.

Ale teraz wszyscy nowi rycerze Jedi Luke'a Skywalkera pracowali razem, żeby go uleczyć.

....żeby odbudować .

Jaina Solo, obolała i spocona w wyniku godzin ciężkiej pracy, wspięła się na wierzchołek upadłego kamiennego bloku i zbadła spojrzeniem gruzowisko wokół siebie. Na pewno zniszczenia nie mogły być tak wielkie, jak wyglądały stąd.

Starożytne świątynie przetrwały największe wysiłki dżungli, żeby je obalić przez tysiące lat. Dwie dekady wcześniej, wielka świątynia służyła za sekretną bazę w trakcie początkowych zmagania Rebelii z Imperium. Lata później, wuj Jaina, Luke, założył swoją akademię Jedi w opuszczonej piramidzie, czyniąc ten mały światek celem dla pozostałości Imperium po raz kolejny.

Jak bardzo starożytne były świątynie, tak ostatnie ataki Drugiego Imperium i Akademii Ciemnej Strony były najbardziej wyniszczającym działaniem, jakie monumenty kiedykolwiek wycierpiały.

Pomimo że bitwa zebrała swoje żniwo, ocaleni z akademii mistrza Skywalkera pracowali dzień i noc - nie z desperacji, ale z nadzieją. Pokonali ciemną stronę Mocy, teraz mieli czas na odbudowę, by uczynić wszystko silniejszym, ponieważ ich wróg został pokonany.

W połowie pozostałości świątynnych schodów, ekipa sprzątająca stawiała rusztowania z młodych drzewek połączonych według projektu, który Jaina sama pomogła stworzyć. Grupki uczniów sprzątały gumy pobitewne ze swoich kwater, czekając aż ekipy robotników, architektów i inżynierów Nowej Republiki przylecą z Coruscant.

Potrząsając głową, by powstrzymać swoje proste brązowe włosy przed wpadaniem jej do oczu, Jaina stała, obserwując przez moment z rękami opartymi na swoich okrągłych biodrach. Przetarła dłonią czoło, aby usunąć kropelki potu. Wśród otaczającej dżungli inni uczniowie Jedi poszukiwali odstrzelonych kamiennych fragmentów wielkiej świątyni, katalogując je, aby mogły zostać właściwie ponownie złożone. Zadanie odbudowy wydawało się niewykonalne. Jainie aż trudno było uwierzyć, że tyle zniszczeń mogła spowodować jedna osoba.

Imperialny komandos przeniknął do wielkiej komnaty w czasie nasilenia bitwy, podłożył potężne materiały wybuchowe, i wysadził większość poziomów Wielkiej Świątyni, zabijając przy tym też siebie. Odłamki ugodziły wielu uczniów Jedi pogrążonych w walce, którzy ciągle dochodzili do siebie nawet gdy dzień zniszczenia się zakończył.

Włącznie z Zekkiem, pomyślała z bólem.

Deszcz odłamków poważnie zranił przyjaciela-wroga Jaina, Zekka, który wtedy groził jej swym mieczem świetlnym.

Dopiero po wybuchu uświadomiła sobie, że Zekk tak naprawdę ocalił ją i innych... Powstrzymując ich przed dotarciem do świątyni, która, jak wiedział, jest skazana na eksplozję.

Zekk otrzymał pomoc medyczną na należącej do Lando Calrissiana stacji GemDiver, ale cierpiał z powodu swojego powrotu na Yavin 4. Jaina zastanawiała się czy po prostu nie został przytłoczony przez przygnębienie i poczucie winy z powodu mrocznego dzieła wykonanego dla Akademii Ciemnej Strony. Teraz dochodził do siebie w odbudowanej komnacie w dolnych poziomach piramidy.

Ale Zekk miał co odpokutować, i wykazywał zamiar akceptacji przyjęcia winy za to wszystko, co się wydarzyło.

Na rusztowaniu Jaina zobaczyła swojego przyjaciela rasy Wookiee – Lowbacę – i Tenel Ka, jednoręką dziewczynę wojowniczkę z Dathomiry, asystujących sobie przy podpieraniu wysokiego, niestabilnego fragmentu ściany. Koło nich, balansując precyzyjnie na drewnianej półce, pracował Raynar Thul.

Jako syn byłych arystokratów z Alderaana, chłopak tradycyjnie nosił krzykliwe i kolorowe stroje – aczkolwiek w tym momencie jego szaty były brudne i zakurzone. Wydawało się, że jego ostatnie doświadczenia zapoczątkowały w nim zmianę na lepsze. Został kompletnie upokorzony w trakcie zmagania z Akademią Ciemnej Strony, wrzucony w rzeczne błoto i zdyskredytowany jako niegodny przeciwnik.

Od tamtego czasu, Raynar wyglądał na bardziej przytłumionego i dawał z siebie wszystko, uwijając się jak w ukropie, bo zaczął niepokoić się, że może nie jest tak ważny i uzdolniony, za jakiego do tej pory się uważał.

W świątynnej przecince wysoka gadzia istota poruszyła się nerwowo. Ronto było podarunkiem od handlarza z Tatooine dla Akademii Jedi, by pomagać w wysiłku wkładanym w rekonstrukcję. Masywne stworzenie było czasem płochliwe i trudne do okiełznania, ale jego zwierzęca siła dowiodła swojej użyteczności.

Jaina obserwowała Ronto mocujące się z linami, żeby ruszyć wielki kamienny blok na jego miejsce ponad głównymi podporami rusztowania. Słyszała okrzyki i nawoływania innych uczniów Jedi, przekazujących przy czym się teraz uwijają. Ich głosy były czyste w zamglonym powietrzu. Sama dżungla wydawała się patrzeć w ogłuszającej ciszy, jak Akademia Jedi pielęgnowała swoje rany i przygotowywała się do powrotu, lepsza niż kiedykolwiek.

Kiedy poranna mgła rozplynęła się i promienie słońca wymalowały leśne podłoże, Jaina odwróciła się, by zobaczyć Luke'a Skywalkera w swych szatach Jedi stojącego samotnie i bez

ruchu na wierzchołku jednego z najwyższych bloków. Słońce zaświeciło prosto w jego błękitne oczy, ale on nawet nie mrugnął. Mistrz Jedi obserwował uważnie zorganizowaną aktywność swoich uczniów przy odbudowie.

Akademia Jedi znów będzie silna, jej przyszłość poszerzyła horyzonty. Jaina teraz to wiedziała, po ostatecznym unicestwieniu swojego największego wroga, Nowa Republika mogła w końcu wejść w złotą erę pokoju i dobrobytu.

Rusztowanie zaskrzypiało pod bosą stopą Tenel Ka, więc poprawiła swoją równowagę, czując jak naprężają się jej mięśnie. Zawsze czuła się dobrze przy fizycznych ćwiczeniach – trudnych i zarazem odświeżających. Dziś nie przyjęła bojowego stanu, tylko pozę akrobatki, która pozwoliła jej wspinać się po pomoście z kłody, by dostać się do najbardziej zewnętrznych bloków skalnych ściany.

Podczas gdy niektóre większe kamienie na dole odbudowanej ściany wyglądały na mniej stabilne, wiedziała, że warstwy odbudowane przez nią były solidne.

Nauczyła się zwracać większą uwagę na szczegóły, kiedy ostatnio jej własne działania ugodziły ją samą. Niechlujna, pośpieszna konstrukcja jej pierwszego miecza świetlnego spowodowała, że wybuchł on w trakcie sesji treningowej, i straciła rękę. Teraz wiedziała, że błędy mogą kosztować ją życie.

Ponad nią, Lowbacca chrząknął i zszedł na dół, żeby wyholować paletę kamieni uszczelniających, które mogłyby scementować razem materiały konstrukcyjne. Poruszając się z gracją, szczupły Wookiee o imbirowym futrze opuścił się z rzeźbionej skalnej półki na rusztowanie. Wydął wargi i wyszczerzył zęby w odpowiedniku szerokiego uśmiechu.

- Mistrzu Lowbacca, wierzę, że właśnie się popisujesz. - powiedział Em Teedee, zminiaturyzowany droid translacyjny przyczepiony do włóknistego pasa Lowiego. Wookiee fuknął z rozbawieniem i zawisł na rusztowaniu, dopasowując spoiwo w wyrwę między dwoma wielkimi blokami niżej na ścianie,

Ciągle wisząc, Lowie odwrócił się i znalazł się oko w oko z ogromnym ronto.

Wielka bestia mrugnęła i ziewnęła z zaskoczenia, potem odczłapała, zostawiając Lowiego marszczącego swój czarny nos z niesmakiem wynikającym ze smrodu.

- Ojej – zalamentował Em Teedee. - Gdyby tylko można było wyłączyć moje czujniki węchu! Na pewno ryzykują przegrzaniem od tego straszliwego smrodu!

Tenel Ka podała Lowiemu rękę, żeby pomóc mu wstać.

Przy fundamentach ściany, Raynar stał na rusztowaniu w swoich kolorowych, zabrudzonych szatach. Chłopak pracował blisko nich, ale ciągle niezależnie, nie gotowy jeszcze stać się w pełni członkiem zespołu. Rozprostował ręce i zamknął oczy, koncentrując się na próbie użycia Mocy do przesunięcia dolnych bloków w bardziej stabilną pozycję.

Tenel Ka radowała się, widząc Raynara pracującego nad doskonaleniem samego siebie. Z tego, co zaobserwowała, zbyt pewny siebie Raynar wykazywał więcej zainteresowania swoją ważnością jako Jedi niż pozyskiwaniu nowych umiejętności Jedi.

Generalnie, Tenel Ka postanowiła nie używać Mocy, jeśli tylko mogła znaleźć rozwiązanie problemu w inny sposób... aczkolwiek kiedy jej lewa ręka została odcięta, zdała sobie sprawę, że wszystkie umiejętności, nie tylko fizyczne lub mentalne zdolności, stanowią zasoby danej osoby.

Poniżej, ujeżdżacze ronto krzyczeli na stworzenie, które odwracało się z jednej strony na drugą, uginając się przy tym pod ciężkim ładunkiem. Zdezorientowane przez konflikt kierunków, zwierze opuściło głowę, próbując podążyć w którąś z przeciwnych ścieżek, ale niezdolne do wybrania którą. Tenel Ka zamarła, wyczuwając kłopoty na moment przed tym, gdy nadeszły.

Trąbiąc w niepokoju, ronto szarpnęło swym ogonem z podniecenia. Gadopodobna bestia obróciła się w półdrogi i niezdarnie odbiła się od podpór rusztowania, które biegły wzdłuż świątynnych ścian. Niektórzy uczniowie Jedi krzyczeli i rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia.

Kupa kamieni stoczyła się z góry, kiedy winorośl, którą połączone było rusztowanie, pękła. Kamienie roztrzaskały się, obijając się o podpory i naruszając kluczowe kamienie w niestabilnej części ściany. W wyniku zdarzenia, całość zaczęła się walić.

Raynar stał dokładnie na środku drogi nadciągającej lawiny.

- Lowbacca – krzyknęła Tenel Ka, w momencie, gdy ten zauważył niebezpieczeństwo, w jakim znalazł się chłopak. Wyskoczyła w wolną przestrzeń, koziołkując, aż ściana zadrzała i zaczęła się rozpadać.

Tenel Ka wylądowała na podporze, dokładnie tuż za Raynarem. Chłopak zakreślił się, wyczuwając niebezpieczeństwo, ale nie wiedząc, co robić. Nad sobą Tenel Ka ujrzała Lowbaccę, który uchwycił się jednego z pnączy przyczepionych do rusztowania. Zjechał na dół, wydając z siebie ryk wyzywający do walki.

Z jedną ręką Tenel Ka nie mogła chwycić Raynara i wybujać się na czystą od spadających kamieni pozycję. Myśląc szybko, zrobiła drugą najlepszą rzecz, jaką mogła: Pochwyciła Raynara z tyłu, dokładnie, kiedy Wookiee leciał w dół w ich stronę.

Ciągle trzymając pnącze, Wookiee trzasnął w jasno odzianego młodzika, zwinął go ze sobą i śmignął dalej.

Kiedy Lowbacca zanurkował w bok, kamienie się rozkruszyły, rozsypały i spadły. Tenel Ka odskoczyła w bok i rzuciła się w dół na następny poziom, a następnie zjechała po pnączu na ziemię.

Następnie skoczyła w przód z całą swoją siłą, na krok przed roztrzaskującymi się kamiennymi blokami.

Normalnie ponura i poważna, pozwoliła sobie na radosny krzyk, który dało się słyszeć ponad hałasem walącej się ściany. Usłyszała jak Lowbacca, któremu udało się bezpiecznie wylądować przy innych uczniach Jedi, także wydał z siebie triumfujący ryk.

Zaskoczone głośnie lawiną, którą wywołało, ogromne ronto także ryknęło, zrywając ostatnie z upręży i utorowało sobie drogę poprzez dżunglę, podczas gdy jego opiekunowie zbiegali mu z drogi, by uniknąć rozdeptania.

Drżąca i dysząca z wysiłku, słuchając głośniego bicia własnego serca, Tenel Ka z ulgą obserwowała, jak ostatnie z kamieni spadają na ziemię. Lowie pozostał blisko skulonego na ziemi i starającego się odzyskać opanowanie Raynara. Młodzieniec otrzepał swe szaty i zdobywając się na niepewny uśmiech w jej kierunku, udał się na przebieżkę, by sprawdzić, czy nikt nie został ranny.

Tenel Ka potrząsnęła głową, widząc wokół siebie obrócone w pył efekty dwudniowej pracy. Widok był przygnębiający, ale była to tylko wpadka, nie katastrofa.

Podczas gdy pozostali młodzi Jedi rozpierchli się i zajęli porządkowaniem bałaganu w świątyni, Jacen Solo ruszył ku dżungli za biednym, przerażonym ronto. Wiedział, że nikt inny by tego nie zrobił, i że jest najlepszą osobą do tego. Miał bowiem szczególny talent do wyczuwania zwierząt i komunikowania się z nimi.

Niezdarne zwierzę było płochliwe z natury, to, że hałas walących się ścian je spłoszył, nie było więc zaskakujące. Ronto zostało zabrane z suchego, pustynnego świata i sprowadzone do przerażającej, gęstej dżungli, by pracować w miejscu pełnym dziwnych zapachów, dźwięków i drapieżników.

- Chodź, ronto - przemówił Jacen. Chociaż nie znał imienia zwierzęcia, wiedział, że większość zwierząt umie rozpoznać uprzejmy, rozumiejący ton głosu - Chodź tutaj, mały, wszystko jest w porządku.

Gadzinowata bestia stworzyła szerokie przejście przez zarośla, odrzucając gałęzie na boki i miażdżąc chwasty. Jacen ruszył po pniu zwalonego drzewa, poprzez starte krzewy, omijając głębokie ślady pozostawione przez bestię w ziemi. Ronto z pewnością nie było trudne do wyśledzenia!

Ostrożnie kroczył przed siebie, wysyłając kojące uczucia... choć wątpił, czy zestresowane ronto będzie już w stanie go wyczuć. Młody Jedi wiedział, że zwierzę miało miłe usposobienie i szczerze chciało pomóc, chociaż przez większość czasu wydawało się nie rozumieć poleceń swych opiekunów.

Po niemalże godzinie Jacen ujrzał ogromną bestię i zbliżył się do niej powoli. Schowała się ona w zaroślach, drżąca i wyczerpana. W miarę jak ronto otwierało i zamykało paszczę, można było dostrzec rzędy zębów, a na chwasty poniżej spływały strużki jego śliny.

Skóra zwierzęcia zmarszczyła się, gdy to zadrżało ze strachu.

- Wszystko w porządku. Dobry chłopiec - powiedział Jacen, podchodząc bliżej.

Ronto zwróciło w jego kierunku swą ogromną, grzywiastą głowę, obserwując... Jacen podszedł spokojnie i z pewnością siebie, wysyłając kojące myśli. Bestia prawdopodobnie mogłaby pozbawić go głowy jednym kłapinięciem swych szczęk, ale Jacen wiedział, że tego nie zrobi. Wiedział, że nie chce nikogo skrzywdzić.

Ronto było przerażone wypadkiem, chłopak wyczuwał także strach przed ukaraniem za niezdarność. Zaczął więc łagodnie

- Hej, chcesz usłyszeć żart? Hm... czemu ronto uciekło do dżungli? - podszedł jeszcze jeden krok w przód - Uh, nie wiem, jeszcze nie wymyśliłem puenty. Masz jakieś pomysły?

Ronto spojrzęło na niego nieufnie, wyczuwając w końcu jednak, że Jacen jest przyjazny błyskawicznie stało się znów wesołe i chętne do pomocy, pochylając się i parskając.

- Wszystko w porządku - powtórzył Jacen - Wciąż chcemy, byś nam pomagał. Nie zrobiłeś nic złego. To był tylko wypadek. Świetnie się spisujesz.

Jacen mógł wyczuć radość ronto z powodu tej dawki uznania.

- Jesteś bardzo silny - powiedział chłopak, w końcu stając u boku zwierzęcia. Pogłaskał je po pofałdowanej skórze a ono schyliło łeb, by go powąchać. Poklepał więc zwierzę po głowie. - Chciałbyś nam pomóc? – zapytał - Chciałbyś pracować? Bylibyśmy wdzięczni. To bardzo ważna praca.

Jacen mógł wyczuć, jak w mózgu zwierzęcia, niczym fajerwerki, następuje zrozumienie jego słów, doznanie było niemal przytłaczające swą intensywnością.

Praca, praca, praca, praca!

Ronto chciało być pomocne, chciało pokazać swą siłę i przydatność. Lubiło przenosić obiekty zgodnie z poleceniami swych panów. Ale było zdezorientowane przez zbyt skomplikowane zadania i zbyt wielu obcych, jednocześnie wydających polecenia.

- W porządku - powtórzył Jacen - Damy ci jakieś zadanie i będziemy szczęśliwi, jeśli nam pomożesz.

Ronto potrząsnęło głową i Jacen uznał, że może zabrać je z powrotem do wielkiej świątyni... ale byłby to długi marsz. Cicho pytając o zgodę, wspiął się na grzbiet zwierzęcia. Bo czemu by nie wrócić w wielkim stylu?

Ronto wydawało się całkowicie zachwycone zadaniem i dumnie kroczyło przez dżunglę w kierunku wielkiej świątyni.

## Rozdział 2

Zimna ciemność otaczała Zekka, niczym nieprzenikniona głębia lasu, w którym się zagubił. Jak głęboka przestrzeń, nieskończona i ciemna... Choć zanurzony w lodowatych cieniach, jego ciało płonęło w gorączce. Nie wiedział, gdzie jest. Mokry od potu, Zekk liczył na chłodny powiew wiatru albo chociaż pociechę ciemności.

Ale ciemność nie oferowała żadnej pociechy, żadnego spokoju. Teraz to wiedział. Tak łatwo dał się zwieść. Czerwony, jasny niczym laser, promień zaświecił mu w oczy, oświetlając widmową dżunglę wokół niego. Przez gęste zarośla nie wiodła żadna ścieżka. Nie było wyjścia...

...z pewnym zainteresowaniem zauważył, że czerwony promień wydobywa się z rękojeści, którą sam trzyma, we własnej ręce. Cały czas trzymał miecz świetlny. Może mógłby użyć szkarłatnej klingi, by wyciąć sobie drogę z tego koszmaru.

Poruszając się odrętwiale, Zekk zrobił krok do przodu, podnosząc broń, która parzyła go tak samo jak gorączka. Ale w żyłach płynęły mu oznaki nadziei, niczym szum jego pulsującego miecza. Lecz nim Zekk mógł ściąć znajdujące się przed nim liście, smukłe drzewo przekształciło się w złowieszczą postać - kobietę z fioletowymi oczami i w zakrywającej ramiona pelerynie. Splątane winorośla stały się włosami, równie czarnymi jak ubranie, które miała na sobie. Ciemne niczym wino usta Tamith Kai wykrzywiły się drwiąco.

- Biedny, młody głupcze - odezwała się siostra nocy głębokim, szyderczym głosem - Naprawdę sądzisz, że możesz nas zostawić, porzucić nasze nauki? To był twój własny wybór, przejście na Ciemną Stronę Mocy.

Zekk wyprostował się. Nie bał się Tamith Kai. Można ją było pokonać. Została pokonana. Siostra nocy została zabita w czasie ataku na akademię Jedi, gdy jej bojowa platforma, płonąc, roztrzaskała się w szerokiej rzece w pobliżu świątyn massassich.

- Tak, to był mój wybór. Ale teraz wybieram odejście - powiedział Zekk, robiąc krok do przodu, by stworzyć sobie przejście.

Tym razem śmiech Tamith zabrzmiał surowo.

- Głupcze! Twoje możliwości wyboru są o wiele bardziej ograniczone, niż ci się wydaje.

Ona nie ma nade mną władzy, przypomniał sobie w myślach Zekk. Nie lubił ani nie podziwiał jej wcześniej, jak więc mogłaby mieć nad nim jakąś władzę teraz, gdy była martwa? Wykonał swym jasnym mieczem szeroki zamach w kierunku drzew. Wizerunek Tamith Kai zamigotał niczym słabej jakości hologram, a następnie zniknął.

Zekka zalała następnie fala ciemności, przesłaniając mu widok. Gdy się rozproszyła, stał przed nim nowy i bardziej przerażający wizerunek. Brakiss, mistrz Akademii Cienia.

Jego mentor.

Spoglądał on swymi oczami osadzonymi w idealnej, sprawiającej wrażenie wyrzeźbionej twarzy, otoczonej jasnymi włosami. Srebrne szaty zmarszczyły się, gdy Brakiss rozłożył ręce.

- Jak możesz teraz odchodzić, Zekk? Po tym wszystkim, czego Cię nauczyłem? Jesteś moim najciemniejszym rycerzem.

Subtelny ton wypowiedzi zabarwił słowa złego mistrza Jedi nutką rozczarowania... lub zdrady.

Zekk zrobił krok w tył. Wewnętrzny ogień zapłonął wewnątrz niego, grożąc pochłonięciem. Rzeki potu spłynęły mu po czole, po karku. Potrząsnął głową, tworząc deszcz kropeli potu spadających z jego długich, ciemnych włosów

- Przykro mi, mistrzu Brakissie, ale myliłeś się. Ciemna Strona nie mogła Cię ocalić, albo Drugiego Imperium... albo mnie.

- Nie odrzucaj tego wszystkiego. Zastanów się, jak wiele jesteś w stanie się jeszcze nauczyć od Ciemnej Strony - odparł Brakiss, a jego głos stał się bardziej przekonujący, natarczywy.

Palący ogień wewnątrz Zekka stał się tak intensywny, że falami zaczął z niego promieniować, mieniać się w powietrzu i rozmywając twarz Brakissa.

- Nie - wyszeptał Zekk, czując ciepło własnego oddechu. W oddali dźwięk czegoś ciekącego torturował go obietnicą chłodnej ulgi. Gdyby tylko deszcz zdołał przedostać się przez płataninę gałęzi i go odświeżyć.

- Jeśli naprawdę uważasz, że się mylę, to mnie powal - odparł Brakiss. Jego głos był spokojny, miękki - Czy nie tego chce od Ciebie jasna strona... byś udowodnił swą lojalność, swe oddanie?

Zekk się zawahał. Czy to mogła być prawda? Czy to było jedyne wyjście?

Nie, ta ścieżka wiedzie ku Ciemnej Stronie. Musi być inna droga.

Niespodziewanie, blokując miecz w pozycji WŁĄCZONY, Zekk rzucił szkarłatnym ostrzem w górę, z całą siłą, na jaką mogło zdobyć się jego rozgorączkowane ciało. Ostrze obracało się, lecąc coraz wyżej i wycinając gałęzie i krzaki na swej drodze. Wizerunek Brakissa zniknął w deszczu liści, kory i gałązek, które zasypały otoczenie Zekka.

Miecz wznosił się jednak wciąż wyżej i wyżej, aż w końcu przebił się ponad baldachim ciemnej dżungli. Padający na zewnątrz deszcz dostał się do środka. Zekk miał dość czasu jedynie na to, by poczuć pierwsze krople deszczu spadające na jego rozżarzoną skórę, zaraz jednak jedna z gałęzi uderzyła go w głowę i swymi szmaragdowymi oczami ujrział jedynie jasność...

Zekka obudził odgłos ciekącej wody. Czy to wciąż był deszcz z jego snu? Czuł wilgoć mokrego potu na swej skórze oraz padające na jego twarz światło słoneczne. Otworzył oczy i stwierdził, że znajduje się w dziwnie wyglądającym pomieszczeniu, z grubymi,

wyglądającymi staro ścianami. Światło wpadało przez głęboką szparę okienną w jednej ze ścian, ale skąd dochodził ciekący odgłos?

- Wody - powiedział zachrypniętym głosem.

- Obudziłeś się! - zawołał znajomo brzmiący głos, zaraz też obok Zekka pojawiła się uśmiechnięta twarz Jacena Solo - Prosiłeś o wodę? Mam tu trochę - dodał i przystawił do ust Zekka kubek, którego zawartość młodzieniec z wdzięcznością wypił.

- Gdy byłeś nieprzytomny, Jaina zamontowała na ścianie fontannę - wyjaśnił Jacen - W tym pomieszczeniu nie było bieżącej wody, a uznała, że możesz jej potrzebować.

- Nieprzytomny? - zapytał Zekk, starając się zająć pozycję siedzącą - Jak długo?

- Hej, powoli - odparł Jacen, ustawiając za Zekkiem poduszkę i popychając go z powrotem na nią - Lepiej tak nie pędź, bo nastąpi kolejny nawrót choroby.

- Kolejny nawrót? Jacenie, gdzie byłem? - zapytał Zekk, opadając na posłanie.

- Niezłe nas wszystkich nastraszyłeś. Myśleliśmy, że po dniu czy dwóch w pojemniku z Bactą na pokładzie stacji GemDiver wszystko z tobą w porządku, ale gdy wróciliśmy na Yavin 4, straciłeś przytomność. Przez kilka dni znajdowałeś się w śpiączce. Wujek Luke mówi, że są pewne obrażenia, których Bacta nie jest w stanie wyleczyć. - Jacen zmarszczył swe brązowe brwi i ręką przeczesał włosy - Na blasterowe błyskawice, przez chwilę nie byliśmy nawet pewni, czy Ci się uda przetrwać.

Te słowa przywołały w umyśle Zekka obraz z finałowej bitwy w Akademii Cienia i ciągnącego za sobą dym i płomień *Piorunochronu*, przez co zapytał

- Peckhum?

- Jest tutaj - odparł Jacen, wskazując na róg pomieszczenia, gdzie stary podróżnik siedział w fotelu, drzemiąc i opierając swą siwą brodę o jedną z rąk. - Nie ruszył się stąd od dnia, gdy zasnął. Chcesz, bym go obudził?

Zekk pokręcił przecząco głową, wywołując przy tym pulsujący ból skroni. Wystarczyła mu wiedza, że jego stary przyjaciel jest cały i zdrowy.

- Niech śpi - stwierdził, po czym wziął jeszcze jeden łyk chłodnej, pysznej wody.

- Myślę, że spodoba Ci się tu, w akademii - stwierdził Jacen - Wujek Luke mówi, że możesz zostać i trenować z nami, gdybyś chciał. Wszyscy opiekowaliśmy się tobą na zmianę, Jaina, Lowie a nawet Tenel Ka. Oczywiście, wciąż nie jest pewna czy można ci zaufać, ale uważam, że sobie z tym poradzi. Gdy cię doglądałem, przynosiłem ze sobą swoją jaszczurkę. Wraz z towarzyszem odnalazła drogę do mnie po wybuchu... wydaje mi się, że ukryli się w hangarze, musieli mieć więc szczęście. Nie mogę się doczekać powiedzenia wszystkim, że ocknąłeś się i czujesz się już lepiej. Myślisz, że mógłbyś coś zjeść, jakbym coś przyniósł?

Zekk niepewnie skinął.

- Świetnie, przyniosę więc coś - stwierdził Jacen - To przypomina mi o żarcie. Opowiem ci go jak wrócę. Mógłbyś tymczasem mieć oko na moją jaszczurkę, jak mnie nie będzie? Wszystko się jakoś ułoży. Zobaczysz.

To powiedziawszy, Jacen wyszedł, zostawiając za sobą obserwującego go Zekka, zastanawiającego się nad ostatnimi słowami.

Nie był on tak przekonany, że wszystko się jakoś ułoży i będzie w porządku.

Kiedykolwiek.

## Rozdział 3

Miękki deszcz padający na zewnątrz akademii był tak delikatny, że Tenel Ka ledwie go zauważała. Ubrana jedynie w swój strój z gadziej skóry, już dawno wytrenowała swe ciało tak, by nie zwracać uwagi na warunki pogodowe, by nic nie odwracało jej uwagi od istotnych spraw. Skupiona na odbudowie uszkodzonego dziedzińca treningowego obok wielkiej świątyni, dziewczyna zajmowała się swymi zadaniami.

Pomimo braku jednego ramienia, Tenel Ka nigdy nie sądziła, że mogłaby robić mniej niż inni. Chęć dania z siebie wszystkiego była zbyt integralną częścią jej samej, by choć mogła rozważać inne opcje. Wiedziała, że to jej duma była główną przyczyną wypadku z mieczem świetlnym i postrzegala stratę ramienia jako test swej odwagi, wyzwanie dla wytrwałości.

Była świetna w gimnastyce, pływaniu i wspinaczce, gdy miała obie ręce, teraz, po stracie jednej z kończyn, nie miała zamiaru rezygnować z robienia rzeczy, które lubiła. Musiała znaleźć tylko alternatywne rozwiązania. Jej przyjaciele to rozumieli. Lowbacca, bliźniaki, czasami nawet ich młodszy brat, Anakin, pracowali intensywnie, by pomagać jej w przezwyciężaniu różnych trudności.

O dziwo, te małe zwycięstwa stały się dla niej źródłem sekretnej radości.

Zawsze, gdy sytuacja normalnie wymagałaby używania obu rąk, Tenel Ka szukała innego sposobu, by poradzić sobie z danym zadaniem - takim jak na przykład uprzątnięcie kamieni z dziedzińca. Uprzątnięcie gruzu będącego efektem wybuchu było dość prostym zadaniem.

Inni uczniowie Jedi pomagali, usuwając przy pomocy Mocy kawałki gruzu i pokrytych winoroślami kamieni. Jedna z grup wykorzystywała pełne entuzjazmu ronto, by odciągnąć ciężkie bloki skalne z dala od wylotu z hangaru.

Składanie części z powrotem w całość stanowiło jednak o wiele większe wyzwanie.

Kątem oka Tenel Ka dostrzegła kolorowy błysk i zauważyła zmierzającego w górę Raynara. Młody mężczyzna pracował w jej pobliżu, jego jasne włosy były wilgotne, podobnie jak opadające w delikatnym deszczu szaty. Zazwyczaj wyniosły nastolatek starał się umieścić

jeden z kamiennych obiektów na miejscu, manewrując tak, by nie ubrudzić jeszcze bardziej błotem swych fioletowo- Pomarańczowo- Czerwono-żółtych ubrań.

Tenel Ka zauważyła, że od ataku Akademii Cienia, Raynar wynajdował powody, by znajdować się w pobliżu czwórki młodych rycerzy Jedi. Choć z jego aparycji nie zniknęła wyniosła duma, młodzieniec pracował ciężko i intensywnie.

Tenel ułożyła na miejscu kamień, którym się zajmowała i wypełniła szczeliny wokół ziemi i błotem, następnie pomogła Raynarowi obrócić jego element, tak, by lepiej wpasował się obok tego, który sama właśnie umiejscowiła. Oboje pracowali w ciszy, skupieni na swych zadaniach.

Jaina i Lowbacca pracowali przy naprawianiu ściany przyległego dziedzińca.

- Może cię to zainteresuje, że naprawy przy Twoim T-23 idą całkiem sprawnie, Lowie - odezwała się Jaina - Może będziemy mogli zająć się nim dalej dziś po południu, jak skończę swoją zmianę przy doglądaniu Zekka.

Lowbacca warknął potwierdzająco

- Doskonały pomysł, panienko Jaino - włączył się w rozmowę Em Teedee - Z moim nowym zestawem diagnostycznym powinniśmy naprawić skoczka w dość krótkim czasie.

- To fakt - wtrąciła się Tenel Ka, wstając - Chętnie wam pomogę. Twój brat z pewnością zadba o zapewnienie rozrywki.

- Nie wiem... myślę, że jedno z nas powinno zostać z Zekkiem - odparła Jaina głosem pełnym wątpliwości - nawet, gdy wciąż jest nieprzytomny.

- Chociaż, może wcale nie - niespodziewanie zza ściany dobiegł głos Jacena.

Tenel Ka odwróciła się i zobaczyła, jak młody Jedi przechodzi po małej stercie kamieni przez jedną z wyrw w murze, szeroko się uśmiechając.

- Hej, dobre wieści, Zekk obudził się ze śpiączki. Teraz wszystko będzie już dobrze.

- Na co więc czekamy? - spytała Jaina, której policzki rozbłyły różem z powodu ekscytacji - Chodźmy go zobaczyć!

- Powoli! - odparł Jacen, chwytając ją - Właśnie zaniósłem mu zupę. Stary Peckhum go nakarmił, i po tym, jak kilka minut rozmawiali, Zekk znów zasnął. Wydaje mi się, że powinniśmy mu pozwolić jakiś czas odpocząć.

- Zgoda - odparła Jaina, wyglądająca na rozczarowaną, jednocześnie jednak zadowoloną z faktu, że jej przyjaciel wydaje się nie być już w stanie zagrożenia.

Znajdując się na drugim poziomie na zewnątrz uszkodzonej piramidy, mistrz Skywalker wezwał swych uczniów do zbiórki, by z nimi porozmawiać. Jedi zebrali się i obserwowali swego nauczyciela z wielkim zainteresowaniem. Cała grupa oczekiwała w naturalnie powstałej ciszy.

- Nietypowym doświadczeniem jest dla nas takie spotkanie się w otwartym terenie, ale nowe doświadczenia, nawet te bolesne, mogą być przydatne - zaczął mistrz Skywalker - Pomagają nam się rozwijać. Z każdego musimy wyciągnąć wnioski, a następnie ruszyć dalej.

Tenel Ka przytaknęła, rozmyślając o wszystkich pomysłach, jakie musiała wcielić w życie po swym wypadku.

- Galaktyka nie pozostaje taka sama. Zmienia się każdego dnia, tak samo my musimy się zmieniać, by stawić czoło nowym wyzwaniom - kontynuował Skywalker - Jako Jedi nie możemy pozwolić sobie na popadnięcie w stagnację czy samozadowolenie. Musimy być zawsze czujni, świadomi tego, co dzieje się wokół nas, gotowi, by zaadaptować się do nowych okoliczności - Luke zszedł po stopniach świątyni i wszedł pomiędzy studentów, zatrzymując się w pobliżu Lowbaccy i Jaina - Jesteśmy otoczeni przykładami adaptacji i zmiany. Dla przykładu, weźmy droida tłumacza Lowbaccy. Jego głównym zadaniem było tłumaczenie języka Wookieech na basic. Ale teraz, gdy część z was jest w stanie sama zrozumieć Lowiego, a umiejętność nie jest już kluczowa. Em Teedee poprosił o dodatkowe oprogramowanie, które pomogłoby mu odnaleźć się w nowej sytuacji. Tak więc Jaina i Chewie wzbogacili jego oprogramowanie a nawet dodali nowe umiejętności językowe - sensory optyczne droida zaświeciły z satysfakcją, gdy była o nim mowa - Każdy z nas musi zrobić dokładnie tak samo - kontynuował mistrz Jedi. Niespodziewanie jednak przerwał i przechylił głowę, nasłuchując.

Jaina odwróciła się, by spojrzeć na lądowisko przed wielką świątynią.

- Tata? - wyszeptała, a na jej twarzy malowały się zaskoczenie i niedowierzanie.

Pośród uczniów poniósł się szmer, Tenel Ka także odwróciła się, by zobaczyć, jak *Sokół Millennium* podchodzi do lądowania poprzez zachmurzoną atmosferę lesistego księżyca.

- Myślę, że na teraz to będzie wszystko - powiedział mistrz Skywalker zaniepokojonym głosem - Wróćcie proszę do swych zajęć, podczas gdy ja powitam nieoczekiwanych gości.

Po tych słowach Jacen i Jaina ruszyli biegiem ku lądowisku, Lowbacca i Tenel ka podążali tuż za nimi. Początkowo Jaina była zbyt oszołomiona, by mówić, gdy Han Solo szybko ją przytulił, zaraz też powtórzył tę czynność z Jacenem. Tymczasem Lowie i jego wysoki wujek, Chewbacca, wymienili wesołe ryki. Chewie wziął też bliźniaki i podrzucił w powietrze, łapiąc je z powrotem, gdy zrobiły jeden obrót, jakby były małymi dziećmi. Tymczasem Han zbliżył się do Luke'a i kładąc mu dłoń na ramieniu, zaczął mówić niskim, natarczywym głosem. Jaina w końcu zdecydowała się zapytać ojca, co tutaj robi. Niemalże bała się jednak odpowiedzi, ostatnio nastąpiło tyle zmian i usłyszała tyle złych wieści.

- Chyba nie chcesz, by twój staruszek stał się przewidywalny, prawda? - odparł Han, uśmiechając się szelmowsko - Wciąż jeszcze jest we mnie trochę niespodzianek. Właśnie skończyliśmy wyprawę na stację GemDiver, gdzie zobaczyliśmy się z Landem, a wcześniej wracaliśmy z ważnej konferencji handlowej. Gdy wasza mama otrzymała pewne niepokojące wieści, uznała, że najlepiej będzie dostarczyć je osobiście.

Wyobrażając sobie najgorsze, Jaina poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy

- O co chodzi, tato? Co się stało? - W głębi serca obawiała się, że chodzi o coś z Zekkiem, o jakąś kolejną straszną rzecz, którą zrobił.

Twarz Hana stała się ponura.

- Muszę porozmawiać z uczniem, Raynarem Thulem. Znasz go?

- Oczywiście, że go znamy - odpowiedział Jacen.

Niespodziewanie, jakby znikąd, sam chłopak wyłonił się z mgły za Jainą. Podążał on za młodymi Rycerzami Jedi w ich biegu na lądowisko.

- To ja jestem Raynar Thul, możesz zwracać się bezpośrednio do mnie.

Patrząc na blondwłosego chłopaka, Han westchnął.

- Przykro mi, chłopcze, ale mam pewne niedobre wieści. Obawiam się, że twój ojciec zaginął. Nie było od niego żadnych wieści od kilku dni.

Normalnie różowa skóra Raynara zbladła.

- Mój ojciec jest zbyt ważną osobistością, byłem szlachcicem z Alderaana. Nie mógł po prostu zniknąć. Musiała nastąpić jakaś pomyłka.

Han posłał Raynarowi współczujące spojrzenie.

- Obawiam się, że niestety nie. Twój ojciec i ja wspólnie służyliśmy republikańskiej radzie handlowej. Mieliśmy się spotkać na ważnej konferencji na Shumavarze, ale się nie pojawił. - podczas gdy Raynar ciężko przełknął ślinę, Han kontynuował szybko

- Jakiś tydzień temu twój ojciec poinformował mnie, że zaczyna negocjacje handlowe z Twi'lekańską kobietą, Nola'a Tarkoną, przywódczynią jakiegoś nowego ruchu politycznego. Miał sfinalizować z nią szczegóły podczas wspomnianej konferencji. Nie wiem czemu, ale coś mi się nie podobało w tym wszystkim. Staralem się go ostrzec, ale nie chciał mnie słuchać.

- Bornan Thul zawsze słuchał dobrych porad - odparł Raynar, którego policzki stały się głębokoczerwone.

- Cóż, zgaduję, że porady byłego przemytnika, który się dobrze ożenił, mogły nie zrobić na nim wielkiego wrażenia - odparł Han, wzruszając ramionami - W każdym razie, twój ojciec nigdy nie dotarł na konferencję handlową. Kilka dni temu twoja matka skontaktowała się z

nami na Coruscant, informując, że zniknął on bez słowa. Jego brat także nie miał od niego żadnych wieści. A może twój ojciec próbował się skontaktować z Tobą?

Raynar pokiwał przecząco głową, a następnie podniósł podbródek. Jego oczy rozbłysły.

- Czy został powołany odpowiedni zespół poszukiwawczy? Natychmiast powinniśmy rozpocząć poszukiwania. Osobiście nimi pokieruję, jeśli trzeba. Mogę...

- Spokojnie, dzieciaku - przerwał mu Han - Otrzymałem precyzyjne polecenia od Twojej rodziny. Mam się upewnić, że zostaniesz tutaj, z Lukiem. To najlepsza ochrona, jaką mogę sobie wyobrazić. Jeśli twój ojciec został przez kogoś porwany, twoja matka i wujek nie chcą, byś się w to wmieszał. Nie chcemy musieć szukać i ratować także ciebie. Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to nie wychylać się i pozwolić nam działać.

Czując przyływ sympatii dla Raynara, Jaina położyła rękę na ramieniu młodzieńca i powiedziała - Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Raynar zrzucił rękę dziewczyny ze swego ramienia i posłał jej wystraszone spojrzenie, które to zaraz próbował ukryć za maską pogardy.

- Oczywiście, że wszystko będzie dobrze. Mój ojciec jest ważną osobą - powiedział, po czym zwrócił wzrok z powrotem ku Hanowi Solo - Niech więc będzie. Zostanę na Yavinie 4. Tylko zadbaj, by mego ojca poszukiwały odpowiednio umiejętnie osoby.

## Rozdział 4

Przestrzeń kosmiczna była ogromna, niczym nieskończony basen rozciągający się we wszystkich kierunkach.

Czy to ponad, czy pod płaszczyzną galaktyki, bliżej czy dalej światów jądra, w galaktyce znajdowała się niezliczona ilość kryjówek. Planety, pola asteroid, gromady gwiazdne, gazowe obłoki... a nawet te puste obszary, pozbawione gwiazd.

W takich warunkach odnalezienie kogoś wymagało najęcia najlepszych z łowców nagród.

A Boba Fett był najlepszy.

Przemierzał dziki obszar pomiędzy układami gwiazdnymi, wszystkimi czujnikami statku poszukując jakiegokolwiek oznaki obecności jego celu. Wyskoczył z nadprzestrzeni swym statkiem, *Slave IV* tylko na tak długo, by zebrać dane. Podczas tego postoju czułe przyrządy nie wykryły żadnych śladów energii, co oznaczało brak jakichkolwiek okrętów w promieniu pół parseka. W ciągu ostatniej dekady nic nie przelatywało przez tą ziemię niczyją. Ponury i wytrwały, obserwował wskazania przyrządów przez wycięcie w kształcie litery T swego mandaloriańskiego hełmu. Skinął głową, ale nie odezwał się. Bormana Thula tutaj nie było. Będzie musiał poszukać gdzieś indziej. Polowanie może być długie, ale ostatecznie nikt nie wymknie się Bobie Fettowi. Nikt.

Chwycił za przyrządy sterujące *Slave'a IV*, jego zmodyfikowane komputery nawigacyjne i systemy przyspieszające były nielegalne w wielu układach. Ale Fett nie przykładał do tego uwagi. Zwykle prawa go nie dotyczyły. Przestrzegał własnego kodu etycznego i moralnego, Kreda Łowców Nagród.

Wprowadzając statek z powrotem w hiperprzestrzeń, Fett ponownie odtworzył holowiadomość, jaką wysłała mu Nola Tarkona. Jego zlecenia na to polowanie. Prawdopodobnie znajdzie tutaj jakieś dodatkowe szczegóły. Znał wiadomość już na pamięć, wysłuchał jej już w czasie podróży osiem razy, ale i tak miał zamiar zrobić to jeszcze raz.

Boba Fett uważnie obserwował twarz Twi'lekanki. Fałdy wokół jej różowawych oczu, zielonkawy odcień jej skóry, zaostrome białe zęby. Pojedyncze lekko Nola'y zwisało z tyłu jej czaszki i spoczywało zakręcone na ramionach. Jej głos był głęboki i melodyjny, nie był suchym, ostrym sykiem, jakiego można by się spodziewać po przestępczym lordzie. Tarkona stała na czele ruchu politycznego znanego jako Sojusz Różnorodności. Otwarcie nic kryminalnego... przynajmniej jeszcze nie.

Boba Fett nie dbał o zapatrywania polityczne ani motywację pracodawcy. To nie było sprawą łowcy nagród. Wyzaczyła ona nagrodę, Boba miał więc zadanie do wykonania.

Hologram przemówił - Boba Fett, twoja sława trwa od dziesięcioleci i obiega całą galaktykę... obecnie oferuję Ci największe zadanie w tej karierze - Twi'lekanka pogłaskała się po swym głowogonie. Jej oczy wyglądały jak różowe kwarcowe dyski, płonące wewnętrznym ogniem - Odnajdź mężczyznę nazywającego się Bornan Thul, ważnego komisarza handlowego z Coruscant. Był częścią alderańskiej arystokracji, zanim planeta została zniszczona, a on stał się negocjatorem handlowym w ramach rządu Nowej Republiki. Wysłałam go jako swego pośrednika, by nabył cenny ładunek, zawierający informacje kluczowe dla Sojuszu Różnorodności. Miał dostarczyć mi ten ładunek podczas konferencji handlowej na Shumavarze, gdzie miałam mieć swe wystąpienie. Ale statek zaginął gdzieś w drodze, a me informacje wraz z nim. Znajdź Bornana Thula. Muszę mieć ten ładunek. - odchyliła głowę i uśmiechnęła się, okazując swe zaostrome zęby - Gdy Darth Vader wynajął cię, byś pojmał Hana Solo, nagroda była znaczna. Zapłacę dwa razy tyle, jeśli znajdziesz Bormama Thula i dostarczysz mi ładunek. Podążać za nim będzie także kilku innych łowców, ale to ty jesteś najlepszy, Bobo Fettecie. Oczekuje wyników.

Wewnątrz ciasnego kokpitu Boba wyłączył holoprojektor i machnął swą skrytą w rękawicy ręką w miejscu, gdzie skrzyły się kolorowe światelka gasnącego hologramu.

- Będziesz mieć rezultaty - mruknął głośnym, chrapliwym głosem, który rozniósł się po nieznośnie cichym statku.

Wlatując do kolejnego układu gwiazdowego, nieposiadającego skatalogowanych planet zdolnych zaoferować warunki do życia, Fett wyskoczył z nadprzestrzeni, by kontynuować swe poszukiwania. Jego komputer nawigacyjny miał mapy wszystkich układów gwiazdowych w sektorze, w którym zaginął negocjator handlowy. Jego banki danych były zapchane

nietypowymi informacjami i raportami, wszystkim, co mogło mu pomóc znaleźć wskazówkę, która doprowadziłaby go do celu.

Bornan Thul leciał swym statkiem sam, odmawiając towarzystwa standardowej dyplomatycznej eskorty, do której miał prawo. Potajemnie przeglądając rejestry lotów Nowej Republiki, Fett przekonał się, że było to nietypowe zachowanie dla Thula. Były alderaański arystokrata, co najwyżej poprawny pilot, preferował dużą eskortę i podróżowanie z nadmiernym przepychem. Samotny lot krążownikiem zaopatrzeniowym wydawał się zachowaniem bardzo nietypowym. Fett zastanawiał się, czy Thul odkrył coś nietypowego na temat rodzaju swego ładunku albo tego, jak jest on ważny dla ruchu politycznego Twi'lekanki. Boba sam jednak nie wiedział, jakie informacje zawiera tenże ładunek. Musiał jedynie go odnaleźć i zwrócić Nola'a i Tarkona'ie.

Fett zbliżał się do ponurego, bezludnego systemu. Małej, podwójnej gwiazdy z trzema zamrożonymi gazowymi planetami o odległych orbitach i dwóch skalistych, wewnętrznych planetach. Po chwili skanowania, czułe sensory *Slave'a IV* wykryły ślady metalu, smarów i paliwa raketowego oraz gazu Tibanna, wystarczająco silne, by sugerować obecność całego statku. Odczyty sugerowały, że znajduje się on wewnątrz postrzępionego pasa kamieni - otaczał jedną z gazowych planet.

Boba pokiwał głową z uznaniem. Dobre miejsce, by się ukryć, i w dobrym układzie gwiazdowym. Z lekką poświatą generowaną przez silniki podświetlne, *Slave IV* skierował się ku wykrywanemu przez czujniki sygnałowi. Fett zapoznał się z historią i rodziną Bornana Thula, licząc na wskazówki. Zrozumienie swego celu było najlepszą metodą, by go złapać.

Alderaański szlachcic miał żonę, Aryn, która pozostawała pod silną ochroną zapewnianą przez jej własną flotę statków handlowych. Miał także brata, Tyko, który także był mocno chroniony w biurach administracyjnych na świecie-fabryce, Mechis III... miał też jednego dziedzica, syna. Młodzieniec, Raynar, uczęszczał do najlepszych szkół, był szkolony przez najlepszych nauczycieli a teraz trafił do akademii Jedi prowadzonej przez Luke'a Skywalkera. Było oczywiste, że Bornan Thul zapewniał synowi wszystko, czego ten zapragnął, przez co na nic w życiu tak naprawdę nie musiał zapracować. Wydawało się oczywiste, że Raynar Thul mógłby być świetnym zakładnikiem, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale prawdopodobnie to wszystko zakończy się tutaj, na tej nieznanym nikomu planecie.

Większość odczytów z sensorów była niepełna z powodu jonizacji i strumieni gazów towarzyszących potrzaskanym skałom i lodowym kawałkom stanowiących planetarny pierścień. Możliwe, że statek Thula uderzył w któryś z kawałków kosmicznego śmiecia i jego kawałki zostały rozciągnięte po sporym obszarze. Głęboko z gardła Boby dobył się cichy dźwięk. Gdyby odnalazł tylko statek, nagroda zostałaby zmniejszona o połowę. Twi'lekance zależało tylko na informacjach z jego ładunku.

Fett wyglądał na zewnątrz przez owiewkę swego statku, zbliżając się do pasa gruzu ciągnącego się wokół białoniebieskiego, lodowego świata. Podążając za wskazaniem sensorów, zbliżył się do szeregu większych kawałków porzucanego metalu. Elementy poszycia kadłuba i opancerzenia, z całą pewnością pochodzące z gwiazdowego okrętu, i to

będącego wrakiem. Świeżym wrakiem. Szybka analiza przeprowadzona przez Fetta pozwoliła mu ustalić, że rodzaj poszycia zgadza się z tym, jakiego użyto na statku, którym podróżował Thul. Łowca pozwolił sobie na niezadowolone chrząknięcie. Prawdopodobnie wszystko zostało zniszczone, w tym i ładunek. Pozostały jedynie szczątki.

Ale gdyby tak było, powinno być ich dużo więcej, zdał sobie sprawę Boba... dużo, dużo więcej. Jego sensory wykryły ilość odpowiednią dla całego statku, przed sobą miał jednak maksymalnie sto kilogramów. Zastanawiał się, co stało się z resztą. Może ładunek i kluczowe informacje w tymże pozostały jednak nietknięte.

Boba zareagował błyskawicznie, gdy zza asteroidy będącej zamrożonym metanem, wyłonił się wrogi statek. Był to śmiertelnie wyglądający statek innego łowcy, a jego działka laserowe już brały go na cel.

Boba wprowadził *Slave'a IV* w korkociąg, by uniknąć czterech nadciągających boltów laserowych. Atakujący łowca nie kontynuował ataku swymi działkami laserowymi, zamiast tego przygotowywał się do oddania strzału z działka jonowego - dokładnie tak samo jak zrobiłby Fett. Trafienie salwą jonową zneutralizuje wszystkie systemy jego statku, zostawiając go martwego w kosmosie, a tymczasem przeciwnik może rozłożyć jego pojazd na części, zabierając jego wyposażenie i uzbrojenie.

Łowca nagród, dobry łowca nagród, zawsze stara się maksymalnie wykorzystać posiadane środki.

Systemy uzbrojenia statku Boby nie były aktywne. W myślach przeklął się za to, że nie rozważył potencjalnego zagrożenia, gdy zbliżał się do niebezpiecznego obszaru. Jeśli pozostanie taki naiwny, zasłuży sobie na to, by zginąć! Myśliwiec zaczął się w oczekiwaniu na niego. Prawdopodobnie drugi łowca sam znalazł kawałek złomu, możliwe też, że sam go umieścił w tym miejscu jako przynętę. Albo też sam zniszczył statek Bornana Thula.

W miarę jak Boba robił uniki i manewry wymijające, atakujący statek zbliżał się do niego, wykorzystując swoją przewagę. Fett starał się przyspieszyć, nurkując w okolice skał tworzących planetarny krąg, wiedział jednak, że ta taktyka jedynie spowolni przeciwnika. Nie miał szans na pozbycie się pościgu, gdy atakujący był tak blisko. Przez system komunikacyjny nadeszła wiadomość.

- Bobo Fettcie, rozpoznaję twój statek. Tutaj Moorlu, łowca nagród, który ma zamiar cię zniszczyć - po tych słowach wróg wydał z siebie niski, flegmatyczny śmiech - Powieszę sobie twój hełm jako trofeum!

- Jeszcze nie jestem twoim trofeum - mruknął Fett. Szukając najlepszego sposobu, by pokonać zbyt pewnego siebie przeciwnika, Boba zdecydował się na ryzykowne zagranie. Pozwolił się trafić.

Ładunek jonowy trafił w poszycie *Slave'a IV*, smażąc jego systemy elektroniczne i zostawiając go martwym w przestrzeni, dryfującym wokół gazowej planety. Pozornie bezbronnym.

Pozornie.

- Dorwałem Cię, Bobo Fettcie! Teraz mogę się tobą zająć, ukraść ci wszystko co masz i wykorzystać w pościgu za Bornanem Thulem.

Moorlu, za dużo gadasz, pomyślał Fett, tymczasem połączenie komunikacyjne zostało zakończone wraz z padnięciem systemu.

Zwisając w zerowej grawitacji, Boba czekał aż drugi łowca zbliży się do statku, niczym szczeropająk do swej ofiary. Moorlu nie zauważył pneumatycznej wyrzutni zamontowanej w jednym z tylnych zasobników uzbrojenia *Slave'a IV*. Boba ręcznie załadował wyrzutnię, używając do tego jedynie czysto mechanicznych układów. Czekał cierpliwie na swą jedyną szansę. Przynajmniej komunikacja nie działała i nie musiał słuchać, jak Moorlu rozkoszuje się sytuacją.

Gdy wrogi statek podleciał odpowiednio blisko, by znaleźć się w polu rażenia, Fett wycelował, opierając się jedynie na swym wzroku i nacisnął przycisk zwalniający. Wypełniona materiałami wybuchowymi torpeda poleciała w przestrzeń, niczym wystrzelona z procy.

A umiejętności celownicze Boby okazały się doskonałe.

Ładunki przebiły się przez poszycie statku Moorlu, wrywając pojemniki paliwowe wprost spod silników maszyny i powodując wybuch, który zostawił Moorlu martwego w kosmosie. Dosłownie.

Fett miał w pogardzie łowców, których tak łatwo można było zabić, ale podejrzewał, że w ten sposób chociaż oczyścił plac zabaw z amatorów. Cztery godziny zajęło mu uruchomienie z powrotem wszystkich systemów elektronicznych oraz odsianie negatywnych efektów z banków danych. Jonowy ostrzał Moorlu wyrządził znaczne szkody, ale wszystkie były możliwe do naprawienia.

W końcu mogąc wrócić do polowania na swój właściwy cel, Fett ponownie zainteresował się znalezionym wcześniej kawałkiem metalu. Używając promienia ściągającego, wciągnął go do ładowni swego statku i uważnie przeanalizował jego nadpalone krawędzie i wszystkie widoczne powierzchnie. Co zaskakujące, fragment ten zawierał kawałek numeru identyfikującego, wystarczający, by ponad wszelką wątpliwość potwierdzić, że pochodzi ze statku Bornana Thula.

Jednak wciąż nie udało mu się znaleźć dość złomu, by uznać go za cały okręt. Gdyby pojazd wybuchł w tym miejscu, powinno być więcej złomu.

Nie, ilość i umiejscowienie kawałków były zbyt przekonujące, zbyt oczywiste. Udało mu się znaleźć tylko jeden większy kawałek, i to akurat taki z numerem seryjnym? Tak... zbyt oczywiste. Łowca przeprowadził jeszcze jedną analizę i przekonał się, że wszystkie elementy zostały celowo ostrożnie usunięte. Żaden z nich nie był kluczowy. Osłonę silnika można było szybko wymienić, a kawałki zewnętrznego poszycia pochodziły niewątpliwie z miejsca, gdzie

i tak miało ono podwójną warstwę czy też któregoś z obszarów, które można było bezpiecznie osłabić.

Fett zostawił zgromadzone kawałki w spokoju. Bornan Thul celowo je tu zostawił, w nadziei, że przekonają one ścigających go, że jego statek został zniszczony... Gdyby podstęp się udał, Noola Tarkona nie miałyby innego wyjścia jak uznać, że ładunek został zniszczony i należy odwołać łowców. Boba wrócił do kokpitu, zadowolony z siebie i faktu, że udało mu się przejrzyć podstęp.

Bornan Thul udowodnił, że będzie o wiele trudniejszym celem do upolowania, niż się wydawał.

Z tym większą przyjemnością Boba go wytropi.

## **Rozdział 5**

Jaina w zadumie obserwowała szeroką, zielonobrazową rzekę opływającą wielką świątynię. Jej buty zapadły się lekko w miękkie, ciemne błoto u jej brzegu. Pokonany i zdesperowany Zekk pod koniec walk z Akademią Cienia pokrył samego siebie tym błotem, tak jakby starał się skryć przed tym, czego się dopuścił.

Światło słoneczne przegoniło wcześniejszą mgłę i odbijało się od tafli wody, oświetlając dżunglę mieszaniną zieleni, niebieskiego, fioletowego i brązowego koloru. Różne insekty roiły się, bzyząc i rozkoszując się zmianą pogody. Jaina nie była pewna, dlaczego właściwie przyszła w to miejsce, ale po tym, gdy trzeci raz odwiedziła pokój Zekka tylko po to, by ponownie przekonać się, że śpi, uznała, że musi udać się na samotny spacer i posegregować swe myśli.

Wyczuwała w atmosferze coś niepokojącego, i nie wiedziała co to. A może przeciwnie, doskonale wiedziała. Wszystko wydawało jej się jakieś inne. Znajome, ale inne. Po ataku Drugiego Imperium Akademia Jedi się zmieniła.

Jaina przeszła po kamieniach w mieliźnie rzeki do szerokiej, płaskiej skały. Siedząc na niej, zamoczyła podeszwy swych butów w ciepłym nurcie wody, pozwalając mu zmyć z nich nagromadzone błoto. Czemu zmiany były takie trudne do zaakceptowania nawet wtedy, gdy były to zmiany na lepsze? Akademia wydawała się inna.

Studenci wydawali się inni. Uczniowie Jedi nie spędzali już dni na cichej kontemplacji i indywidualnych ćwiczeniach, mieli zbyt wiele pracy do wykonania przy naprawianiu uszkodzeń powstałych podczas niedawnej bitwy. Walce Jedi przeciwko Jedi. Podopieczni Luke'a Skywalker'a wygrali, ale Akademia Cienia pokazała im ich słabe punkty. Nic już nie będzie takie samo.

Nawet wielka świątynia była inna, wiele z jej starożytnych elementów zostało spopielonych w eksplozjach. Piramida zostanie oczywiście odbudowana pod przywództwem Luke'a, ale już nigdy nie będzie taka sama.

Ale czy to źle?

W końcu największe istniejące zewnętrzne zagrożenie zniknęło. Stacja Akademii Cienia zniknęła już na zawsze, zniszczona na orbicie przez własny system ładunków wybuchowych. Jednakże, w jakiś sposób niepokoiło to Jainę. Było coś komfortowego w wiedzy, kto jest twoim wrogiem. Brakiss i jego Drugie Imperium nie byli już zagrożeniem, a jej przyjaciel, Zekk, wrócił ze strony ciemności. Mogli być znów razem, gotowi zmierzyć się z tym, co przyniesie przyszłość. Dlaczego więc nie była szczęśliwa?

Jaina nie była gotowa na poradzenie sobie z tak dużą ilością zmian jednocześnie. Dlaczego nie może być tak jak było dotychczas? Była pewna, że wciąż chce zostać rycerzem Jedi, ale już nie uważała tego za jedyną rzecz do zrobienia, za jedyną życiową ścieżkę, jaką może obrać. Nie wyglądało to już na prosty wybór. Tak naprawdę życie zdawało się o wiele bardziej skomplikowane niż kiedykolwiek.

Jaina pochylała się i wyjęła z płytkiej wody kilka kamyków, które następnie rzuciła jeden po drugim w kierunku środka rzeki. W ciągu sekund silny prąd wymazał wszystkie zmarszczki, wszystkie oznaki zaburzenia jego powierzchni. Dziewczyna przygryzła dolną wargę. Czy takie będzie także znaczenie jej życia? Chciała zrobić coś znaczącego, nie przeminąć bez śladu.

Jaina spojrzała w dół, w mętną rzekę, ale nie mogła przejrzeć jej głębin, tak samo jak nie mogła zgłębić przyszłości. Rzuciła jeszcze jednym, tym razem większym kamieniem, ale z takim samym krótkotrwałym rezultatem. Niespodziewanie, od powierzchni rzeki kilkakrotnie odbił się mały płaski kamyk, który zniknął przy odległym brzegu. Dziewczyna odwróciła się i zobaczyła ciemnowłosego chłopaka stojącego po kostki w rzece.

- Zekk! - wykrzyknęła.

- To prywatna zabawa czy każdy może się dołączyć? - zapytał, posyłając jej ciepły uśmiech. Wyglądało na to, że ledwie stoi o własnych siłach.

- Wyglądasz... - zaczęła Jaina, ale przerwała z braku słów. Jego długie włosy były tylko odcień jaśniejsze od czerni i kontrastowały z bladą skórą twarzy. Fioletowe smugi pod szafirowozielonymi oczami sprawiały, że wyglądały one na zapadnięte i wymęczone. Sprawiał wrażenie, jakby nie jadł od tygodnia - Wyglądasz...

- Na żywego? - zasugerował Zekk nieśmiało.

- Cóż... ledwie - powiedziała Jaina, przechylając głowę i unosząc brwi.

- Muszę stanowić nieciekawy widok - stwierdził Zekk - Czuje się jednak lepiej, niż wyglądam. Przynajmniej trochę.

- No, to brzmi pozytywnie - odpowiedziała dziewczyna, chichocząc. Z jakiegoś powodu nie wiedziała, co powiedzieć swemu przyjacielowi, z którym kiedyś była tak blisko. W końcu wskazała na miejsce na skale obok siebie - Uh, może chciałbyś usiąść lub coś podobnego?

- Jestem trochę osłabiony po tak długim leżeniu, ale nie chce odpoczywać. Pomyślałem, że może moglibyśmy się przejść na spacer po dżungli? - odparł Zekk. Zaraz też dodał z wahaniem, jakby obawiał się, że może go spotkać odmowa - Razem?

Jaina zsunęła się ze skały i podeszła do miejsca, gdzie stał Zekk.

- Cóż - odpowiedziała, uśmiechając się - na co właściwie czekamy?<sup>1</sup>

Zekk jęknął, słysząc żart.

- Myślę, że twój brat bliźniak ma na ciebie zły wpływ.

Kolejną godzinę Jaina spędziła wraz z Zeckiem. Przedzierając się przez zarośla, stworzyli swą własną ścieżkę. Cały czas prowadzili lekką rozmowę, krążąc przy tym w pobliżu niezbadanych obszarów swej przyjaźni. Przekroczyli rzekę i dotarli to ruin stacji generatora tarcz. Wszędzie leżały poszarpane elementy wyposażenia i kawałki plastali.

- Wygląda na to, że Ci komandosi wykonali całkiem dobrą robotę - powiedział Zekk cichym głosem. Jaina starała się ustalić, czy w tym stwierdzeniu były jakieś oznaki dumy z tego, jak imperialni pozornie pod jego rozkazami poradzili sobie z zadaniem. Ale brzmiał jedynie, jakby był zmęczony i zawiedziony.

- Niewiele z tego, co tu zostawili, dało się odzyskać - zgodziła się smutno Jaina - Mama przysłała nowy generator, prawdziwe dzieło sztuki. Inżynierowie z Nowej Republiki już przygotowali nowe miejsce dla niego, niedaleko stąd - dodała, wskazując na pobliską polanę, widoczną poprzez drzewa - Ma zamiar także ustanowić na orbicie wojskowe siły do pilnowania porządku oraz unowocześnić cały nasz ekwipunek komunikacyjny. Wujkowi Luke'owi nie podobają się te wszystkie komplikacje, ale akademia Jedi już nigdy niezostanie zaskoczona nieprzygotowana.

- Mistrz Brakiss i ja - zaczął Zekk, ale jego głos się załamał. Zaraz jednak kontynuował - Zawsze uważaliśmy, że wasza linia obrony jest załóżnicie słaba. Co najmniej głupotą było zostawiać Yavin 4 tak bardzo bez ochrony. Sądziliśmy, że to przez to nastąpi upadek mistrza Skywalkera.

- Prawie nastąpił. Ale mistrz Skywalker był pełen zaufania w umiejętności swoich podopiecznych - odparła Jaina, przelękając ciężko ślinę.

Przez chwilę stali w krępującej ciszy. Zekk wydawał się obecnie Jainie stary, dużo starszy, niż wynikało z ilości przeżytych lat. Nie zewnętrznie, ale wewnątrz. Jakby ciemność skradła jego niewinność, zwięgliła jego serce.

- Dziwnie się czuję - zaczęła w końcu - Te wszystkie zmiany wokół nas.

---

<sup>1</sup> Nieprzetłumaczalny żart słowny oparty na podobieństwie słów „waiting” (czekać) i „wading” (brodzić),

Słyszając to, Zekk uniósł swą ciemną brew.

- Masz na myśli te wszystkie środki obrony? W pewien sposób czynią one to miejsce bardziej podobnym do Akademii Cienia.

Dokładnie to Jaina miała na myśli, ale nie wiedziała jak ubrać to w słowa.

- Zekk, pamiętasz, jak na Coruscant wymknęliśmy się w środku nocy i poszliśmy się wykąpać w fontannie na placu Dhalbreth?

W kąciakach ust chłopaka pojawił się uśmiešek.

- A łunoryba, której przeszkodziliśmy, narobiła tyle światła, że ścięły nas siły bezpieczeństwa Nowej Republiki - powiedział i wziął głęboki wdech - oczywiście, że pamiętam.

- Chciałabym wrócić do tamtych dni, zanim wydarzyło się... to wszystko późniejsze - nim zdążył odpowiedzieć, Jaina kontynuowała - Zekk, jeśli zostaniesz w akademii, wujek Luke nauczy cię właściwego sposobu korzystania z Mocy. Znow możemy przeżywać wspólne przygody. Ty, ja, Jacen, Lowie i Tenel Ka. Myśleliśmy o wyprawie do układu Alderaan po prezent na urodziny mojej mamy. Jakaś pamiątka jej rodzimego świata z tamtejszego pola asteroid. Możesz lecieć z nami.

- Chciałbym po prostu wrócić do domu - mruknął Zekk w zamyśleniu.

- Gdy wrócimy z Alderaana, będziesz mógł zacząć swój trening. Świeży start.

- Jaina...

- Oczywiście, możesz nie chcieć od razu budować sobie nowego miecza. To może być zbyt bolesne. Możesz poczekać z tym kilka lat. Jestem pewna, że wujek Luke pozwoli...

- Jaina - powtórzył Zekk silnym głosem - Jaina, spójrz na mnie - powiedział i położył obie dłonie na jej ramionach, delikatnie nią potrząsając.

Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z tego, że unikała jego wzroku. Jej brązowe oczy spojrzały prosto w jego. W których dostrzec można było odbicia wewnętrznego cienia lub skrywanego poczucia winy.

- Nie jestem tą samą osobą, którą znałaś wcześniej, Jaino. Nie umiem być. Już nie. Ty także nie jesteś już taka sama.

- Ale, jesteś znów z nami - zaprotestowała Jaina - Możemy zacząć od początku - dodała, wiedząc, że te słowa były niewłaściwe już w momencie ich wypowiedzienia.

Smutek. Jego oczy były tak smutne... przez nią?

- Może nie jesteś w stanie zrozumieć, gdzie byłem... albo czym byłem. Nie jestem już niewinną istotą. Poznałem prawdziwą potęgę i jej używałem. Zabijałem w walce twarzą w twarz i byłem z tego dumny. Nie są to rzeczy, które byłbym w stanie zapomnieć.

Jaina chciała uciec gdzieś wzrokiem, ale jego szmaragdowe oczy płonęły prawdą, przed którą nie było ucieczki.

- Nie mogę tego wymazać i wrócić do bycia tym, kim byłem wcześniej - stwierdził Zekk, jego głos przeszedł w szept - Nawet gdyby było to możliwe, nie wiem czy bym się na to zdecydował. Nie mogę po prostu udawać, że nic się nie zmieniło.

Jaina nie była pewna czy rozumie, ale i tak przytaknęła.

- W jednym masz rację. To nowy początek. Dla mnie i dla wszystkich z nas. Nie mogę wrócić, ale mogę ruszyć dalej.

Jaina poczuła oznaki strachu, ale odegnała je od siebie.

- Co zrobisz? - Spytała. Nie chciała, by odszedł.

- Jeszcze nie wiem. Ale nie mogę tu zostać. Nie w akademii. - Ręce chłopaka trzymały jej ramiona tak ciasno, że dziewczyna zastanowiła się, czy będzie mieć siniaki. Napięcie między nimi było niemal nie do zniesienia. Czowała jego wewnętrzną udękę i potrzebę uleczenia... i zrozumienia. Ciężko przełknęła ślinę. Zekk się zmienił, a ona nie miała żadnej porady ani mądrości, którymi mogłaby mu pomóc. Będzie musiał sam znaleźć swoją ścieżkę. Zaoferowała jedyną rzecz, jaką mogła mu dać.

- Gdziekolwiek się udasz, cokolwiek postanowisz zrobić... zawsze będę twoją przyjaciółką, Zekk.

Chłopak poluzował swój chwyt i uśmiechnął się do niej. Prawdziwym uśmiechem z prawdziwą radością skrytą za nim.

- To mi się podoba. - Zaraz w jego oczach mrugnęła też złośliwa nuta - Wiesz, minęło sporo czasu, odkąd razem pływaliśmy. Oczywiście niema tu pod ręką żadnych fontann ani łunoryb, ale...

- Kto pierwszy w wodzie, wygrywa - powiedziała Jaina, odczuwając ogromną ulgę i szczęście.

## Rozdział 6

Kilka dni później, z miejsca, gdzie stał, Zekk mógł zobaczyć jedynie obleczone w kombinezon lotniczy nogi Jainya wystające spod konsoli nawigacyjnej *Piorunochronu*. Brązowy materiał, z jakiego wykonano jej strój, zapewniał subtelny kontrast w stosunku do podniszczonych, metalowych i wysmarowanych mazidłami elementów rozrzuconych wokół niej na podłodze.

Po dostarczeniu złych wieści o zaginięciu ojca Raynara Thula, Han Solo odleciał, wracając na Coruscant. Obiecał wraz z Chewbaccą, że wrócą tak szybko, jak będą mogli. Tymczasem

Jaina obiecała pomóc staremu Peckhumowi naprawić jego zdezelowany statek, który dodatkowo został ciężko uszkodzony podczas ataku Drugiego Imperium. Ostatnie kilka dni z Peckhumem, Jainą, Jacenem, Lowiem i Tenel Ka były jednym z najszcześniejszych okresów, jakie Zekk pamiętał.

Początkowo Zekk czuł się winny, że odciąga młodych Jedi od prac przy rekonstrukcji wielkiej świątyni, zwłaszcza że uszkodzenia te były jego winą, ale mistrz Skywalker dał im swoje błogosławieństwo, by doprowadzili *Piorunochron* do stanu używalności.

- Nie umiem sobie wyobrazić żadnego zespołu, który lepiej by się nadawał do naprawienia statku Peckhuma - powiedział im Luke - Leia wysłała kolejną grupę inżynierów, mam też całkiem sporą ilość studentów, którzy mogą zajmować się pracami przy wielkiej świątyni. Mam też przeczucie, że naprawienie tego statku może okazać się bardzo istotne na sposoby, których nie możecie sobie nawet wyobrazić.

Jako że jego towarzysze pracowali nie tylko przy rzeczach uszkodzonych przez imperialny atak, ale i przy wszystkich starych elementach, które należało wymienić lata wcześniej, Zekk zrozumiał, że Mistrz Jedi miał rację, jeśli chodziło o istotność naprawy statku wspólnymi siłami i osobiście. W naprawianiu szkód, do których powstania niebezpośrednio się przyczynił, było coś uzdrawiającego, tak samo terapeutycznie działała na niego praca z przyjaciółmi, którzy robili, co się dało, by go zaakceptować, niezależnie od pojawiających się momentami niezręczności.

Jakkolwiek i Zekk, i Peckhum byli dobrymi mechanikami, to Jaina była całkowicie w swym żywiole. Wszelkich zadań podejmowała się z ogromnym entuzjazmem, sprawdzając integralność poszycia statku, znajdując uszkodzone przez trafienia elementy, przeprowadzając diagnostykę czy wydając polecenia niczym rasowy mechanik. Zaskoczony i nieco rozbawiony Peckhum dał jej wolną rękę przy kierowaniu naprawami. Widząc jak jest pewna siebie i doskonała, Zekk czuł wewnętrzne ciepło.

Z ciasnej przestrzeni pod konsolą nawigacyjną, w którą Jaina jakimś cudem dała radę się wcisnąć, dobiegł jej stłumiony głos.

- Mógłby mi ktoś podać zaciski fazowe i miernik sygnału? - powiedziała i wysunęła umorusaną rękę w oczekiwaniu na narzędzia. Lowie, zaklinowany w jednym z górnych paneli dostępowych tak, że wyglądał jak jakiś duży i dziwny pasażer na gapę, odpowiedział jedynie niezrozumiałym ryknięciem. Chcąc pomóc, Zekk zabrał potrzebne Jainie przyrządy z kokpitu i podał.

Po cichym podziękowaniu Jaina zaczęła hałasować pod konsolą nawigacyjną.

- Teraz - w końcu powiedziała - To powinno wystarczyć. Spróbuj teraz uruchomić program wytaczający trasy nadprzestrzenne.

Zekk przestawił kilka dźwigierek i nacisnął guzik, po czym rozbłysła przed nim holograficzna mapa przedstawiająca kilka sugerowanych szlaków nadprzestrzennych.

- Dobra, jest - potwierdził - Teraz wydaje się działać jak należy.

Jaina wydostała się spod konsoli, odrzuciła do tyłu proste, brązowe włosy i wytarła brudne ręce w kombinezon, zostawiając ciemne plamy na brązowym materiale.

- Kilka ostatnich poprawek i statek będzie znów latał, lepiej niż kiedykolwiek...

Zekk nieśmiało uśmiechnął się do Jainya, wyciągając rękę w ofercie pomocy we wstaniu z podłogi

- Nie wyobrażam sobie lepszego towarzystwa przy naprawianiu tego statku. Zgaduję, że *Piorunochron* nie był w tak dobrym stanie od czasów, gdy Peckhum go kupił. Aż ciężko uwierzyć, że zaczynając pracę, miałś przed sobą jedynie rozbity kadłub i kupkę części zapasowych.

Słyszając komplement, Jaina przygryzła wargę, a jej policzki się zaróżowiły.

- To była wspólna praca nas wszystkich, jako zespołu... wliczając w to Ciebie, Zekk.

Młodzieniec przytaknął. Wiedział, na co Jaina ma nadzieję, ale nie mógł zostać. Nie mógł zmienić zdania.

- Odlecę, jak tylko skończymy prace przy *Piorunochronie* - stwierdził.

- Wiem, wiem. Zdecydowałeś już, dokąd się udasz po opuszczeniu Yavina 4?

- Mam sporo możliwości, jak sądzę - odparł, wzruszając ramionami - Zapytałem Peckhuma czy podrzuci mnie na Coruscant. Stamtąd... kto wie?

Jaina spojrzała gdzieś w dal.

- Cokolwiek postanowisz zrobić ze swym życiem, mam nadzieję, że będzie w nim miejsce dla nas. - Zekk nie był pewien, co odpowiedzieć. W tej chwili nie mógł składać żadnych obietnic. Nie mógł już być pewny kim jest oraz kim będzie. Cisza zawisła między nimi niczym napięta struna.

- No, dalej - odezwała się w końcu Jaina, przełamując napięcie i spoglądając mu w oczy - chodźmy pomóc Jacenowi i Tenel Ka w łataniu zewnętrznej powłoki.

Dwa dni później, ze skromnym dobytkiem zapakowanym do bagażu, Zekk stał wraz ze swymi starymi towarzyszami oraz Peckhumem, żegnając się z młodymi rycerzami Jedi przed wejściem na pokład *Piorunochronu*.

Trzymając jedną rękę na ramieniu Zekka, Peckhum zaczął:

- Ten statek wiele przeszedł, podobnie jak Twoja osoba, ale nigdy byś nie zgadł, jak wiele, patrząc na niego teraz. Wygląda jak nowy transportowiec, który czekają dziesięciolecia użytkowania.

- To tak jakby *Piorunochron* otrzymał nowe życie - potwierdził Zekk, czując dumę z powodu tego, co jemu i jego przyjaciółom udało się osiągnąć.

- Taa - potwierdził Peckhum, spoglądając z powagą na młodzieńca obok siebie. Odchrząknął, tak jakby słowa, które chciał wypowiedzieć, musiały przełamać wpierw jakąś wewnętrzną blokadę - Dlatego... to dlatego chcę, by był twój. Na własność. Zekk, *Piorunochron* jest moim prezentem dla Ciebie.

Jaina westchnęła, Lowie wydał z siebie zdziwiony pomruk, a Em Teedee dodał:

- Och, niech to.

Zekk zamrugał i potrząsnął głową, nie był pewien, czy dobrze słyszał.

- Nie mogę. jak będziesz zarabiał na życie?

- Cóż - zaczął Peckhum powoli - prawdę mówiąc, przywódczyni Nowej Republiki, Organa Solo zaoferowała mi pracę. Chce, bym dowodził jednym z tych nowych statków towarowych, jakie sprawiła sobie Nowa Republika. Już jakiś rok temu złożyli mi tę ofertę, widząc jak wiele pracy wykonuje dla akademii Jedi. Ale wiesz, jakie mam podejście do nowych rzeczy, odrzucałem więc tę propozycję. Zgaduję, że statek ma lepsze systemy sterowania, kodów, co tam jeszcze w niego mogli wsadzić, oraz oczywiście większą ładownię. A mając większą ładownię, będę mógł przywozić więcej zaopatrzenia na Yavin 4, co jest konieczne, biorąc pod uwagę nowe systemy obronne i siły wojskowe stacjonujące na orbicie.

- Ale miałeś *Piorunochron*, odkąd cię znam! - powiedział Zekk do Peckhuma, na którego twarzy pojawił się uśmiech.

- Tak, miałem go nawet kilka lat wcześniej, zanim po raz pierwszy postawiłeś nogę na jego pokładzie. Był z ciebie śmiały łobuz, wędrujący od statku do statku, po tym jak katastrofa pozbawiła cię rodziny w twojej kolonii na Ennth.

- Chcieli, bym żył w ośrodku dla uchodźców do czasu, aż znajdą mi jakiś zastępczy dom - odparł pamiętający to Zekk.

- Dokładnie - potwierdził Peckhum - Zamiast tego jednak znalazłeś swój dom u mnie.

- Wiele zrobiłeś dla mnie przez te lata - odpowiedział Zekk przez ściśnięte gardło - nie mogę zabrać ci i statku.

- Prawdę mówiąc, *Piorunochron* to bardziej złom niż jakiegokolwiek zagrożenie dla galaktyki. Wyświadczysz mi przysługę, zabierając go. Tylko w ten sposób będę umiał zmusić się do używania nowego statku. Wszyscy musimy podążać do przodu i podejmować nowe wyzwania. Nie bądź taki oporny dla zmian.

Mimo tych słów, Zekk mógł zobaczyć, że rozstanie się z *Piorunochronem* nie jest dla Peckhuma wcale łatwe. Był on częścią jego samego. Cóż, w ten sposób przynajmniej, gdziekolwiek się udam, będzie ze mną częścią przyjaciela, częścią domu, pomyślał Zekk.

- Niech będzie - powiedział w końcu - zgadzam się. Ale tylko jeśli jesteś tego pewny,
- Jestem pewny... będzie mi ciebie brakować - powiedział Peckhum ściszym głosem, zaraz jednak głośniejszym dodał - Ale nie będzie mi brakować tego starego złomu, ani przez chwilę - To mówiąc, kopnął rampę statku. Czubek jego buta, uderzając o metal, wydał głośny dźwięk.

Odczuwane w tej chwili emocje niemal przytłoczyły Zekka, ale zdołał przywołać na twarz krzywy uśmiešek.

- Zawsze byłem w stanie poznać, kiedy kłamiesz.

- Nigdy nie byłem w stanie cię zwieść, chłopcze. Ty i *Piorunochron* byliście dwójką najbliższych mi przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałem. Dbajcie o siebie nawzajem - powiedział Peckhum, szeroko się uśmiechając.

Lowie kilkakrotnie warknął delikatnie, co Em Teedee przetłumaczył jako - Pan Lowbacca życzy ci bezpiecznych podróży.

- Żyj dobrze, i walcz tylko w bitwach tego wartych - powiedziała Tenel Ka.

- Będzie nam Ciebie brakować - stwierdził Jacen - Nie zapominaj o odwiedzaniu nas.

- Zawsze będziemy twoimi przyjaciółmi - powiedziała Jaina, której głos z powodu nadmiaru emocji zmienił się w szept.

- Będzie mi was wszystkich brakować - stwierdził Zekk.

## Rozdział 7

Po tym jak nadeszła burza, silny wiatr targał trawę i krzakami na lądowisku wielkiej świątyni. Silny wiatr wstrząsał rusztowaniami, utrudniając zadanie pracownikom Nowej Republiki odbudowującym tę sekcję muru.

Po tym, jak *Piorunochron* odleciał, młodzi rycerze Jedi przekierowali swe wysiłki na naprawianie T-23 Lowbaccy, uszkodzonego przez platformę bojową Drugiego Imperium. Podczas gdy Jaina pracowała w górnej części, Lowie przykucnął i badał uszkodzenia komory silnika. Niespodziewany podmuch wiatru dostał się do kokpitu, porywając spoczywający luzem kawałek transpastali, który Jaina próbowała dopasować w miejscu przedniego okna. Jej umysł był zajęty myślami o Zekku, jak często ostatnimi czasy, przez co materiał wymusnął się jej z rąk i nie zdążyła pochwycić go z powrotem. Lowie zawył z bólu i zaskoczenia, gdy arkusz materiału uderzył go w głowę.

- Och - zaczął Em TeeDee - Jestem zdecydowanie zadowolony, że nie trafiło we mnie. Moje obwody mogłyby zostać nieodwracalnie uszkodzone!

- Przepraszam, Lowie - powiedziała wychylająca się ze sterówki T-23 Jaina, zaskoczona i zawstydzona.

Młody Wookiee potarł formujący się pod ciemnym futrem na głowie guz i ryknął ze zrozumieniem, co zaraz przełożył Em Teedee

- Pan Lowbacca zapewnia, że nie odniósł żadnego trwałego uszczerbku.

Zajęty czyszczeniem zwęglań na jednym z płatów maszyny, Jacen dołączył do rozmowy, z uśmiechem pytając

- Zgaduję, że znowu rozmyślałaś o Zekku, prawda, Jaino? Nie umiem sobie wyobrazić nic innego, co mogłoby Cię oderwać od ulubionej pracy.

Tenel Ka zeskoczyła obok Lowiego, lądując na nogach w idealnej równowadze.

- Przepraszam, błąd był po mojej stronie - powiedziała wojowniczką, zabierając arkusz z powrotem do sterówki - Jaina prosiła mnie o pomoc, ale nie dopatrzyłam sytuacji, gdy zerwał się wiatr.

- Hej, nie mów, że też myślałaś o Zekku - zaśmiał się Jacen.

Tenel Ka zdecydowanie przecząco pokiwała głową, grube czerwono złote warkocze zawirowały na wietrze.

- Nie, ani przez moment. Jednakże, wczoraj otrzymałam wiadomość z Hapes. Oczekuje... czegoś od rodziców i babki.

- Na co czekasz? - zapytała Jaina, także Lowie warknął pytająco. Jaina schyliła się i rzuciła Wookieemu metalową rurkę z cementem.

Zgaduję, że czeka, aż opowiem jakiś kawał - stwierdził Jacen - Prawda, Tenel Ka?

- To fakt - potwierdziła zapytana z kamienną twarzą, zaraz też dodała - Ale oprócz twojego żartu oczekuje także... dostarczenia czegoś.

- Czego? - Spytała Jaina.

- Czekaj, nie mów - wtrącił się Jacen - Wujek Luke poprosił o kilka Rancorów z Dathomiry, by pomogły nam w odbudowie. To byłoby super, prawda? Zawsze chciałem zobaczyć jednego z bliska - po tym stwierdzeniu przerwał, jakby rozważając, czy na prawdę tak uważa.

- Cóż...

- Wydaje mi się - stwierdziła Tenel Ka, wskazując na dwa statki, które pojawiły się właśnie na horyzoncie dżungli - że przesyłka, na którą czekam, właśnie przybyła.

Lowie i Jaina starali się lepiej przyjrzeć nadlatującym. Silny wiatr szarpał futrem Wookieego we wszystkie strony, przez co ten wyglądał, jakby miał na sobie dziesiątki małych proporczyków. Statki zbliżały się ostrożnie ze względu na nieprzewidywalne wiatry. Jaina

analizowała ich konstrukcję. Z całą pewnością były produkcji Hapańskiej, ale żaden nie wydał jej się znajomy. Tymczasem Jacen jęknął.

- To nie jest jedna z wizyt dyplomatycznych, prawda? Bez urazy, Tenel Ka, ale jeśli oczekujesz współpracowników swej babki, myślę, że wybiorę się na jakiś czas harować w kuchni. Mam nadzieję, że senator Yfra nie wyszedł jeszcze z więzienia!

- Gdyby byli to współpracownicy babki, zapewne dołączyłabym do Ciebie w kuchni - odparła dziewczyna kwaśno - Ale nie. Spodziewam się prezentu.

Jaina poznała rodziców Tenel Ka, przywódców konsorcjum Hapes, po tym jak wraz z innymi młodymi rycerzami Jedi udała się tam po wypadku Tenel Ka z mieczem świetlnym. Isolder i Teneniel Djo martwili się o córkę tak jak każdy rodzic, ale mocno wspierali ją w jej marzeniu o zostaniu Jedi.

- Początkowo odmówiłam przyjęcia tak drogiego prezentu - kontynuowała Tenel Ka - Ale po walce z Akademią Cienia bali się o moje bezpieczeństwo. W końcu się zgodziłam. Tylko duma kazała mi początkowo odmówić - dziewczyna uniosła brew - Moja babka ma nadzieję, że w takim razie rozważę ponownie kwestię protezy ramienia.

Silniki repulsorowe nadciągających maszyn posłały włosy oczekujących we wszystkie strony.

- Nikomu nie powiedziałam o tym, poza mistrzem Skywalkerem - kontynuowała Tenel Ka - Miałam nadzieję was zaskoczyć. Zwłaszcza Jainę.

- Dobrze - powiedziała Jaina, bezskutecznie starając się usunąć swe brązowe włosy z twarzy - zaskocz mnie.

Tenel Ka zmrużyła swe szare oczy, następnie podniosła rękę i wskazała na średnich rozmiarów hapański statek, który właśnie wylądował.

- Rodzice przysłali mi *Kamiennego Smoka*. Mój własny statek.

Jainie, której zabrakło słów, jedynie opadła szczeka.

- Hej, to świetnie - stwierdził tymczasem Jacen, ruszając ku statkowi, by mu się lepiej przyjrzeć, zaraz za nim ruszył także Lowie. Jaina wciąż stała jednak nieruchomo, niczym rażona piorunem. Przez lata chciała mieć własny statek, nawet próbowała naprawić rozbity myśliwiec TIE, który znaleźli w dżungli. Podczas ostatniej wizyty w domu przedstawiła mamie listę starannie uzasadnionych argumentów. W końcu, skoro ona i Jacen są dość duzi, by walczyć mieczami świetlnymi, dlaczego nie można by im powierzyć małego promu? Leia obiecała rozważyć pomysł, ale dodała, że wołałaby, żeby bliźniaki osiągnęły wiek co najmniej szesnastu lat, nim otrzymają swe własne gwiazdne pojazdy. A Han tylko wzruszył ramionami.

- Wiem aż za dobrze, że nie warto wdawać się w dyskusję z waszą mamą, gdy chodzi o wasze bezpieczeństwo - stwierdził, i przywołując na twarz jeden ze swych słynnych uśmiechów, rozłożył sugestywnie ręce - hej, gdyby to ode mnie zależało...

Za każdym razem, jak Han ich odwiedzał, przywoził Jainie jakieś elementy, nad którymi mogła popracować, a to starą jednostkę hipernapędu, a to stabilizatory pola, odnowioną antenę, inhibitory wariacyjne. Jaina rozumiała, że to dla jej ojca jakaś forma kompromisu. Albo przeprosin. Tenel Ka musiała wyczuć niektóre z wewnętrznych emocji Jainy, odwróciła się bowiem do niej, marszcząc brwi.

- Nie jesteś chyba... zła? O to, że mam własny statek? - swymi szarymi oczami spojrzała w oczy Jainy - Miałam nadzieję prosić cię o kilka przysług.

Jaina spuściła wzrok. Czy była zła? Lowie miał swojego T-23, a teraz Tenel Ka miała swój prywatny statek. Ale wojowniczką była jedną z jej najlepszych przyjaciółek i nie mogła zazdrościć tego, że szczęście się do niej uśmiechnęło. Czując się winną z powodu swej małości, Jaina potrząsnęła głową.

- Jedyne trochę zazdrosna, jak sądzę.

- W tym przypadku nie wiem czy moja prośba jest właściwa. Nie pragnęłam posiadać statku, ale dla dobra rodziców zgodziłam się na to. Miałam nadzieję, że w miarę potrzeb ja i Jacen zajmujemy się systemami komunikacji, uzbrojenia i nawigacją, a ty i Lowbacca rozważycie rolę pilota i drugiego pilota...? I głównych mechaników, oczywiście.

Jaina odchyliła głowę i krzyknęła z radości niemal dość głośno, by zagłuszyć trwającą burzę.

- A więc rozważysz moją propozycję? - Spytała Tenel Ka, której czerwono złote warkocze latały na wietrze niczym wstążki.

Jaina była pewna, że jej rodzice nie będą mieli nic przeciw takiemu układowi. W końcu będzie jedynie pomagać przyjaciółom, jak zawsze. Uśmiechnęła się szeroko.

- Myślę, że skompletowałam załogę.

Towarzysząc Tenel Ka, Jaina podeszła do miejsca, gdzie jej brat i Lowie dokładnie analizowali niewielki statek.

- Hej, to nie jest jakiś najnowszy statek, Tenel Ka - stwierdził Jacen. Dziewczyna z satysfakcją postukała w poplamione miejsce na powłoce statku i się zgodziła.

- To fakt.

- Lowie mówi, że silniki podświetlne wymagają podkręcenia - dodał Jacen, zaraz odezwała się też Jaina - Podobnie jak trochę uwagi przydałoby się przetwornikowi komunikacyjnemu.

- Nie rozumiem - stwierdził Jacen - Twoi rodzice mogą pozwolić sobie na najlepsze, co da się kupić za kredyty. Czemu przysyłają Ci tego staruszka zamiast luksusowego ścigacza?

Jaina uważnie przyjrzała się maszynie i stwierdziła.

- Nie znam tego typu, ale ma wszystko, co trzeba na miejscu, nieważne jak wygląda z zewnątrz.

- Moi rodzice uznali, że niemądrze byłoby gdyby mój osobisty statek zwracał na siebie zbyt wiele uwagi z powodu elegancji i luksusu - stwierdziła Tenel Ka, w kącie jej ust na chwilę zagościł uśmiezek- Poza tym, wierze, że Jainie i Lowbaccy bardziej odpowiada pojazd, w którym jest się czym zajmować.

Jaina zdała sobie sprawę, że przyjaciółka ma racje i zachichotała.

- To fakt.

- Kamienny Smok ma też sporo zalet - kontynuowała Tenel Ka- Przykładowo, moja babka pomagała zdecydować, jakie systemy należy zainstalować, dodając wiele takich, które na standardowym statku nie mogłyby się znaleźć. Poza tym, brak oznaczeń powiązania z rodziną królewską Hapes pozytywnie wpłynie na bezpieczeństwo.

- To ma sens. Takie oznaczenia przyciągałyby uwagę zamachowców i innych wrogów - zgodził się Jacen - Kto w ogóle nadał mu taką nazwę? Trochę dziwna, nie sądzicie?

- Osobiście wybrałam tą nazwę. Na Hapes statki często mają w nazwie "*Smok*". Samo pojęcie pochodzi, jak sądzę, z Dathomiry. To nazwa zwierzęcia, które raz tam widziałam - stwierdziła Tenel Ka - Małego, ale bardzo groźnego. Zwierzak ma szorstką, centkowaną skórę, która pełni rolę kamuflującą, gdy kryje się pośród skał i chroni swe gniazdo. Jedzą tylko rośliny i insekty, ale zaatakowane, bronią zaciekle gniazda i starają się użądlić przeciwnika. Ich trucizna ma siłę wystarczającą, by zabić dorosłego Rancora.

Jacen aż zagwizdał.

- Dobra nazwa dla statku - podsumowała Jaina - Weźmy go na krótką przejażdżkę.

## Rozdział 8

Urządzenia sterownicze *Piorunochronu* dobrze leżały mu w rękach. Zostawiając Yavin 4 i akademię Jedi za sobą, Zekk wiedział, że ma przed sobą całe życie. Otwarta jest przed nim cała galaktyka.

Ale nie wiedział dokąd się udać.

Peckhum pokazał mu, jak manewrować wysłużonym statkiem podczas ich pobytu na Coruscant, gdy stary mężczyzna często zabierał ze sobą swego młodego przyjaciela podczas lotów dostawczych. Wtedy, nie mając nikogo poza sobą nawzajem, Zekk i Peckhum byli współnikami we wszystkich swych wielkich planach. Błady starszynek był niezależny, skacząc od pracy do pracy, starając się związać koniec z końcem na wszelkie możliwe sposoby. A Zekk pracował jako złomiarz na dolnych poziomach planety, okazjonalnie spędzając czas ze swoimi nietypowymi znajomymi, Jainą i Jacenem Solo.

A teraz był sam... i musiał wybrać miejsce, w które się uda.

Zekk opuszczał system Yavin, ciesząc się wolnością pozwalającą mu zerwać więzi z kłopotliwą przeszłością. Mógł stworzyć sobie nowe życie, zacząć od początku, tym razem tak jak należy. Gdyby tylko umiał uciec od cienistej skazy, jaką w sobie wciąż czuł, nieważne jak bardzo starał się jej pozbyć.

Po godzinach bezcelowego dryfowania, nie chcąc skakać w nadprzestrzeń bez konkretnego celu, Zekk w końcu zdecydował, gdzie się uda.

Poleci do domu.

Ale nie któregokolwiek ze światów jądra, gdzie Akademia Cienia i lord Brakiss sprawili, że stał się integralną częścią ich walki dla Drugiego Imperium. Nie, te planety nigdy nie będą jego domem, nieważne jak bardzo starałby się do tego przekonać. Nie wróci też na Coruscant. To miejsce zawierało zbyt wiele złych wspomnień, zbyt wiele przeszłości.

Chciał udać się gdzieś, gdzie mógłby zapomnieć o kilku ostatnich latach i zacząć od nowa...

W miejsce, o którym wciąż był w stanie myśleć jak o domu. Planetę Ennth. To stamtąd pochodził, to tam spędził pierwsze osiem lat życia. I to tam umarli jego rodzice, w powracającej co każde osiem lat katastrofie naturalnej.

Zekk urodził się na Ennth. Mniej niż rok później wraz z rodzicami został przeniesiony na jedną z brudnych i przeludnionych stacji dla uchodźców na orbicie w pobliżu Ennth. Tamże koloniści czekali, aż drgania powierzchni ustaną i będą mogli powrócić, by odbudować swe zniszczone miasta. Zekk był tylko dzieckiem, gdy znów, ambitne zabudowania i kanały wodne powstawały z prefabrykowanych modułów. Świeże popioły pochodzące z wybuchających wulkanów czyniły ziemię Ennth żyznymi. Cywilizacja na planecie rozkwitała w ciągu tych spokojnych lat, niczym zdesperowany kwiat wyrastający na pustyni po deszczu. Krótki rozbłysk życia, nim czas i otoczenie upomną się o niego.

Gdy nastąpiła kolejna katastrofa, Zekk miał dziewięć lat. Jako mądre i obiecujące dziecko został wysłany na stację, gdzie miał miesiącami wieść żaloszny żywot... aż ponownie będzie można rozpocząć proces odbudowy. Jednak tym razem jego rodzice pozostali na powierzchni zbyt długo, chcąc zabrać jak najwięcej ich nieistotnego dobytku, wszystko to, co zasadzili, a także meble i pamiątki. Wstrząsy gruntu nastąpiły niespodziewanie. Wstrząs sejsmiczny, silniejszy niż wszystkie wcześniejsze, miał swe epicentrum w New Hoptown, wiosce, którą Zekk pomagał budować, którą nazywał domem.

W gruncie powstały szczeliny, wypłynęła lava...

I nikt nie przetrwał.

Osierocony w wieku dziewięciu lat, bez domu, do którego mógłby wrócić, młody Zekk był rozsądny na tyle, by zrozumieć, że nie chce zostać bez obrońców w miejscu, które było tak przeciwne kolonistom. Działając bez większego namysłu, ukrył się na pokładzie jednego ze statków zaopatrzeniowych, nie wiedząc, dokąd ten zmierza.

Szczęście. Zawsze miał nosa do znajdowania rzeczy, do wybierania właściwej drogi. Wtedy wydawało mu się to kwestią przypadku, ale Brakiss nauczył go, że posiada on zdolność używania mocy. To ona pomogła Zekкови uciec z Ennth.

Po ucieczce przeskakiwał od jednego statku do drugiego, starając się przeżyć. W końcu poznał starego Peckhuma, który potraktował go z dobrocią i opiekuńczością, dając mu szansę.

Teraz nadszedł czas, by ruszyć do domu.

Uruchomił komputer nawigacyjny *Piorunochronu*, wyświetlając trasy proponowane przez generator naprawiony przez Jainę. Ennth, z całą pewnością nie będące popularnym światem, nie znajdowało się przy żadnej z głównych tras nadprzestrzennych. Na szczęście Peckhum posiadał szereg mniej oczywistych map nawigacyjnych, w tym takich dotyczących ewakuacji Ennth. Zekk był zaskoczony faktem, że staruszek był na planecie i brał udział w początkowych kursach zaopatrzeniowych, pomagając zabrać ludzi z planety. Nigdy o tym nie wspominał Zekкови... Może stary mężczyzna czuł się odpowiedzialny za to, że nie został dłużej i nie zrobił więcej dla kolonistów.

Zekk ustawił koordynaty, ciekawy tego, jak ten udęczony świat zmienił się od jego ostatniej wizyty, od której minęło osiem lat.

*Piorunochron* skoczył w nadprzestrzeń.

Gdy planeta pojawiła się w jego polu widzenia, wiele dawno zapomnianych wspomnień zalało umysł Zekka. Rozsiadł się w fotelu pilota, uruchamiając systemy komunikacyjne, w miarę jak znajdujący się już w normalnej przestrzeni statek zbliżał się do planety. Sporawy księżyc z powierzchnią pokrytą kraterami sprawiał wrażenie, jakby posiadał wiele par ust wypełnionych zębami czekającymi tylko, by pożreć ludzkie osady z głównego świata. Orbita księżycy była wysoce eliptyczna, krążył wokół Ennth w nieskończonym planetarnym tańcu. Raz na osiem lat orbita ta zbliżała się tak bardzo do planety, że księżyc zahaczał o jej atmosferę. Połączone siły grawitacyjne druzgotały powierzchnie, powodując erupcje wulkanów i niszcząc powierzchnie planety, w tym poprzez trzęsienia i fale pływowe.

Huragany i burze niszczyły wszystko, co znajdowało się na powierzchni, a księżyc wysysał część atmosfery, która to była zastępowana przez pyły wulkaniczne z wnętrza planety.

Zekk zobaczył na orbicie tętniącą życiem grupę statków handlowych, ratowniczych i szeroką mieszaninę innych, w tym ogromne transportowce z usuniętymi silnikami nadprzestrzennymi, dzięki którym w środku znajdowało się więcej miejsca na kwatery mieszkalne.

Stacje dla uchodźców. Zekk poznał je od razu, w końcu swego czasu przebywał na takowych. Przybył w idealnym momencie, gdy mieszkańcy jego świata potrzebowali go najbardziej. Koloniści ponownie ewakuowali Ennth. To mogła być droga ku odkupieniu, okazja, by skupić się jedynie na pomaganiu innym.

Ogromny księżyc krążył po bliskiej i groźnej orbicie. Zekk zadrżał, gdy niemal zapomniane obawy odżyły w nim, ale odpędził je od siebie. Musi wznieść się ponad swój strach, jeśli chce się tu do czegoś przydać.

Katastrofa miała się rozpocząć już niedługo.

## Rozdział 9

Jacen wpadł do centrum komunikacyjnego, uważając na elementy wyposażenia, które montowali inżynierowie Nowej Republiki. Nie widział nic, co sugerowałoby sytuację awaryjną, ale Raynar powiedział, że jest tu natychmiast potrzebny. Młody blondwłosy chłopak z Alderaana biegł wraz z nim przez korytarze wielkiej świątyni, pomiędzy pracami naprawczymi. Obydwaj stanęli zdyszani, otoczeni różnorodną aktywnością.

Przy jednej ze stacji, Lowie zajęty był podłączaniem konsoli od nowego generatora tarczy. Tenel Ka łączyła elementy większego, lepszego ekranu komunikacyjnego, podtrzymując poszczególne elementy kolanem czy podbródkiem, a następnie mocując je przy użyciu odpowiednich zacisków. Po pomieszczeniu płątała się także Jaina, pełna entuzjazmu, realizując dwanaście różnych projektów na raz. Dla Jacena te emocje były trudne do zrozumienia. To w końcu było tylko trochę komponentów i elektroniki... nic interesującego. Potrafił sobie radzić z tego typu wyposażeniem, ale nie posiadał takiego zrozumienia maszyn jak Jaina.

Zamiast tego, Jacen świetnie rozumiał się z żyjącymi istotami wszelkich rozmiarów. Był akurat w swej kwaterze karmić swoje zwierzaki, gdy Raynar go zawołał. Jednak gdy Jacen przybył, wydawało się, że nikt tego nie zauważył.

- Hej, nie musicie witać mnie wszyscy na raz - stwierdził, po czym odwrócił się do Raynara - A więc co to za alarm?

Blondwłosy chłopak poprawił swe świeżo wyprane szaty i zacisnął przepaskę. Zwyczajnie brązową przepaskę. Jacen zauważył, że nie był to kolor, jaki Raynar zwykle nosił. Zastanowił się, czy miało to jakiś związek z zaginięciem ojca chłopaka.

- Powiedzieli, że jakiś zwierzak wlaźł do obudowy transformatora - wyjąkał, rzucając nerwowe spojrzenia w kierunku tyłu sali - Tenel Ka zasugerowała, że możesz być w stanie przekonać je do wyjścia, więc, cóż, pobiegłem po Ciebie.

Jacenowi spodobał się fakt, że Tenel Ka pomyślała o nim w ten sposób. Mimo że jednoręka, radziła sobie ze wszystkim tak doskonale, że Jacen czuł się często przy niej jak zwykły bufon. Ale Tenel Ka zapytała o niego. I to w sprawie, na której się znał. Z radością jej pomoże. Wyszczerył się do Raynara, chłopak jednak nie odwzajemnił miny.

- Myślisz, że to bezpieczne - spytał zamiast tego, z wahaniem - To zwierzę może być trujące.

Jacen przymknął oczy i wysłał myśli poprzez pokój, omijając uczniów Jedi i inżynierów...  
Tutaj. Znalazł. Otworzył oczy.

- To nie jest kryształowy wąż, jeśli tego się obawiasz. Nic groźnego.

- Cóż, skoro jesteś tego pewny, to wróć na swoje stanowisko - Stwierdził Raynar, zwijając swą przepaskę w węzły wokół palców.

- To zajmie tylko kilka minut. I nie ma nic, co by myszkowało w pobliżu twojej konsoli komunikacyjnej, bez obaw - stwierdził Jacen, na co rozmówca przytaknął i wrócił do swej pracy.

Jacen udał się do miejsca, gdzie odziana tylko w swój pancerz, buty i pas z narzędziami Tenel Ka metodycznie pracowała.

- Hej, wiesz jak rozróżnić Rancory? - zapytał.

- Pewnie jedna z ich nóg jest taka sama? - odparła Tenel Ka, odwracając się i posyłając mu spojrzenie swych szarych oczu.

- Słyszałaś już ten żart? - zapytał Jacen, mrugając w zaskoczeniu.

- Tak - potwierdziła dziewczyna, nie przerywając pracy. - Masz, potrzyj to. Dziękuję. Twój dowcip jest doskonale znanym przykładem absurdalnego humoru w klanie mej mamy na Dathomirze. Wielu ludzi go nie rozumie, jeszcze mniej uważa za śmieszny.

- Powinienem był się domyślić - odparł Jacen, uderzając się w czoło - Tak czy owak, Raynar mówił, że chciałaś coś ode mnie.

- A, tak - Gestem wskazała metalowe urządzenie przymocowane pod sufitem - Miałam nadzieję, że przekonasz zwierzaka, który zamieszkał w transformatorze, do opuszczenia go, zanim stanie mu się jakaś krzywda albo uszkodzi przewody.

- Hej, to świetnie. Myślę, że naprawdę zaczniesz rozumieć moje podejście do zwierząt i to, czemu lubię je hodować.

- Może - odparła, zaraz dodając bardziej oschłym głosem - Poza tym, nie mam ochoty rozkładać i składać z powrotem transformatora.

Jacen zrozumiał aluzję. Cóż, przynajmniej poprosiła go o pomoc, co nieczęsto się jej zdarzało. Jacen przesunął kawałek ruchome rusztowanie i oparł je o ścianę, przymocowując, następnie wspiął się ku miejscu, gdzie ukrył się nieproszony gad. Umieszczając dłoń poniżej transformatora, wysłał ku stworzonku kuszące myśli.

Ciepło. Bezpieczeństwo. Ciepło. Jedzenie.

Skoncentrował się, dodając do wysyłanych myśli otuchę i spokój, by zachęcić zwierzę do wyjścia. W mniej niż minutę thyrsl wysunął się z transformatora i spoczął na ręce Jacena. Długi i elastyczny, thyrsl wyglądał jak chudy wąż z dwunastoma niewielkimi nogami.

- Wszedłeś tam, bo było tam ciepło, prawda? - zapytał Jacen łagodnym głosem - Nie martw się. Zabiorę cię w przyjemne i ciepłe miejsce - ostrożnie trzymając się jedną ręką rusztowania, Jacen zauważył kątem oka błysk jasnokolorowych szat.

- Właśnie dostałem wiadomość, że statek podchodzi do lądowania - oznajmił Raynar - To *Sokół Millenium* wracający z Coruscant.

Jacen schodził właśnie w dół rusztowania

- Hej, tata nie mówił nic, że wróci tak szybko - Poluzował chwyt tylko na chwilę, ale to wystarczyło, by stracił równowagę. Starając się ochronić thyrla przed zranieniem, obrócił się plecami ku podłodze. Zaskoczony jednak zawisł nad nią, zaledwie kilka centymetrów nad kamiennymi płytami. Następnie opadł na nie delikatnie i odetchnął z ulgą. Gdy podniósł głowę, zobaczył, jak Tenel Ka i Raynar stoją razem w silnym skupieniu.

Na twarzy ubranego w kolorowe szaty Alderaanina malowała się troska.

- Przepraszam, zaburzyłem twoją uwagę. Wszystko w porządku? - zapytał, podczas gdy Tenel Ka pomogła Jacenowi wstać.

- Trzeba sporo treningu, by wspinać się, używając tylko jednej ręki - stwierdziła.

- Nie żartuj - odpowiedział Jacen, pokazując rękę, na której spoczywał thyrl - Przynajmniej obaj jesteśmy cali - dodał nieśmiało. Kolejny raz zbłądził się przed Tenel ka. Wydawało się, że niełatwo jest jej zaimponować. Tymczasem Jaina i Lowie ruszyli z powodu informacji przekazanej przez Raynara. Widząc, że jej brat jest cały, Jaina uśmiechnęła się figlarnie

- Niezły manewr, laserowy mózdzku.

Lowie się zaśmiał, a Jacen, chcąc ukryć swe zażenowanie, zwrócił się do Raynara

- Hej, chodźmy do mojego taty i dowiedzmy się, czy są jakieś wieści o twoim.

Chłopak ożywił się, wykazując zainteresowanie tematem. Jacen utulił thyrla i wspólnie opuścili centrum komunikacyjne. Po drodze miał zamiar znaleźć jakiś nagrany przez słońce kamień, z dala od prac rekonstrukcyjnych, żeby zwierzak nie spowodował już żadnych szkód.

## Rozdział 10

Słońce Yavina świeciło jasno, a powietrze w dżungli było ciepłe, z lekkim wiatrem, niczym niepodobne do silnych wiatrów, jakich doświadczyli kilka dni wcześniej. Gdy Han Solo i Chewbacca wyszli z Sokoła, Jaina odwróciła się, by spojrzeć za siebie. Raynar stał samotnie kawałek od nich, owijając brązową opaskę wokół palców, odwracając wzrok od szczęśliwego spotkania rodzinnego. Han także go zauważył. Posłał bliźniakom szybki uśmiech, jednakże jego wzrok wyglądał poważnie.

- Mam dla was niespodziankę z domu, wpieryw pozwólcie mi jednak porozmawiać z Raynarem.

Młody Alderaanin podniósł wzrok z nadzieją, Han jednak pokiwał głową.

- Nie mamy na razie żadnych wieści - oznajmił - Ale mamy kilka solidnych tropów. Jeśli twój ojciec zaszył się w jakimś bezpiecznym miejscu, liczymy, że spróbuję wysłać ci wiadomość. W międzyczasie poszukują go Lando Calrissian i inni najlepsi byli przemytnicy, jakich ma na usługach Nowa Republika.

- Rozumiem - stwierdził Raynar, następnie odwrócił się i udał bezpośrednio ku wielkiej świątyni. Jego kolorowe szaty łopotały wokół niego na wietrze.

Z wymuszonym dobrym humorem Han złączył ręce.

- Gotowi na niespodziankę? - zapytał, po czym odwrócił się, by krzyknąć w kierunku rampy - Możesz wyjść.

- Anakin! - wykrzyknęła Jaina, gdy jej brat pojawił się w przejściu.

- Hej, co tu robisz? - zapytał Jacen, uderzając figlarnie młodszego brata w ramię.

- To długa historia - stwierdził Anakin, odgarniając czarne kosmyki z dala od niebieskich niczym lód oczu. - Wiecie, mam pomysł związany z odbudową wielkiej świątyni. Wiecie jak bardzo lubię rozkładać rzeczy na części i składać z powrotem. Zawsze byłem dobry w układankach.

- Cóż, ta ma całkiem sporo elementów - stwierdziła Jaina, z powątpiewaniem zerkając na kupkę potrzaskanych kamieni leżącą obok. Odegnęła od siebie przelotną myśl, że całe miejsce wyglądało na dużo bardziej ponure i puste, odkąd odszedł Zekk.

- Sugeruję, że możemy potraktować świątynię jak puzzle. Posegregować elementy, a potem połączyć je z powrotem. Zdałem sobie sprawę, że widzę w głowie schematy - kontynuował Anakin- Wszystkie obszary, których nie będzie można zrekonstruować przy użyciu oryginalnego budulca, zostaną odtworzone przez artystów z Nowej Republiki tak, by wyglądały jak oryginalne dzieło Massassich - W ręku trzymał mały hologram wielkiej świątyni, nagrany dawno temu, gdy ta służyła jako ukryta baza rebeliancka - Użyjemy tego jako wzoru.

- Cóż, choć jeden z mych braci jest geniuszem - stwierdziła Jaina, posyłając Jacenowi przekomarzające spojrzenie.

- Mamie tak spodobał się ten pomysł, że zgłosiłem się na ochotnika, by wrócić na Yavin 4, mimo że to jeszcze nie czas, by moja grupa znów zaczęła zajęcia - kontynuował Anakin - Nie jestem pewien jak to się stało. Powiedziałem tylko, że jestem jedną z najlepszych osób, jeśli chodzi o składanie rzeczy z powrotem w całość, tata zaoferował się, że pomoże, a Mama wydawała się taka szczęśliwa... - rozłożył ręce, zdeorientowany - No i jestem.

- Nie martw się. Twoja mama po prostu tak działa na ludzi - zapewnił go Han, kładąc uspokajająco rękę na jego ramieniu - To tak wciągnęła mnie i Chewiego w pomoc w tej szalonej rebelii przeciwko Imperium - Starszy Wookiee zaryczał na to wspomnienie.

- Taa - zgodziła się Jaina - pamiętam jak ja i Lowie sami zgłosiliśmy się, by skatalogować orbity kosmicznych śmieci latających wokół Coruscant.

- I wtedy zgodziliście się też pomóc w naprawie stacji kosmicznej starego Peckhuma - dodał Jacen, na co to tym razem Lowie zaryczał.

- Sprawianie, że ludzie sami zgłaszają się do różnych rzeczy, jest jednym z wielu talentów waszej matki - podsumował Han - dlatego jest politykiem.

Anakin spojrzał w kierunku Luke'a Skywalker'a i grupki studentów, którzy zbierali kawałki skał odstrzelone z czubka piramidy.

- Na co czekasz, braciszku? - zapytała Jaina.

Chłopiec wziął głęboki wdech.

- Sam się zgłosiłem, więc chyba czas zaczynać - stwierdził i ruszył truchtem ku wielkiej świątyni.

- Przywiozłem wam drobne prezenty, jak zwykle - stwierdził Han, wyciągając perłoworóżową kulę i podając ją Jacenowi - to jajko gorta.

- Wow, zawsze chciałem takiego - odpowiedział chłopak - Są z nich świetne zwierzątka domowe, niczym małe wełnolamandry z naprawdę miękkimi piórkami. Można je nawet nauczyć mówić!

- Niemal rok minie, nim się wykluje - ostrzegł Han - i przez cały ten czas musisz utrzymywać je w cieple.

- Nie ma problemu - zapewnił go Jacen, po czym spojrzał na Jainę - Nie ma, prawda?

- Myślę, że dam radę zrobić klatkę z możliwością kontrolowania temperatury - stwierdziła, udając przy tym, że ciężko wzdycha.

- A dla Ciebie, Jaina - kontynuował Han, wyciągając długi na metr zestaw urządzeń wyglądający jak grupka koreliańskich kiełbasek z nerfa - Modułarny przekaźnik sygnałowy.

- Super! Więcej elementów do mojej kolekcji - stwierdziła Jaina z uśmiechem.

- Nie dziękuj tak od razu - ostrzegł Han - przekaźnik działa, ale to stary model o niezbyt dużym zasięgu.

- Nie ma problemu - zapewniła - Ma konstrukcję modułarną. Mogę znaleźć sposób, żeby przyłączyć silniejszy wzmacniacz sygnału - dodała, szczęśliwa na myśl o nowym mechanicznym wyzwaniu.

Niespodziewanie Jacen uświadomił sobie coś i zapytał:

- Dlaczego dla mamy tak ważne jest to, by odbudować wielką świątynię dokładnie taką, jaka była? Mam na myśli, że Massassi nie byli przecież zbyt szacowną rasą. Robi to dla wujka Luke'a?

- Nie. Jest w tym coś więcej. Nigdy nie widzieliście Alderaan, gdzie wasza mama dorastała, zniszczono go, nim się urodziliście.

- Widzieliśmy holoklipy - zwrócił uwagę Jacen - I te obrazki w ramach, które jej podarowałeś.

Han tylko przytaknął w roztargnieniu.

- Alderaan był centrum kulturowym i edukacyjnym. Pokojową planetą... z wieloma artystami, filozofami, muzykami. Wielki Moff Tarkin kazał patrzeć waszej matce, jak jej planeta, dom, zmienia się w wiele małych kawałków. Od tamtej pory wasza mama stara się naprawiać wszystko, co... co Imperium niszczy. A w jej pamięci Yavin 4 był pierwszą bezpieczną przystanią po tym, jak ją z Lukiem uratowaliśmy. Dla niej wielka świątynia jest symbolem starań rebeliantów, chcących stworzyć uczciwy rząd dla całej galaktyki. Więc to sprawa osobista. Mama przyleci tu za sześć czy siedem dni, żeby sprawdzić postępy.

- Hej, a więc przybędzie tu akurat w swoje urodziny - stwierdził Jacen, licząc dni.

- Pomyśleliśmy, że miło byłoby, gdyby dla odmiany cała rodzina zebrała się w jednym miejscu - odparł Han - Nawet jeśli musimy przylecieć tutaj, by tak się stało.

- Tato - zaczęła Jaina - Jacen i ja staraliśmy się wymyślić jakiś idealny prezent dla mamy na urodziny. Pomyśleliśmy, że może udalibyśmy się do układu Alderaan i zdobyli kawałek planety, taki, który mogłaby mieć zawsze przy sobie?

- Taak - powiedział Han, unosząc brew w zaskoczeniu - Tak, myślę, że waszej mamie mogłoby się to spodobać. Ale nie mam czasu, by was tam zabrać. Muszę pomóc w pracy tutaj, nie wspominając o poszukiwaniach ojca Raynara.

- Cóż, możemy polecieć sami, używając statku Tenel Ka - oznajmiła Jaina, starając się ukryć swój zapał i nadzieję.

- Ach, tak. Zapomniałem o *Kamiennym Smoku*. Rodzice Tenel Ka kontaktowali się z Leią, by uzyskać zgodę na stacjonowanie tu Hapańskiego statku - odparł Han zaskoczony.

- A więc możemy lecieć? - dopytała Jaina

- Tego nie powiedziałem - odpowiedział Han i zmarszczył brwi, rozważając propozycję - Zgoda - powiedział w końcu - Ale pod dwoma warunkami.

- Cokolwiek powiesz - zgodziła się Jaina, a Jacen przytaknął.

- Po pierwsze, pozwolicie mi i Chewiemu osobiście sprawdzić statek i upewnić się, że jest bezpieczny. Po drugie, macie wrócić w ciągu trzech dni. Nie dłużej. Tylko przelot na Alderaan i z powrotem, żadnego zwiedzania, żadnego włóczenia się.

- Obiecujemy - potwierdziła Jaina - Co mogłoby pójść nie tak?

Ostatecznie, jedynym, co Han i Chewie znaleźli podczas przeglądu *Kamiennego Smoka*, była konieczność wymiany tylnego stabilizatora. Kolejnego ranka statek był gotów do lotu do systemu Alderaana.

- Całkiem niezły kawał maszynierii - powiedział Han do Tenel Ka, oglądając z uznaniem kokpit maszyny - Specjalnie skonfigurowano go tak, byś mogła kierować jedną ręką?

- Sterowanie zostało do tego przystosowane - potwierdziła Tenel Ka - Ale Jaina zgodziła się zająć pilotowaniem.

Han skrzyżował ręce na piersi z wyrazem ojcowskiej dumy.

- Solo za sterami? Dobry wybór.

- A Lowie będzie moim drugim pilotem - oznajmiła Jaina, która odetchnęła z ulgą, słysząc słowa ojca. Chewbacca położył włochatą rękę na ramieniu siostrzeńca.

- Jestem gotów - oznajmił Jacen. Umieścił swój worek podróżny w odpowiednim miejscu i usiadł w jednym z foteli pasażerskich, zapinając pasy.

- Ja także - dodała Tenel Ka, sadowiac się obok Jacena - Jajno, możesz startować, jak będziesz gotowa.

Lowie zajął miejsce drugiego pilota z entuzjastycznym ryknięciem, Jaina natomiast zapięła pasy w fotelu pilota.

- Trzy dni od teraz - przypomniał im Han Solo - Daliście słowo.

Jaina spojrzała na ojca i przewróciła oczami.

- Nic nam nie będzie, tato. Lecimy tylko po kawałek skały. Jeśli nie wrócimy na czas, masz moje osobiste pozwolenie na wysłanie ekipy poszukiwawczej.

- Hej, komu miałbym ufać jak nie własnym dzieciom? - spytał Han, z uśmiechem wzruszając ramionami. Ale Jaina wiedziała, że ojciec jedynie stara się wyglądać luźno. Zaraz wraz z Chewiem opuścił on okręt i stanął poza obszarem lądowiska.

Podczas gdy *Kamienny Smok* startował, Jaina zaryzykowała krótkie oderwanie wzroku od przyrządów i spojrzenie na machających jej na pożegnanie ojca i Chewiego. Uznała, że wyczuwa coś dziwnego. Może chodziło o to, że nie przywykła dobycia po tej stronie kokpitu, gdy patrzyła na swego ojca.

## Rozdział 11

Gdy *Kamienny Smok* doleciał do cmentarzyska Alderaana, Jaina stała przed owiewką, wyczuwając echa ogromnej rozpacz, jaka towarzyszyła zniszczeniu całej planety.

Z rodzinnej planety jej matki pozostały tylko te odłamki. Księżniczka Leia dorastała tutaj, w połyskliwym białym mieście na wyspie pośrodku jeziora, przemierzając w ogromnych pojazdach repulsorowych połacie spokojnych pastwisk, odpoczywając w samotności pośród starożytnych organicznych struktur zbudowanych przez dawno wymarłą rasę...

Siedząc w fotelu pilota, Jaina widziała niezliczone ilości skalnych odłamków dryfujących w przestrzeni. Ogromnych głazów, małych kamyczków, zakrzepłe bryły poskręcane metalu. Każdy z tych kawałków był niczym nagrobek martwego Alderaana. Siedzący w fotelu drugiego pilota Lowie warknął, wskazując na groźne skupisko skał. System nawigacyjny statku wyświetlał gęsto posplatane przewidywane orbity poszczególnych skał.

Jaina ze swoją podstawową znajomością języka wookieego była w stanie zrozumieć część tego, co powiedział, ale Em Teedee i tak wsparł ją tłumaczeniem.

- Pan Lowbacca uważa, że to pole asteroid będzie stanowić spore wyzwanie dla jego umiejętności nawigacyjnych i pilotażowych. Osobiście uważam za swój obowiązek wskazanie potencjalnych zagrożeń, na jakie możecie się natknąć. Pola asteroid mogą być śmiertelnie groźne.

Jaina ścisnęła usta w ponurym wyrazie twarzy.

- To nie jest pierwsze lepsze pole asteroid, Em Teedee. Nie jest naturalne. To kiedyś była planeta, ale została wysadzona przez Gwiazdę Śmierci. To była planeta mojej mamy.

Pozostali rycerze Jedi milczeli, czując niematerialny smutek, jaki roztaczał się w tym miejscu, jako forma żałoby po milionach miłujących pokój istot, które zginęły w tym miejscu z powodu brutalności Imperium. Jaina obserwowała odłamki, zdając sobie sprawę, że gdzieś pośród nich znajdują się też kości Alderańczyków, będące w tej chwili niczym więcej jak kosmicznym pyłem. Wszystkie te wspaniałe budynki i miasta, szanowany uniwersytet Alderaan, Szczelinowo zbudowane wprost w ścianach kanionu, miasto Terranium, znane jako metropolis pod szkłem... Jaina widziała obrazy Alderaana u swego szczytu. Jej mama miała kolekcję obrazów ukazujących jej ukochany świat. Han podarował je jej w okolicach ich ślubu. Wielokrotnie słyszała jak mama opowiadała historie o tym, jak była więziona na pokładzie Gwiazdy Śmierci, jak wielki Moff Tarkin wykorzystał zabójczą stację, by wymazać z oblicza galaktyki pokojową planetę. Nie wydał on żadnego ostrzeżenia, nie pozwolił tym samym nikomu uciec.

Jedyne, co zostało, to pole szczątków.

Z tego, co było Jainie wiadome, Leia nigdy nie wróciła do układu Alderaana. Jaina zgadywała, że byłoby to zbyt bolesne, ale miała nadzieję, że starannie wybrany skrawek zniszczonego świata będzie stanowić właściwą pamiątkę.

W końcu chwyciła za przyrządy kontrolne Kamienny Smoka.

- Jesteś gotowy, Lowie? Wlatujemy.

- Och, bądź ostrożna - poprosił Em Teedee. Jacen i Tenel Ka sprawdzili, czy są dobrze przypięci, ale nie przeszkadzali dwójce pilotów, która wprowadzała ich statek w wirującą burzę planetarnych odłamków. Wokół nich wirowały skały, okazując swe ostre krawędzie, a także kraterę. Przez dwa dziesięciolecia skały te zderzały się ze sobą ciągle i ciągle, powoli zmieniając się w zorganizowany obłok. Niektóre z odłamków dzięki własnej grawitacji powoli łączyły się z innymi.

- To miejsce ma... czuję coś - stwierdziła Tenel Ka - Jakbym czuła duchy wielu nagle przerwanych bytów.

- Wujek Luke opowiadał nam o wielkim zaburzeniu, jakie pojawiło się w mocy w momencie zniszczenia Alderaana - stwierdził Jacen, przytakując.

- Wciąż czuje to zaburzenie - odparła dziewczyna - Niczym echa.

Jaina skanowała otoczenie sensorami statku. Niektóre z meteoroidów były skałami, inne składały się z metali pochodzących z różnych warstw planety, skorupy, płaszcza, jądra. Lowie warknął w ramach komentarza, co Em Teedee zaraz przetłumaczył.

- Pan Lowbacca chciałby wiedzieć, czego dokładnie właściwie szukamy.

- Czegoś... specjalnego - odpowiedziała Jaina.

- Nie wiemy jeszcze, co to będzie - dodał Jacen, podczas gdy ilość asteroid wokół nich się powiększyła. Lowie skierował swe żółte oczy ku labiryntowi ścieżek wyświetlanemu na ekranie. Jaina widziała, jak linie robią się coraz ciaśniejsze, trasy coraz bardziej zatłoczone.

- Czas trochę pomanewrować, Lowie - powiedziała dziewczyna, uśmiechając się przez ramię do Tenel Ka- Zobaczymy, jak zaprezentuje się *Kamienny Smok*.

- Och nie... - Powiedział tylko Em Teedee.

Hapański statek prześlizgnął się pomiędzy dwiema większymi asteroidami i odwrócił z powrotem, przelatując pod chmurą szczątków, by zaraz wystrzelić przed siebie. Jednocześnie pilotując, obserwując otoczenie w poszukiwaniu przeszkód i analizując diagramy nawigacyjne, Jaina nie przerywała obserwacji sensorów w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca docelowego. Miała przecucie, że rozpozna takowe instynktownie, jak tylko je zobaczy. Gdy pozwoliła sobie na chwilę nieuwagi, Lowie ryknął zaskoczony i chwycił za stery drugiego pilota, wprowadzając Kamienny Smoka w pętlę, by uniknąć postrzępionych głazów. Zaraz też dokończył pętlę i wprowadził statek z powrotem na początkowy kurs. Statek dalej zagłębiał się w pole odłamków.

- Hej, Jaina, na pewno wiesz, co robisz? - spytał Jacen. Lowie warknął jednak coś uspokajającego i wykonał ponowny nawrót.

- To rodzaj zabawy - odparła dziewczyna, przyspieszając, by oblecieć wokół jeden z większych kawałków skalnych tak, by mogli zobaczyć pod sobą pokryty kraterami krajobraz.

- Cieszę się, że doceniasz zalety Hapańskiej technologii, pani kapitan - stwierdziła Tenel Ka - Moja babka zapewniła mnie, że spodobają Ci się specjalne modyfikacje, jakie zamówiła dla tego statku.

- Nie jestem jeszcze pewna, czy rozumiem wszystkie właściwości silników i ich podsystemów - odparła Jaina - ale to zostawia mi większe pole do kombinowania. Wiesz, obowiązki pilota. Dziękuję, że pozwoliłaś mi go pilotować, Tenel Ka.

Jacen wciąż wyglądał na zewnątrz przez iluminator, potrząsając głową.

- To niesamowite zdać sobie sprawę, że to kiedyś była planeta... Alderaan. Słyszałem, że niektórzy przemytnicy i piraci wykorzystują te szczątki w roli stacji przekaźnikowej albo jako kryjówkę, tak jak pole asteroid wokół Hoth.

- Zawsze słyszy się takie historie. Niektóre są prawdziwe, inne nie. Nie sądzę, byśmy trafili tutaj na piratów - Odpowiedziała Tenel Ka, chrząkając.

Jaina pozwoliła, by to Lowie zajął się sterowaniem, i skupiła się na wskazaniach sensorów w nadziei, że trafi na coś wyjątkowego. Hapański statek posiadał wiele nietypowych urządzeń, zdawało się wręcz, że babka Tenel Ka kazała zainstalować każdy system, jaki tylko można było sobie wyobrazić. Jaina używała jednak tylko tych urządzeń, które były jej znane, analizując skały i szukając czegoś nietypowego. Specjalnego prezentu dla mamy.

Gdy na ekranie pojawiła się dziwaczna asteroida, Jaina natychmiast wiedziała, że znalazła swój cel.

- Lowie, to nasz nowy kurs - powiedziała, zaznaczając jeden z punkcików pośród zielonych linii wyświetlanych przez projektor panelu nawigacyjnego. Duża asteroida odbijała światło odległego słońca układu Alderaana. Jej powierzchnia była chropowata, ale mieniła się metalicznym połyskiem. Odczyty pokazywały, że składała się ona niemal wyłącznie z czystego metalu, z większą koncentracją cennych pierwiastków niż w którejkolwiek innej asteroidzie. Odnaleźli kawałek jądra Alderaana, serca tejże planety. Pozostali młodzi rycerze Jedi pochylili się do przodu, by lepiej widzieć, jak *Kamienny Smok* zbliża się do celu.

- To ta - oznajmiła Jaina.

## Rozdział 11

Skanując powierzchnię Ennth, Zekk z zaskoczeniem przekonał się, że porzucane osady znajdują się w tych samych miejscach, w których były te zniszczone przed ośmioma laty.

Zekk skorygował kurs *Piorunochronu* i wprowadził go w strumień statków zmierzających ku głównym osadom, tym, w których żyli jego rodzice, gdzie formowali swe marzenia... Pamiętał, że koloniści za każdym razem z optymizmem nadawali osadom nowe nazwy. Nowe Hopetown. Nowsze Hopetown. Najnowsze Hopetown. Zastanawiał się, co zrobią, gdy skończą im się możliwości stopniowania. Uruchamiając systemy komunikacyjne statku, Zekk wysłał wiadomość do kontrolerów w centralnym baraku, przedstawiając się. Streścił historię o tym, że jako syn marnotrawny z Ennth właśnie powrócił na planetę.

Kontrolerka powitała go z zaskoczeniem. W jej głosie jednak słychać było wypalenie kogoś, kto miał zbyt wiele obowiązków. Połączyła go z inną osobą, dowódcą operacyjnym Rasturem, który zarządzał ewakuacją. Zekкови wydawało się, że pamięta mężczyznę z czasów poprzedniej katastrofy, gdy młody żołnierz nazywający się Rastur został odznaczony za bohaterstwo.

Najwyraźniej awansował i obecnie był głównym odpowiedzialnym za przetrwanie upartych kolonistów z Ennth. Wprowadzając statek w chmury burzowe, Zekk miał nadzieję, że statek nie będzie musiał udowodnić, że jego nazwa została właściwie wybrana. Minął sękatę czarną chmurę burzową, pogoda zaczynała się już robić coraz gorsza z powodu wpływu księżyca.

Poniżej znajdował się krajobraz Ennth, czarny i zagmatwany. Skamieniałe pokłady lawy wystawały z pęknięć powierzchni. Wyłomy te wyglądały świeżo i solidnie, sugerując, że powstały zaledwie osiem lat wcześniej. Pośród skalistego krajobrazu Zekk dostrzegał zielone plamy, cenne obszary nawożone i uprawiane. Ku jego zdumieniu, pracownicy na nich wciąż pracowali w pośpiechu, chcąc jeszcze raz dokonać zbiorów, nim będą zmuszeni ewakuować się z planety. Te zapasy pożywienia będą musiały wyżywić uchodźców z Ennth na stacjach do czasu, gdy osady zostaną odbudowane za rok.

Walcząc z wiatrem, statek Zekka zbliżył się do resztek ruchliwego portu kosmicznego, lądowiska otoczonego przez pozostałości po rozebranych budynkach i częściowo rozebrane magazyny. Podczas gdy Zekk posadził swą maszynę, szereg wylądowanych ludzi i zapasami jednostek towarowych uniósł się w powietrze, startując. Niezbyt aerodynamiczne statki zakołysały się, w miarę jak osiągały wysokość. Inne statki przybywały i krążyły w poszukiwaniu miejsca do lądowania.

Zabezpieczył statek, otworzył właz i wyszedł na zewnątrz, gotów do pomocy. Żołnierze i ratownicy kłębili się wokół. Wolontariusze, koloniści, każdy robił to, co należało. Przesycone zapachem dymu i siarki powietrze było wilgotne i pełne ozonu pochodzącego z chmur burzowych. Na placu w mieście zobaczył wysokie posągi, kolorowe malowidła na ścianach zrobionych z cegieł z lawy, żywe wyrazy sztuki, gdziekolwiek spojrzał, pozostawiane na pastwę kataklizmu. Każde z tych dzieł sztuki zostało wyrzeźbione bądź namalowane w ciągu ostatnich ośmiu lat przez kolonistów odbudowujących zniszczone miasto.

Gdy wyszedł ze statku, ruszyła ku niemu młoda kobieta. Była wysportowana, około dwudziestoletnia, ubrana w komfortowy strój użytkowy i z brązowymi włosami spiętymi tak, by przylegały do głowy. Zmrużyła oczy ze zmęczeniem.

- Ty jesteś Zekk? - zapytała, gestem zapraszając, by towarzyszył jej w drodze z powrotem do budynków kwatery dowodzenia. Ruszyła natychmiast, nie czekając na Zekka, jakby nie miała czasu na zbędne rozmowy.

- Witamy w kolejnym Hopetown, jestem Shinnan - zawołała przez ramię - Pamiętam twoich rodziców z czasów, jak miałam trzynaście lat, podczas ostatniej ewakuacji. Byłeś wtedy tylko chłopcem... siedmioletnim?

- Niemal dziewięć - poprawił Zekk - Myślę, że też cię pamiętam. Byłaś rządzącą się dziewczyną, mówiącą pozostałym dzieciom, co mają robić. - Słyszac to, dziewczyna się uśmiechała.

- Tak, a teraz jestem rządzącą się kobietą mówiącą podrostkom, co mają robić. Mam nadzieję, że przybyłeś tu, by pomóc. Zdecydowanie przydałoby nam się dodatkowe wsparcie podczas ostatniego etapu ewakuacji.

Zekk spojrział w ciemniejące chmury. Zobaczył, że porwane są przez przelatujące statki i ich napędy białą siecią, sprawiającą wrażenie pajęczyny, która z każdym rozbłyskiem błyskawicy jest podświetlana.

- Wróciłem do domu - stwierdził - Zrobiłem w życiu wiele rzeczy, ale teraz wróciłem na Ennth. Chętnie pomogę.

Przyspieszył, żeby nadążyć za szybkim chodem Shinnan. Wokół siebie widział fundamenty odciętych budynków oraz stosy przykrytego płachtami zaopatrzenia czekającego na załadowanie. Koloniści pracowali bezustannie, bez spoczynku, wyglądając zarówno na bardzo zorganizowanych, jak i trochę zwariowanych. Po drodze do głównego centrum dowodzenia mijali opuszczone budynki, dachy niektórych z nich się zapadły, okna były powybijane. Drgania i wstrząsy nawiedzały Ennth już od roku, ale koloniści czekali ze spakowaniem się do ostatniej chwili. Częściowo dzięki Mocy, a częściowo dzięki własnym zmysłom, Zekk czuł, jak ziemia lekko drży pod jego stopami, niczym bomba czekająca na detonację.

Jedynymi konstrukcjami, wyglądającymi na wciąż zamieszkałe, były małe kamienne mieszkania w pobliżu centrum dowodzenia, będące prawdopodobnie kwaterami Shinnan, Rastura i innych pracowników ewakuacyjnych, którzy chcieli zostać jak najdłużej, aż do ostatniej chwili... tak jak zrobili jego rodzice osiem lat wcześniej, z tragicznym skutkiem.

Niespodziewanie ziemia zadrżała, jakby tuż pod powierzchnią spoczywał smok krayt. Zekk się potknął, ale Shinnan nawet nie zwołała kroku. Wstrząsy trwały tylko kilka sekund. Shinnan nie skomentowała tego nijak, wprowadziła go bez słowa do centrum dowodzenia.

Naprzeciw wyszedł im szczupły, twardo wyglądający mężczyzna. Jego oczy były dużo starsze, niż powinny, a twarz pokrywała sieć spowodowanych stresem zmarszczek. Był w nim pewien głęboki smutek.

- Rastur, to Zekk, wracający do nas po wielu latach - zaczęła wyjaśniać Shinnan, ale przerwała, widząc jego nieobecny wzrok - Co się stało, ukochany? - spytała, biorąc go delikatnie pod ramię.

- Właśnie dostałem informację od naszych zwiadowców - stwierdził - Najnowsze Coasttown właśnie zostało zniszczone.

Shinnan, słysząc to, westchnęła i zaraz spytała

- Co się stało?

- Tsunami - odparł - podmorska aktywność sejsmiczna. Widzieliśmy, jak nadciąga, ale mieliśmy tylko kilka minut. Fala była wysoka na kilka tysięcy metrów i zniszczyła całą kolonię - dodał, biorąc ciężki wdech i krzyżując ręce na piersi - Na szczęście rozpoczęliśmy już ewakuację ludzi i sprzętu. Osiemdziesiąt procent zapasów bezpiecznie dotarło na orbitę. Większość osadników także odleciała, poza około setką, która została najdłużej i miała odlecieć ostatnia. Straciliśmy także dwa statki.

Zekk słuchał tego z rosnącym przerażeniem, ale nie odezwał się ani słowem. Jednak Shinnan przemówiła.

- Jakież szanse na misję ratunkową?

- Nie było żadnych ocalałych - odparł Rastur stanowczo - Ani nawet żadnych szczątków do odzyskania... - jego głos na chwilę się zawahał, ale odzyskał nad nim kontrolę - Tak naprawdę to po uderzeniu fali niewiele zostało nawet z samego nabrzeża.

- Wiedzieliśmy, że trzeba spodziewać się ofiar - powiedziała Shinnan, tuląc mężczyznę - Będziemy mieli cały rok na rozpaczanie, jak opuścimy planetę i będziemy czekać, by móc ją znów zasiedlić. Teraz mamy pracę do wykonania.

W końcu Rastur zauważył obecność Zekka, jego oczy rozbłysły powitalnym gestem - Cieszymy się, że wróciłeś do domu, Zekk. Teraz bardziej niż kiedykolwiek możemy skorzystać z twojej pomocy. Twój ludzisko cię potrzebuje.

Przez kolejnych kilka dni Zekk pracował ciężiej niż kiedykolwiek w życiu, wypełniając ładownie *Piorunochronu* i latając na stację uchodźców na orbicie. Poznał niektórych z zaopatrzeniowców, podobnie jak kolonistów. Wielu twierdziło, że pamięta go jako dziecko, inni nie, ale i tak go witali. Mimo zbliżającej się katastrofy i zniszczenia, wszyscy na Ennth wydawali się chcieć współpracować razem jako zespół, dla wspólnej sprawy. Zachować ze swych domów i życia ile tylko się da, odlatując w bezpieczne miejsce, nim wstrząsy, wulkany i fale tsunami wszystko zniszczą.

W tym pośpiechu zginęło wiele osób, niektórzy przez nieostrożność, inni w wypadkach. Kilka starszych osób już tak wyczerpanych życiem zostało na planecie, by zostać pogrzebanymi w czasie wstrząsów świata, który wybrali na dom. W rozgorączkowanym centrum dowodzenia Rastur wydawał się nigdy nie spać, kierując setkami lotów statków, decydując, które osady odlecą pierwsze, którzy koloniści zostaną umieszczeni na której stacji. Shinnan robiła, co

umiała, by go wspomagać, opiekując się ludźmi, wysłuchując ich skarg i sugestii... starając się jakoś utrzymać wszystko w całości.

Dzień później krajobraz rozświetliła przypominająca blasterowy bolt błyskawica uderzająca w piasek i skały. Zerwał się silniejszy wiatr, utrudniający ostatniemu statkowi z zaopatrzeniem bezpieczne wystartowanie. Zekk, ze swymi długimi brązowymi włosami spiętymi w kucyk, pozostał na powierzchni, pakując pozostałe komputery z centrum dowodzenia do nadszarpniętych zębem czasu skrzyń oraz odrzucając wszystkie elementy, które nie były niezbędne. Tymczasem stojący przy swoim stanowisku Rastur odwrócił się z wyrazem twarzy jeszcze bardziej ponurym niż zwykle.

- Lawa właśnie pochłonęła osadę Heartland - oznajmił - Łańcuch wulkaniczny rozerwał je na strzępy i spalił pozostałości. Na szczęście ostatni lot już wystartował, obyło się bez ofiar, z minimalnymi stratami w sprzęcie. - Zgromadzeni w centrum pracownicy krzyknęli w radości.

- Skończyliśmy też tutaj, w kolejnym Hopetown, Rastur - stwierdziła Shinnan - Jedyne, co zostało do zapakowania, to zawartość naszych własnych kwater.

- Dobrze. Cieszę się, że zostawiliśmy to na sam koniec. Wszystko inne zostało już zabrane, tej nocy będę mógł się więc spokojniej wyspać - stwierdził - Gdy już odlecimy z powierzchni i udamy się do jednej ze stacji dla uchodźców.

Shinnan skierowała się ku drzwiom centrum dowodzenia, a Zekk ruszył za nią, gotów zaoferować pomoc, mimo że jego ręce i nogi dosłownie odpadały mu ze zmęczenia. Choć skrajnie zmęczony, czuł też dumę z powodu tego, jak wiele osiągnęli mimo niesprzyjających warunków. Ponieśli pewne straty, ale Ennth została skutecznie ewakuowana.

Wtedy rozpoczęło się trzęsienie.

Nie wstrząs, jakich doświadczył setki razy w ciągu minionych dni, ale trzęsienie, jakby super niszczyciel gwiazdny rozbił się o planetę, uderzając w nią niczym ogromny młotek. Pozostałe w centrum komputery pospadały na ziemię. Opuszczone budynki otaczające plac zachwiały się. Jedna z wysokich statui przewróciła się i rozbiła o podłoże. Podczas gdy Zekk złapał się ramy drzwi, by zachować równowagę, Shinnan przebiegła przez otwartą przestrzeń. Podskakując i robiąc uniki, kierowała się wprost ku niskim kamiennym zabudowaniom służącym jako kwatery dla personelu ewakuacyjnego.

- Shinnan, nie! - krzyknął Zekk i odwrócił się do Rastura - Dokąd ona biegnie?

- Do naszego domu... uratować pewne rzeczy, których potrzebuje.

Zekk ruszył za nią, czując rosnący w sobie ogromny lęk. Zastanawiał się, czy to tylko jego wyobraźnia... albo echo złego przeczucia. Mocy. Od pokonania Akademii Cienia unikał używania Mocy, bojąc się, że nie oprze się i znów użyje mocy Ciemnej Strony. Ale teraz z całą pewnością wyczuwał, że ciemnowłosa wysportowana kobieta jest w śmiertelnym zagrożeniu. Gdy zanurkowała do trzęsącego się budynku, Zekk wbiegł za nią, zachwiały się jednak, gdy podłoga zatrzęsała się pod nim niczym wibroben. Rastur stał w centrum

dowodzenia, z twarzą popielatoszarą jak pył wulkaniczny pokrywający niebo. Jego usta wyszeptały tylko jedno słowo, gdy patrzył jak Shinnan znika wewnątrz kamiennego domu.

- Nie.

Wraz z kolejnym dużym wstrząsem sejsmicznym ziemia przed Zekkiem rozwarła się, niczym rozrywana kartka papieru. Przywarł do kamiennych płyt, w miarę jak szpara powiększała się, zatrzęsła, a następnie uspokoiła. Zekk spojrział w górę, zajmując pozycję na rękach i kolanach, gotowy do skoku nad szeroką na metr szczeliną przypominającą ziewające, poszarpane usta.

Nastąpił kolejny wstrząs, którego nie przetrwał budynek, w którym byli, ani żaden z pozostałych magazynów. Ciężki dach opadł, ściany zapadły się do wewnątrz i cała konstrukcja zapadła się w sobie, grzebiąc w środku młodą kobietę. Gdy trzęsienie ustało, Zekk w końcu stanął z powrotem na nogi. Przeskoczył nad szczeliną i podbiegł do gruzów budynku.

- Shinnan! - krzyknął, sięgając ku gruzowisku i starając się odrzucić kamienie na bok. Zaraz pojawili się obok niego też Rastur i pozostali pracownicy, instynktownie wiedząc, co robić i kopiąc w stosie gruzu. Rastur poruszał się mechanicznie, w szoku, jakby wyłączył wszelkie emocje. Zbyt wiele już stracił, by móc odczuwać jeszcze większy smutek.

Zekk starał się wysondować jakikolwiek ślad Shinnan "Jesteś tam? Słyszysz mnie?" zapytał w myślach, ale nie uzyskał żadnej odpowiedzi, jedynie zimną ciszę...

Gdy pół godziny później znaleźli ciało Shinnan, Zekk osunął się bezwładnie na ziemię w żalu, Rastur stał jednak dalej, bez ruchu. Młoda kobieta trzymała w ręku datapad i wiązkę papieru.

- Co to? - Zapytał Zekk, zabierając je i oglądając. Były to rysunki i odręczne notatki. Z jakiegoś powodu uważała, że były warte tego, by zginąć.

- To były nasze plany - wyjaśnił Rastur - Architektoniczne plany dla domu, który chcieliśmy zbudować, gdy wrócimy na powierzchnię... po ponownym zasiedleniu.

Słowa ugrzęzły mu w gardle, po chwili jednak przemówił spokojnym głosem, powtarzając wyuczoną litanię - Przewidywaliśmy straty. Zawsze wiedzieliśmy, że część ludzi zginie - wyszeptał ponownie - Przewidywaliśmy straty. Następnie wyprostował się i zaczął wydawać polecenia innym pracownikom - Skończyliśmy tutaj, na Ennth. Załadujcie ostatni statek - spojrzął w niebo - Czas pozostawić to miejsce na zagładę.

## Rozdział 12

Kontrolując stery *Kamiennego Smoka*, Jaina i Lowie współdziałali, starając się wylądować Hapanskim pojazdem na tym, co kiedyś było jądrem Alderaana. Em Teedee odezwał się zachęcającym głosem

- Powoli, powoli... oh, bardzo dobrze!

Jacen wyrzwał przez owiewkę, przyciskając palce do transpastali.

- Wygląda na to, że wybrałaś właściwie, Jaino. - stwierdził.

Powierzchnia asteroidy była pofalowana, pełna żłobień oraz kurzu ze startych skał, które przelatywały przez pole asteroid. Były też kratery tworzone przez mniejsze skały, które uderzyły w jej powierzchnie niczym asteroidy. *Kamienny Smok* zadrżał w momencie, gdy jego łapy lądownicze dotknęły powierzchni.

- Wylądowaliśmy - stwierdziła Jaina, co Lowie potwierdził pomrukiem.

- Czas ubrać nasz sprzęt - stwierdził Jacen, udając się do przedziału towarowego, by przygotować się na wyprawę na zewnątrz. Otworzył jedno z drzwiczek i sprawdził wiszące tam kombinezony.

- Nigdy wcześniej nie widziałem takiego modelu. Tenel Ka, jesteś pewna, że będą działać? - zapytał.

- Moja babka osobiście je spakowała - Odparła dziewczyna- A co oczywiste, nasze bezpieczeństwo jest dla niej bardzo ważne.

- Tak, to fakt - stwierdził Jacen uśmiechając się lekko na myśl o starej kobiecie i jej niepowstrzymanych ambicjach. Hapańskie kombinezony były wytrzymałe, ale elastyczne, szyte z przylegającego i szczelnego materiału zapewniającego zarówno ochronę przed próżnią kosmosu, jak i swobodę ruchów. Przymocowywane pierścieniowo hełmy przypominały Jacenowi egzotyczne muszle morskie, wygięte i z przymocowanymi rurami z powietrzem, zewnętrznymi reflektorami i przewodami z płynem chłodzącym. Jacen założył jeden z hełmów na głowę i odwrócił się, spoglądając przez przednią płytkę na czerwonołosą wojowniczkę.

- Jak wyglądam? - zapytał.

- Chcesz szczerej odpowiedzi? - ta odparła.

- To było pytanie retoryczne - stwierdził, podając Tenel Ka jeden z kombinezonów i sięgając po następny - Wygląda na to, że twoja babka pomyślała nawet o ekstra dużym rozmiarze dla Lowbaccy.

- Babka upewniła się, że wszystkie tego typu detale zostały rozpatrzone, zanim pozwoliła moim rodzicom wysłać mi statek.

Zgromadzeni posprawdzali sobie nawzajem mocowania kombinezonów, żeby upewnić się, że są bezpieczne. Jacen odsunął się trochę, by spojrzeć na swych towarzyszy, w przypominających muszle hełmach, z lampami na głowie i srebrnymi strojami, wyglądali groźnie i złowrogo.

- Wyglądamy jak grupa obcych najeźdźców - stwierdził - Jak ci legendarni piraci z pasów asteroid, Tenel Ka.

Jaina zabrała swoje narzędzia i ruszyła do wjazdu magnetycznego *Kamiennego Smoka*.

- Na co czekamy? - zapytała - Ruszajmy.

Wychodząc na zewnątrz, na powierzchnie asteroidy, Jacen poczuł się lekki niczym piórko i gotów, by odlecieć. Statek, którym podróżowali, był wyposażony w generatory sztucznej grawitacji, ale siła przyciągania metalowej asteroidy była zaledwie wystarczająca, by utrzymać ich na jej powierzchni. Powierzchnia pod jego butami sprawiała wrażenie utwardzonego żużla. Użył pięty, żeby usunąć kosmiczny kurz i zobaczył czysty metal, lśniący w świetle odległej gwiazdy. Podnosząc głowę, ujrzał inny skały, przelatujące nad nim niczym chmury, rzucające przypadkowe cienie. Tenel Ka kroczyła tuż obok Lowiego, wysokiego i sprawiającego wrażenie ciężkiego w swym kombinezonie. Dla Tenel Ka babka zamówiła specjalnie dopasowany strój, z uszczelnionym jednym z rękawów, tak, żeby luźny materiał, który w innym przypadku by tam został, nie przeszkadzał jej w pracy.

Jaina ruszyła do przodu, ze swymi narzędziami w ręku, kierując hełm i oświetlenie w dół, by analizować metalową powierzchnie. Podeszła do szczeliny w skale i przykucnęła, oświetlając dokładnie jej wnętrze,

- Spójrzcie tutaj - powiedziała, a jej głos dotarł do pozostałych dzięki systemowi komunikacyjnemu hełmów. Jacen z Tenel Ka i Lowiem podeszli do niej i zobaczyli delikatne krystaliczne narosty, wyglądające niczym lodowe wiórki. Przezroczyste igły sterczały we wszystkich kierunkach, mieniając się pięknie w świetle z hełmu Jainya.

- Co to jest? - spytał Jacen z zachwytem - Czy to jest żywe?

- Jakaś forma krzemowa - odparła jego siostra.

- Ah - włączyła się w rozmowę Tenel Ka - Kryształowe paprocie. Słyszałam o nich przy okazji innych asteroid. Niektórzy poszukiwacze polują na nie. Są dość delikatne, a także uważane za bardzo cenne.

- Powinniśmy wziąć jedną z nich dla mamy? - zapytał Jacen.

- Nie, niech sobie rosną - odparła Jaina - Chcę czegoś... bardziej specjalnego. Mniej delikatnego - dodała, po czym spróbowała przeskoczyć nad szczeliną, źle jednak oceniła siłę przyciągania i wylądowała kilka metrów za końcem szczeliny.

- Hej, to wygląda jak fajna zabawa - stwierdził Jacen i oderwał się od powierzchni, przelatując nad głową swej siostry.

- Uwważaj - ostrzegła Jaina - Niewiele trzeba, by osiągnąć prędkość ucieczki na tej skale, a wtedy polecisz w kosmos i będziemy musieli cię ratować.

- Och, to coś, czego wolałbym uniknąć - podsumował Jacen.

Gdy Jaina znalazła gładki niby jezioro obszar czystego, wypolerowanego metalu, przyklekła przy nim, odpinając od pasa swój miecz.

- Wygląda to na dobre miejsce - stwierdziła i aktywowała miecz, wycinając z tego, co było kiedyś sercem planety, kształt mniej więcej ośmiokąta. Czysty metal dotykając miecza świetlnego, wyparowywał, skwiercząc i trzaskając w próżni, w miarę jak Jaina ostrożnie kontynuowała. Tymczasem Jacen udał się przyjrzeć serii małych dziur, nie większych niż obwód jego nogi. Przykucnął i skierował światła swego hełmu do wnętrza jednego z głębokich kraterów. Gdy światło padło na otwarty otwór gębowy pełen ostrych zębów, chłopak odskoczył do tyłu z panicznym krzykiem - Na blasterowe bolty!

Z otworu wynurzyło się coś długiego, przypominającego węża, z ciałem niczym tłusty robal, i ustami wyglądającymi, jakby zostały obdarzone większą niż konieczna ilością zębów. Przez niską grawitację i gwałtowną reakcję, Jacen poleciał daleko do tyłu, nie mogąc się zatrzymać. Gdy w końcu mu się to udało, zobaczył zakorzenioną w tunelu larwę kosmicznego ślimaka, wciąż poszukującą jakiejś ofiary.

- Jacen, wszystko w porządku? - spytała natychmiast Tenel Ka, słysząc poprzez systemy hełmu jego krzyk.

- Tylko zaskoczenie, to wszystko - powiedział, wskazując ręką w kierunku kosmicznego ślimaka - Nie spodziewałem się tutaj niczego żywego, w końcu jesteśmy w kosmosie, w próżni.

Jaina podeszła do niego, śmiejąc się, bardziej z ulgi, że jej brat jest bezpieczny, niż z rozbawienia. Jacen wziął głęboki oddech.

- Tata opowiadał nam, że gdy wraz z mamą byli w pasie asteroid przy Hoth, to, co uważali za jaskinię, okazało się być gardłem ogromnego kosmicznego ślimaka. kreatury te są rzadkie, nie widziałem więc nigdy wcześniej żadnego. Zwłaszcza dziecka - Zaciekawiony podszedł bliżej, by przyjrzeć się zwierzakowi powoli chowającemu się z powrotem do swej dziury - Ten musi być mały. Żywią się metalem, jak sędzę, więc ta asteroida jest dobrym miejscem dla larwy.

- Ta asteroida z pewnością zapewni mu pożywienie na długi czas - zgodziła się szorstko Tenel Ka.

Gdy Jacen podszedł bliżej na tyle, by znów oświetlić młodego kosmicznego ślimaka, ten ponownie wyszedł na zewnątrz, kłapiąc zębami. Wydawał się ślepy, niezdolny do dokładnego zlokalizowania swego celu. Jacen się wycofał, stwierdzając z przygnębieniem

- Zgaduję, że nie chce, byśmy mu przeszkadzali.

Jaina wróciła do swej pracy, wyjmując kilka chwil później solidny kawał żelastwa. Ciężka zdobycz błyszczała w miękkim świetle. Wycinanie mieczem świetlnym sprawiło, że miał on równe boki i sprawiał wrażenie prawdziwego skarbu.

- Doskonale, mamy to, po co przybyliśmy - oznajmiła z zadowoleniem i ekscytacją w głosie - Obiecaliśmy tacie, że wrócimy prosto do domu.

Młodzi rycerze Jedi podążyli z powrotem do *Kamiennego Smoka*, po drodze Jacen obejrzał się raz w kierunku jamy, do której z powrotem schował się kosmiczny ślimak. Ponownie wewnątrz statku, już po zdjęciu kombinezonów, Jacen uruchomił systemy komunikacyjne statku, żeby wysłać wiadomość na Yavin 4. Sygnał odebrał Raynar, najwyraźniej znów pełniący służbę w centrum komunikacyjnym akademii.

- Hej Raynar. Chcieliśmy się zgłosić - zaczął Jacen.

- Dobrze. Han Solo był tu już z tuzin razy, dopytując o jakieś wieści od was - odparł Raynar - robi się nerwowo.

- Możesz mu powiedzieć, że zdobyliśmy to, co chcieliśmy. Nasza misja okazała się pełnym sukcesem.

- Przekáže mu to - zobowiązał się młody Alderaanin - jesteście bardzo tajemniczy.

- Cóż, jesteśmy na czymś w rodzaju tajnej misji - stwierdził Jacen, uśmiechając się. Następnie rozłączył się i usiadł na swym miejscu, podobnie jak pozostali, przypinając się, podczas gdy Jaina rozgrzewała silniki *Kamiennego Smoka*. Czas wracać na Yavin 4, zanim coś pójdzie nie tak...

## Rozdział 13

Podczas gdy Jaina usiała z tyłu, polerując i podziwiając zdobyty z jądra Alderaana kawałek metalu, Lowbacca zajął fotel pilota *Kamiennego Smoka*, by pokierować nim poprzez groźny pas asteroid.

- Po prostu zabierz nas do domu - poleciła Jaina - Nie mogę się doczekać momentu dania tego mamie. Myślę, że to będzie najlepszy prezent, jaki jej kiedykolwiek daliśmy.

Młody Wookiee warknął szczęśliwie, co Em Teedee natychmiast przetłumaczył

- Pan Lowbacca mówi, że zadanie pilotażowe, które przed nim postawiłaś, z całą pewnością jest w zasięgu jego umiejętności i z chęcią się go podejmie.

Jaina się roześmiała.

- Wydaje mi się, że powiedział po prostu "Okej".

Em Teedee bipnął urażony.

Lowbacca sprawdził systemy statku, rozgrzewając silniki. Ostrożnie zwolnił magnetyczne zaczepy trzymające statek przy metalowej asteroidzie. Statek wolno odleciał w kierunku luźnego zbioru skał, który kiedyś był Alderaanem. Sprawdzając najlepszą ścieżkę wylotową, Lowie analizował siatkę wyświetlaną przez ekran nawigacyjny. Podrapał swe kolorowe futro w nadziei, że nie będzie musiał wykonywać zbyt wielu nawrotów, by opuścić pole asteroid.

Teraz, gdy jego towarzysze nie szukali już określonego celu, wytyczenie drogi powrotnej do akademii Jedi na Yavinie 4 powinno być proste. A przynajmniej taką nadzieję miał Lowie.

I właśnie w tym momencie znikąd pojawił się dziwny statek, z bronią gotową do strzału. Bez ostrzeżenia wrogi statek otworzył do nich ogień. Pierwsze wysokoenergetyczne bolty dotarły do celu, rozbijając się na krawędziach ich tarcz. Na szczęście, z powodu całego kosmicznego śmiecia, jaki ich otaczał, Lowie ustawił tarcze na maksimum, na wszelki wypadek. O tarcze rozbiła się kolejna seria laserowych strzałów. Wookiee zareagował błyskawicznie, z refleksem Jedi, szarpiąc sterami statku. Zastosował nietypową strategię, lecąc wprost ku sercu pola asteroid. Gdy atakujący statek ponownie wystrzelił, Lowie odwrócił ich statek i stabilizując kurs, ustawił maksymalne przyspieszenie. Lekkomysłny manewr zrzucił Em Teedee na podłogę. Gdy Jacen i Tenel Ka przyklękli, by go złapać, mały droid zawodził

- Jesteśmy zgubieni, jesteśmy zgubieni!

Jaina upuściła swój cenny kawałek Alderaana i zasiadła w fotelu drugiego pilota, starając się odnaleźć w niespodziewanej sytuacji.

- Kto do nas strzela? - zapytała, wyglądając przez owiewkę- Nie widzę drugiego statku! Nie wysłali żadnych ostrzeżeń?

Tenel Ka rzuciła Jainie Em Teedee, którego ta podłączyła do konsoli nawigacyjnej. Kolejna salwa laserowa ledwie minęła *Kamiennego Smoka*. Lowie mocniej nacisnęła na przyspieszacz, chcąc zdobyć dystans.

- Nie można wiele dobrego powiedzieć o manierach tego gościa. Nawet się nie przedstawił, nim otworzył ogień - stwierdził Jacen, wraz z Tenel Ka zajmując ponownie miejsca i przypinając się, tymczasem Lowie wprowadził statek w kolejny obrót, prowadząc go po dziwnym kursie. Jaina walczyła z urządzeniami kontrolnymi, skupiając się na znalezieniu systemów obronnych.

- Nie umiem znaleźć żadnych systemów uzbrojenia. Musimy mieć jakieś! - stwierdziła.

- Moja babka z pewnością zadbała, byśmy byli uzbrojeni - zapewniła Tenel Ka.

- Tak, ale nie chce podejmować walki - odparła Jaina - Nie zapoznałam się jeszcze z naszym uzbrojeniem!

Lowie rzucił krótkim komentarzem i kontynuował lot, klucząc pośród skał, wrogi statek jednak coraz bardziej się zbliżał.

- Zgadzam się z panem Lowbacą. Nie mamy czasu na trening strzelecki ani naukę tych systemów. Sugeruję natychmiastową ucieczkę - wyraził swe zdanie Em TeeDee.

- Staramy się! - poinformowała Jaina - Ale co to za jeden? I czego chce, poza rozpyleniem nas na strzępy?

Tenel Ka sięgnęła do systemu komunikacyjnego i go aktywowała.

- Atakujący statku, prosimy, zidentyfikuj się. Nie stanowimy zagrożenia - powiedziała i zaczęła, ale odpowiedź nie nadeszła.

- Może to jeden z tych piratów, o których myśleliśmy, że mogą chować się w polu asteroid - zasugerował Jacen.

- Możesz mieć rację - zgodziła się Tenel Ka.

- Znalazłam jakieś systemy uzbrojenia - oznajmiła Jaina - Ale z całą pewnością nie jest to *sokół*. - dodała i wcisnęła kilka przycisków, a następnie otworzyła ogień. Ogień laserowy poszybował przez kosmos. Dziwnie wyglądający statek wciąż jednak nadciągał, niezłękniomy pokazem uzbrojenia.

- Mała jednostka bojowa - mruknęła Jaina, sprawdzając odczyty - Szybka, dobrze zasilana i z większą ilością uzbrojenia, niż jestem w stanie przeskanować... ten gość z pewnością podchodzi do tego poważnie!

- Miejmy nadzieje, że jego celem nie jest sprawienie, że dołączymy jako szczątki do Alderaana! - dodał Jacen.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, wrogi statek ponownie wypalił, uszkodzając ich tarcze. Kokpit *Kamiennego Smoka* zadrżał. Na panelach kontrolnych zapaliły się czerwone światła. Z rykiem Lowie skierował statek w najgęstszy obszar pola asteroid, manewrując pomiędzy ogromnymi skałami i asteroidami, pozostałościami wysadzonej planety. Jaina ponownie wypaliła, znów jednak nie trafiając.

- Powinam była wykalibrować to uzbrojenie... albo chociaż zorientować się jak działa - Stwierdziła, grzebiąc przy panelach kontrolnych - Teraz już za późno.

Atakujący strzelił ponownie. Zdawało się, że precyzyjnie celuje.

- Nie może spudłować. Czemu po prostu nas nie zniszczy? - zapytał Jacen.

- Z pewnością mógłby - odparła Tenel Ka - Jednakże, wydaje się, że celuje w coś konkretnego. Zapewne chce uniknąć problemów. Ach. Stara się nas unieruchomić.

Lowie spojrzął na raport, elektroniczny diagram ukazujący tarcze *Kamiennego Smoka* i odkrył, że strzały przeciwnika trafiają cały czas w to samo miejsce. Zawył w tym samym momencie, w którym zauważyła to Jaina, mówiąc - Silniki, celuje w nasze silniki! Chce dokonać abordażu.

Przyspieszając maksymalnie, jak pozwalały silniki, Lowie skierował statek ku gromadzie ogromnych asteroid. Wyjątkowo duże skały usiane były kraterami i poorane gigantycznymi szczelinami, i innymi nadającymi się do ukrycia pamiątkami po wybuchu planety. Lowbacc warknął cicho do samego siebie, zastanawiając się, jak mógłby odskoczyć od wroga na tyle długo, by ten stracił go z zasięgu wzroku. Nawet pośród mrowia orbitujących skał wydawało się to niemożliwe. Wrogi statek kontynuował ostrzał, w końcu osiągając cel. Wpierw uległy ich osłony, następny strzał rozerwał tylną prawą kopułę silnika. Załoga straciła kontrolę nad

*Kamiennym Smokiem*. Lowie i Jaina walczyli, żeby ustabilizować pojazd, nim uderzą w asteroidę.

- Moc spadła do sześćdziesięciu procent - oznajmiła Jaina - ledwie dawaliśmy mu uciec przedtem, teraz jesteśmy bez szans.

- Może jednak mamy - oznajmiła Tenel Ka, podchodząc do panelu kontroli uzbrojenia - Myślę, że wiem, czemu służy ten system. Znajdźcie miejsce do ukrycia i czekajcie na mój znak - poleciła.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytał Jacen.

- Obserwować.

- Bądź ostrożna! - jęknął Em Teedee.

Atakujący statek ponownie wystrzelił, wciąż nie zadając sobie trudu próby podjęcia kontaktu. Strzał dotarł do celu, uszkadzając podbrzusze *Kamiennego Smoka* oraz drugi z tylnych silników. Jednakże, w momencie, gdy pocisk trafił w statek, Tenel Ka pociągnęła za dźwignię zwalniającą. Z przedziału ładowni wyleciały kanistry z gazem myłącym oraz odłamkami, które zaraz wybuchły w jasnym rozbłysku, niemal na pewno oślepiając ścigającego.

- Teraz, Lowbacca! - Krzyknęła Tenel Ka, a Lowie zareagował natychmiastowo, nurkując statkiem w cień za jedną z większych asteroid. Zaraz też zakreślił w kierunku innej. Szukał dużego krateru lub szczeliny, w której mógłby się ukryć *Kamienny Smok*. Statek ledwie był w stanie lecieć, ale Lowie miał nadzieję, że odskoczyli od ich wroga na dość długo, by się ukryć. Niespodziewanie, w końcu to zobaczył. Jaskinia. Z odmawiającymi działania silnikami, bez tarcz i z resztką energii w napędzie, Lowie i Jaina starali się kontrolować hapański statek. Musieli utrzymać go na stabilnym kursie tylko na tyle długo, żeby móc zanurkować ku wnętrzu jaskini.

Postrzępione sklepienie jaskini minęło ich statek tylko o metr. Lowie obawiał się przez chwilę, że jaskinia nagle się zwięży, miażdżąc ich między ścianami. Tak się jednak nie stało, okazało się, że jest w niej dość miejsca, by manewrować i wylądować. Osiedli na solidnej powierzchni w głębi groty, uderzając lekko w ziemię, gdy ich silniki całkiem wysiadły. Otaczały ich kamienne ściany, tak jakby asteroida ich połknęła.

- Dobre miejsce do ukrycia się, Lowie - powiedziała Jaina, klepiąc Wookieeego po ramieniu.

- Taa - dodał Jacen - jesteśmy tu bezpieczni... albo uwięzieni.

## Rozdział 14

Na orbicie w pobliżu Ennth, z dala od negatywnego wpływu niszczycielskiego księżyca, Zekk zadokował *Piorunochronem* do największej ze stacji dla uchodźców. Przez owiewkę kokpitu obserwował agonię planety. Choć był oszołomiony, myślał o Rasturze. Dowódca ewakuacji

wciąż nie spoczął, kontynuując prace na wysokich obrotach, nawet przy dokowaniu statków. Zekk podejrzewał, że mężczyzna stara się w ten sposób odegnać myśli o stracie Shinnan.

Cztery towarowce krążyły po stabilnej orbicie, obok siebie, wysoko ponad atmosferą. Krypy te zostały uznane za niezdolne do międzygwiazdowego transportu, ale dobrze służyły jako latające domy i magazyny dla wygnańców, czekających, aż będą mogli wrócić do zniszczonych przez wstrząsy i lawę domów. Silniki statków zostały usunięte, a cała przestrzeń ładunkowa podzielona na kabiny, by mogły zakwaterować jak najwięcej ludzi. Ocaleni z Ennth przetrwają. Poświęcą na rok wygodę i prywatność, aż będą mogli wrócić na powierzchnię.

Zekk pamiętał dzieciństwo na jednej z tych stacji, jak koszmarnym doświadczeniem to było. Jednak, ci ludzie gotowi byli przejść przez to ponownie, jak osiem lat wcześniej, i jak znów będą musieli za kolejne osiem lat. Tak długo, jak długo następować będzie cykliczna dewastacja. Mniejsze statki wciąż latały wokół, kontynuując swą służbę, odstawiając ładunki i uzgadniając rozkład powrotów.

Zekk widział teraz, że choć niektórzy naprawdę przybywali pomagać, jak Peckhum, niektórzy z handlarzy byli oszustami, wykorzystującymi trudną sytuację. Żądali za swe usługi maksymalnej kwoty, jaką koloniści mogli zapłacić, mieszkańcy Ennth nie mieli zaś innego wyjścia, niż na nią przystać.

Gdy ostatni ze statków przybył bezpiecznie do stacji dla uchodźców, Zekk wrócił do swych kwater na pokładzie *Piorunochronu*, odmawiając zaoferowanego mu miejsca w jednej z kabin zatłoczonej stacji. Poza tym, potrzebował odpoczynku i spokoju, z dala od tłumu ludzi, pośród których tak wielu poniosło tak dotkliwie straty.

Spał przez jedenaście godzin i obudził się zeszywniały i obolały, ale już nie wykończony, nie na skraju rozpacz.

Z powrotem na stacji dla uchodźców udał się ku wyższym poziomom, wykorzystując serię zatłoczonych turbowind. Ludzie krążyli, rozmawiając ze sobą, omawiając, co stracili, a co udało im się ocalić, robili także już plany związane z powrotem na powierzchnię Ennth.

Zekk skinął głową na powitanie, ale nie dołączył do rozmowy. Coś mu nie pasowało w ich wytrwałości, w wymuszonym optymizmie, ich ślepotcie na tragedię, której można było zapobiec... ale jeszcze nie wiedział co.

Gdy w końcu dotarł do popularnego pokładu obserwacyjnego starego pojazdu, Zekk rozglądał się pośród ludzi, aż odnalazł samotnie stojącego Rastura, z rękami zaciśniętymi za sobą, wyglądającego przez panel widokowy. Pozostali zostawiali go w spokoju, zerkając jedynie kątem oka, a potem mrużąc smutno między sobą, gdy spoglądali na kipiącą powierzchnię Ennth. Świat pod nimi się gotował.

Rastur przeszedł na bok i zaczął obserwować powierzchnię przez makroteleskop tamże zamontowany. Obserwował przez długi, długi czas.

- Wszystko zniszczone? - zapytał Zekk stając za nim, mężczyzna nie był jednak tym zaskoczony.

- Sprawdziłem wszystkie nasze miasta. Najnowsze Coasttown, Kolejne Hopetown, Osadę Heartland... nic nie widzę. Najmniejszego śladu, że kiedykolwiek tam byliśmy. Kolejny raz będzie to całkiem nowy świat czekający na nas.

Zekk spojrział przez urządzenie i zobaczył rowy płonącej lawy. Czarny dym przebijał się poprzez burzowe chmury. Gdy księżyc znów się oddali i przestanie wpływać na planetę, pogoda ponownie się uspokoi, nadejdą deszcze, lawa zakrzepnie a Ennth będzie oczyszczone, gotowe na ponowne przybycie kolonistów. I znów. I znów.

- Czemu to robicie? - zapytał w końcu Zekk. Gdy Rastur spojrział na niego zaskoczony, chłopak zacisnął usta.

- Co masz na myśli? - spytał mężczyzna.

- Dlaczego ciągle wracacie, skoro wiecie, że w mniej niż dekadę wszystko zostanie zniszczone, a później znów i znów? Za każdym razem jest tu tyle bólu, tyle śmierci, tyle zniszczenia.

-I tyle odnowy - dodał Rastur i wskazał na planetę - Już rozpocząłem analizy sejsmiczne, znajdując dobre miejsce na zbudowanie kolejnego HopeTown. Wybiorę też najlepsze miejsce na wzniesienie domu, który zaprojektowaliśmy wspólnie z Shinnan. Może znajdzie inną żonę, a może zostanie sam. Życie idzie do przodu. Musimy robić, ile potrafimy.

- Ale czemu, skoro wiecie, że to beznadziejne? Czemu nie udacie się w jakieś miejsce, gdzie moglibyście żyć bezpiecznie, zbudować coś, co będzie służyć kolejnym generacjom? Jest wiele innych planet.

- Bo to nasz dom - odparł Rastur, jakby była to oczywistość.

- A więc znajdźcie inny dom. Sam żyłem w wielu miejscach.

- Tak, a teraz wróciłeś z powrotem na Ennth - odparł Rastur - Zawsze się wraca. To nasza kolonia. Poświęciliśmy jej krew i pot. Nie możemy po prostu jej zostawić.

- Nawet gdy wiecie, że za osiem lat znów wielu ludzi zginie?

- Ale wielu więcej się przez te osiem lat urodzi - odparł upartym głosem Rastur - Na planetach z czterema porami roku koloniści żyją i pracują podczas wiosny, lata i jesieni, a na czas zimowy kryją się w zabudowaniach, czekając na kolejną wiosnę. Wszyscy prowadzimy życie za dnia i śpimy w nocy, nim zacznie się kolejny dzień. Z Ennth jest tak samo. Mamy siedem i pół roku na budowanie, odżycie i sukcesy, nim na rok musimy wycofać się z powodu trzęsień i wulkanów. Ale wtedy wracamy, następuje odbudowa i kontynuujemy nasze życia. To niekończący się cykl.

- To bezcelowy cykl - odparł Zekk, zdenerwowany i nie mogący zaakceptować tego sposobu myślenia.

- Jesteś jednym z nas - odparł Rastur - Z czasem zrozumiesz. Gdy pojmiesz, co znaczy zainwestować całą swą nadzieję i serce w dom, nie będziesz w stanie tak łatwo go za sobą zostawić.

- A więc powinienem odlecieć już teraz - odparł Zekk, biorąc głęboki oddech - Myślałem, że ta planeta może ponownie stać się moim domem... ale to nie takiego rodzaju zmiany szukam w życiu. Możecie mieć Ennth z jej cyklami, ja potrzebuję czegoś bardziej stałego.

Zekk odleciał *Piorunochronem* z układu Ennth, nie oglądając się za siebie w kierunku stacji dla uchodźców albo księżycy, którego wpływ grawitacyjny wciąż druzgotał powierzchnię planety.

Leciał przed siebie, ponuro skupiony na przyszłości. Będzie podążał za Mocą, pozwalając, by pokierowała nim Jasna Strona. Będzie podróżował z miejsca na miejsce, aż odnajdzie swe przeznaczenie. Wiedział, że jeśli zaufa mocy, nie popełni błędu.

## Rozdział 15

W swej niepewnej i desperackiej kryjówce wewnątrz pękniętej asteroidy, Jaina wyłączyła wszystkie systemy zasilające *Kamiennego Smoka* w nadziei, że zapobiegnie wykryciu przez wrogi statek.

- Pierwszą zasadą biznesu jest sprawdzić zasięg strat - powiedziała, poruszając się niczym biznesmenka. Musiała zachować zimną krew, jeśli młodzi rycerze Jedi mają przeżyć - Nie jestem zbyt zaznajomiona z hapańskimi silnikami czy elektroniką, ale musimy je naprawić.

- Sądysz, że twoja babka pamiętała, by dołączyć do statku instrukcję obsługi? - zapytał Jacen, nachylając się ku Tenel Ka.

- Nie zdziwiłabym się, jakbyśmy znaleźli specjalne opisy procedur dotyczących awaryjnych napraw statku w polu asteroid, podczas gdy poluje na Ciebie wrogi statek - Odparła wojowniczką z ponurym wyrazem twarzy.

- Ta'a Chume jest bardzo kompetentną lady - podsumował Jacen.

Jaina sprawdziła odczyty, nim je wyłączyła, by zająć się konserwacją ogniów paliwowych. Dowiedziała się, że jaskinia ma minimalną atmosferę. Wyglądało na to, że przeżyją na zewnątrz pod warunkiem, że wezmą maski tlenowe.

- Przynajmniej nie musimy ubierać kombinezonów - powiedziała - To bardzo ułatwi naprawy.

- Pani Jaino, czy jest coś, w czym mógłbym pomóc? zapytał Em Teedee - Operuję wieloma formami komunikacji, zwłaszcza z urządzeniami elektronicznymi, takimi jak komputer tego statku.

- Dobry pomysł, Em TeeDee - odparła Jaina - Lowie, podłącz malucha do systemów diagnostycznych *Kamiennego Smoka*, niech zobaczy, czy potrafi znaleźć jakieś skróty albo obejścia, z których moglibyśmy skorzystać, by ominąć uszkodzone systemy. W międzyczasie reszta z nas sprawdzi zewnętrzne uszkodzenia. - Położyła dłonie na swych wąskich biodrach - Jeśli uda nam się uruchomić silniki, zapewne będziemy musieli jedynie załatać tylko kilka dziur w poszyciu. Naszym podstawowym zadaniem jest wydostać się stąd żywymi.

- To dobre zadanie - zgodziła się Tenel Ka, zakładając na twarz swą maskę do oddychania. Jaina i Jacen zrobili to samo. Lowbacca pozostał w środku, by wspomóc Em Teedee i podłączyć do systemów statku, podczas gdy pozostała trójka wyszła na zewnątrz. Jaina, wykorzystując światło pręta jarzeniowego, przyjrzała się skałom tworzącym sklepienie jaskini. Cała asteroida niemal rozpadła się na dwie części w wyniku zderzenia z inną, co stworzyło ten krater. Powietrze było rzadkie i zimne, podłoga szorstka, a ściany poszarpane. Ale przynajmniej na razie byli bezpieczni. Mieli nadzieję, że atakujący statek nie widział, jak chowają się w szczelinie.

- Mogło być gorzej. Przynajmniej nie jesteśmy wewnątrz jednego z tych ogromnych kosmicznych ślimaków - stwierdził Jacen. Zaraz kopnął w jedną ze skał, na których stał, i wzruszył ramionami - Hej, nie szkodziło sprawdzić.

Jaina założyła włosy za uszy i udała się na tył hapańskiego statku, tam, gdzie trafiła większość precyzyjnych strzałów. Poczowała przerażenie, widząc szerniałe plamy i otwory w płytach osłaniających ich silnik. Używając swego multinarzędzia, zabrała zwęglone szczątki i przyjrzała się stopionemu chaosowi, który kiedyś był jednym z ich silników. Drugi silnik wyglądał lepiej. Też był uszkodzony, ale prawdopodobnie możliwy do naprawienia, jak się użyje kilku części zapasowych, sporej dawki intuicji i pewnych ryzykownych połączeń awaryjnych. Jaina wskazała na nadpalone elementy metalowe i zniszczone komponenty.

- Jacenie, Tenel Ka, podczas gdy ja sprawdzę z Lowiem, jaką diagnostykę był w stanie przeprowadzić Em Teedee, chciałabym, byście rozmontowali te uszkodzone systemy. Wyjmijcie je, jakoś będziemy musieli zrobić obejścia. Może damy radę odzyskać jakąś przydatną część albo dwie... ale jak na moje oko to wyglądają dość kiepsko.

- Uznam to za ekspercką opinię - odparł Jacen.

Wewnątrz *Kamiennego Smoka* Jaina pochyliła się nad przymocowanym do systemów kontrolnych Em Teedee.

- To wszystko jest strasznie pogmatwane - powiedział droid, jego sensor optyczny jaśniał pośrodku kokpitu - wpierw uznałem, że ta hapańska inżynieria jest kompletnie niezrozumiała. Jednakże, w miarę jak zapoznawałem się z tymi systemami, wierzę, że zaczynam je rozumieć. Zostałem obdarzony umiejętnością samorozwoju, jak wiesz.

Lowie wskazał na wyświetlone schematy, gestykułując swymi owłosionymi ramionami i robiąc sugestie. Jako że Em Teedee był zajęty poznawaniem systemów statku, nie mógł poświęcić części swych mocy obliczeniowych, by tłumaczyć słowa Woookiego, ale Jaina i tak rozumiała większość z tego, co Lowie chciał przekazać.

- Chcesz przekierować całą energię z systemów uzbrojenia i skierować ją do jedyne­go ocalałego silnika? Uważasz, że to rozsądne? - spytała Jaina. Komentarz ten przykuł uwagę Em Teedee

- Ale Panie Lowbacco, to uczyni nas kompletnie bezbronnymi! - Słyszac to, Lowie warknął krótko, a Jaina doskonale wiedziała, co Wookiee miał na myśli. Jeśli atakujący statek odnajdzie ich, nim uciekną, będą skazani na zagładę, nieważne czy będą mieć uzbrojenie, czy nie.

- Zgadza­m się. Musimy wpakować w silniki wszystko, co możemy - powiedziała Jaina, wzdychając - Naprawmy je, wytyczmy bezpośrednią drogę poprzez nadprzestrzeń i polećmy w odpowiednim kierunku. Mam tylko nadzieję, że zdołamy wskoczyć w nadprzestrzeń, nim ci piraci nas namierzą i zestrzelą.

Lowie warknął potwierdzająco, a Em Teedee powstrzymał się od komentarza.

Jaina wiedziała, że muszą pracować wspólnie i szybko. Podejrzewała, że wrogi statek wciąż przemierza pole asteroid, gotów rozwalić ich na kawałki. Początkowo chciał pojmać młodych rycerzy żywcem, ale teraz mu się wymknęli. Każdy niedoświadczony pilot mógłby zostać zmylony trikiem Tenel Ka z wybuchającymi kanistrami gazu, ale Jaina nie mogła sobie wyobrazić, żeby tak łatwo można było zwieść ich przeciwnika... kimkolwiek on był.

Podczas gdy Em Teedee pozostał podpięty do głównych systemów, Jaina i Lowie pracowali na zewnątrz, rekonfigurując uzbrojenie statku, by przekierować jego energię do jedyne­go działającego silnika. Kamienny Smok miał sporo części zapasowych, ale żadnych zapasowych silników. Sterburtowy silnik był totalnie zniszczony, udało im się odzyskać z niego tylko kilka pomniejszych części, które mogli wykorzystać przy naprawach. Przygryzając dolną wargę, Jaina odmawiała poddania się rozpacz­y. Musi być zaradna.

Jacen i Tenel Ka zaoferowali swe usługi, wykonując polecenia dwójki utalentowanych technicznie uczniów Jedi. Przypominało to Jainie starania towarzyszy, gdy naprawiali w dżungli rozbity myśliwiec TIE Qorla. Tym razem nie była to jednak kwestia rozrywki. Musieli naprawić Kamienny Smoka, jeśli chcieli przeżyć.

- Hej - zaczął chcący rozluźnić trochę atmosferę Jacen - Co mówi początkujący pogromca zwierząt po swym pierwszym dniu pracy z grupą okrutnych ogarów bojowych? - spytał i na chwilę zamilkł nim kontynuował - Ta praca przyprawia o prawdziwy ból w szyi<sup>2</sup> - wyjaśnił, po czym rozejrzał się w oczekiwaniu reakcji - Uch... rozumiecie? Neki nazywają bojowymi ogarami, rozumiecie... och, nieważne.

W miarę jak mijały godziny, a czwórka przyjaciół bez marudzenia wspólnie pracowała, Jacen i Lowie byli coraz bardziej i bardziej przekonani, że udało im się uciec przed wrogiem, że ukrycie się w tej jaskini było doskonałą decyzją. Jaina nie podzielała ich optymizmu. Odczuwała coraz większy strach, że każda mijająca minuta zbliża ich prześladowcę do odkrycia ich kryjó­wki.

---

<sup>2</sup> Nieprzetłumaczalna gra słów związana z nazwą zwierząt – nek, oraz słówkiem „neck” (szyja).

- To chyba wszystko, co damy radę zrobić - stwierdziła w końcu Jaina, zatrzasnąwszy niezdolny do otwarcia wyglądający panel sterowniczy. Miała nadzieję, że silniki i źródła energii wytrzymają na tyle długo, żeby dały radę odlecieć.

Lowie mruknął coś w ramach komentarza, ale bez Em TeeDee nie byli w stanie zrozumieć co dokładnie.

- Myślę, że chce powiedzieć, że statek nie wytrzyma za długo - stwierdził Jacen, na co Wookiee przytaknął.

- To fakt - zgodziła się Tenel Ka - ale Hapańska technologia jest często wytrzymalsza, niż wygląda.

- Cóż, na co czekamy? - spytała Jaina, wzdychając i ostatni raz zerkając na niepewne naprawy. Cała czwórka, wyraźnie wyciszona, wróciła do wnętrza Kamienny Smoka. Wiedzieli, jakie ryzyko zdecydowali się podjąć.

Jaina zasiadła w fotelu pilota i drżącymi palcami aktywowała przesyłanie energii do systemów. Silniki brzdęknęły i wpadły w wibracje, ale wytrzymały. Dziewczyna przygryzła dolną wargę, czując jak energia przepływa przez silniki, przez cały statek. *Kamienny Smok* zadrżał, bucząc niepewnie. Statek wydawał się Jainie chory, daleki od swego normalnego, szczytowego stanu. Ale był zdolny do lotu, a to im wystarczało. Spojrzała ona ku Lowbaccy. Ten przyglądał ciemną smugę futra na głowie i skinął głową w jej kierunku. Następnie aktywował repulsory i statek uniósł się nad kamieniste podłoże.

- Wszystkie systemy działają - stwierdziła Jaina.

- Doskonale! Ruszamy! - z entuzjazmem dodał Jacen.

Tenel Ka siedziała, ściskając kraniec swego fotela, lekko przechylona ku Jacenowi. Statek przemieszczał się powoli, kierując się ku szczelinie skalnej. Wciąż wczepiony w konsolę, Em TeeDee zabrał głos.

- Mogę potwierdzić, że nasza droga ucieczki prowadzi dokładnie przez tę szczelinę. Muszę powiedzieć, że ten statek ma super czułe sensory. Jestem w stanie wykryć nawet... och nie! - nim droid translacyjny mógł podnieść alarm, gdy Jaina ostrożnie manewrowała *Kamiennym Smokiem* przez wąskie przejście, w wylocie jaskini pojawiła się sylwetka wrogiego statku. Z lekko lśniącoymi wylotami działek laserowych.

- Znalazł nas! - krzyknął Jacen w momencie, gdy wrogi statek otworzył ogień. Szarpiąc przyrządami kontrolnymi, Jaina miała nadzieję na odwrócenie ciągu silników i uniknięcie trafienia, ich wróg nie celował jednak w Kamienny Smoka, ale skierował swe potężne lasery ku kruchemu sklepieniu jaskini. Zawałiło się ono i kamienna lawina spadła na statek, grzebiąc go.

## Rozdział 16

Spadające głązy brzmiały, jakby na zewnątrz *Kamiennego Smoka* miała miejsce burza. Wszystkie systemy statku wysiadły, zostawiając ich w ciemnościach. Pochowanych żywcem. Jaina czekała za sterami, wiedząc, że nic nie może zrobić. Jeszcze nie. W końcu jednak uruchomiły się systemy awaryjne. Pracujący gorączkowo Em Teedee podłączył się do systemów zasilania awaryjnego i przywrócił lekki blask rozjaśniający kabinę hapańskiego statku.

Jainę bolała głowa, ale odegnała od siebie myśli o bólu i wstała, by sprawdzić, czy z jej przyjaciółmi jest wszystko w porządku. Gdy tylko wróciło oświetlenie, przyjrzała się im. Lowbacca, Jacen i Tenel Ka wyglądali na ogłuszonych, ale nie rannych. Wróciła więc na swoje miejsce i usiadła, tłumiąc jęk.

- Em Teedee, czy integralność kadłuba została zachowana? - spytała i potarła swą lewą skroń - Jakież wycieki?

- Och, pani Jaino! Systemy diagnostyczne po prostu oszalały - zawodził mały droid - To strasznie niepokojące. Dlaczego...

- Em TeeDee - przerwała mu Jaina - Mamy wyciek czy nie?

- Nie, pani Jaino, wygląda na to, że jesteśmy szczelni.

Leżący na podłodze kokpitu Jacen prychnął i przeczesał palcami swe włosy.

- Zgaduję, że nie wygralibyśmy nagrody za najbardziej zadbany statek w galaktyce - stwierdził, po czym jęknął - Zgaduję, że powinienem zapiąć pasy bezpieczeństwa, nim ruszyliśmy, co?

- Nagrody za dbanie o statek nie są w tej chwili w naszym obszarze zainteresowań - stwierdziła Tenel Ka, podając mu rękę, by pomóc mu wstać.

- Wygląda na to, że będziemy musieli powtórzyć niektóre z napraw - stwierdziła Jaina, sprawdzając inne systemy w kokpicie - Oraz kilka nowych. Zastanawiam się czy ten drugi statek zostawił nas tu na śmierć.

- Mam nadzieję - odparł Jacen - Wtedy by po prostu odleciał, prawda?

- Nie sędzę - oznajmiła Tenel Ka, potrząsając głową - Wierzę, że chciał nas uwięzić, nie zabić. Chce czegoś od nas... choć odmawia bezpośredniej komunikacji.

Wciąż podłączony do panelu kontrolnego Em Teedee pisnął w zaskoczeniu.

- Oh, Alarm, Alarm! Sytuacja awaryjna! Och, to straszne!

- Co się dzieje, Em Teedee - zapytała Jaina, odwracając fotel pilota, by na niego spojrzeć - naruszenie integralności?

- Nie, nie mogę tego znieść! Ktoś nas brutalnie skanuje! Ktoś kopiuje zawartość naszych banków danych!

- Skanuje? Jak ktokolwiek może nas skanować? To by wymagało...

- To prawda, zdalnego slicera, pani Jaino. Wysoce nielegalnego wyposażenia, jeśli moje obwody pamięciowe funkcjonują prawidłowo. Myślę, że powinien się wstydzić!

- Zgaduję, że jednak nie zostawił nas na śmierć - powiedział Jacen.

Na panelach kontrolnych rozbłysły światła świadczące o tym, że wrogi statek połączył się z ich komputerem i szpera po jego plikach.

- Jeśli pozna naszą historię lotów i wpisy do dziennika pokładowego, będzie wiedział, kim jesteśmy - oznajmiła Tenel Ka.

Walcząc z urządzeniami kontrolnymi, Jaina i Lowie nie byli w stanie zablokować niechcianego gościa.

- Nie jesteśmy w stanie go powstrzymać - powiedziała dziewczyna, a Lowie ryknął.

- Cóż, gdyby dał nam szansę i tak byśmy się już sami przedstawili - dodał Jacen. Sfrustrowana Jaina uderzyła w panele kontrolne. Wyglądała na pozbawioną pomysłów.

- Nie wierzę! Zdalne slicery są kompletnie nielegalne, nie wspominając o tym, że drogie. Nigdy żadnego nie widziałam. Tylko najlepsi i najbardziej wpływowi mogą sobie na nie pozwolić.

- Oczywiście - stwierdziła Tenel Ka, unosząc brew i podrzucając głowę, by jej czerwono-Złote warkocze znalazły się za nią - A pewna bardzo wpływowa osoba pomagała wyposażać ten statek... moja babka zawsze ma plany w razie wielu... nieprzewidzianych wydarzeń.

Jacen, Jaina i Lowie spojrzeli na nią, a na ich twarzach pojawiło się zrozumienie.

-Em Teedee - zaczęła Jaina - zobacz czy *Kamienny Smok* jest wyposażony w takiego zdalnego slicera.

- Ale panienko Jaino, na tym statku jest taka nietypowa kombinacja systemów, że...

- Po prostu sprawdź, Em TeeDee!

- Tak, dobrze - zgodził się w końcu mały droid - Niesamowite! Wydaje mi się, że znalazłem jeden. Jestem dość zaskoczony, jako że po uczciwych obywatelach nie należałoby spodziewać się posiadania tak nietypowego i nielegalnego wyposażenia.

- To oznacza, że możemy użyć naszego zdalnego transmitera, by wydobyć dane z banków pamięci naszego przyjaciela i dowiedzieć się, czego chce - stwierdziła Jaina, czując jak w jej serce wraca optymizm - Zwrot akcji. Damy mu posmakować jego własnego lekarstwa.

- Mam zaczynać, pani Jaina? - zapytał Em Teedee z nadzieją - Jestem pewien, że mogę wykonać takie zadanie. Czuję się taki... pożyteczny. Prawie jakbym był kapitanem statku.

- Nie popadnij w manię wielkości, Em Teedee - stwierdził Jacen, na co Lowie się zaśmiał.

- Użycie zdalnego slicera w tej chwili nie byłoby najmądrzejsze - stwierdziła Tenel Ka - Jeśli to zrobimy, nasz wróg będzie wiedział, że żyjemy i że mamy jego informacje, dokładnie tak jak my widzimy, jak nas teraz skanuje.

- Słuszna uwaga - stwierdziła Jaina - Poczekaj chwilę, Em TeeDee. W międzyczasie powinniśmy się rozejrzeć, zbadać sytuację, przesunąć parę skał i przekonać się, jak źle jest tym razem.

- Taa - odezwał się Jacen - Zanim nasz przyjaciel zorientuje się, co zrobić z informacjami, które nam ukradł.

Niosąc przenośne, wysokoenergetyczne pręty jarzeniowe, młodzi rycerze Jedi założyli swe maski do oddychania i wyszli do jaskini, by przyjrzeć się statkowi z zewnątrz. Skały uderzyły w poszycie, niszcząc i tak już uszkodzone silniki, stabilizatory, a także niektóre z zewnętrznych systemów komunikacyjnych.

- Dostaliśmy, ale mogło być dużo gorzej - stwierdził optymistycznie Jacen.

- Moc była z nami - dodała Tenel Ka.

Lowie jęknął i wskazał na to, co było wyjściem z jaskini. Spadające skały całkowicie je zablokowały. Ułożyły się one w krzywą ścianę, zamykając ich niczym w grobowcu. Ramiona Wookieego opadły, Jaina jednak poklepała go po jednym z nich.

- Jestem pewna, że mając miecze świetlne i Moc, możemy oczyścić wylot w sensownym czasie.

- Ale jak sądzisz, ile mamy czasu? - zapytał Jacen, ale żadne nie zaryzykowało zgadywania.

Jaina oczyściła z kamieni szczyt statku i wspięła się na niego. Klęcząc, przyjrzała się płytom poszycia, ścierając z nich kurz palcami.

- Jak powiedział Em Teedee, żadnych widocznych pęknięć. Najgorsza wiadomość jak sądzę to to, że systemy komunikacyjne zostały zniszczone. Nie możemy wysłać sygnału ratunkowego.

- Nie to, żebyśmy chcieli to zrobić - stwierdził Jacen.

- Mój przyjaciel Jacen ma rację - dodała Tenel Ka - Sygnał ratunkowy tylko zwabiłby innych w pułapkę. Nie wiemy, jak wielu piratów może się jeszcze ukrywać w tym polu asteroid.

- Już jest jednego za dużo - powiedział Jacen i schylił się by podnieść skałę zaklinowaną między jedną z lotek i prawoburtowym stabilizatorem. Odrzucił ją i uśmiechnął się, widząc, że poleciała dużo dalej, niż sądził - Hej, to łatwiejsze, niż się wydaje!

- Chciałabym wiedzieć, kim jest nasz przeciwnik i czemu nas zestrzelił - stwierdziła Jaina -  
Może to wszystko to jakaś pomyłka.

Odwrócili się, słysząc wybuchy dobiegające od blokującej wyjście ściany. Lowbacca ryknął,  
jego futro nastroszyło się w złości, pokazał także swe kły.

- Nasz wróg przybył po nas - stwierdziła Tenel Ka.

Kawałki ścian pośrodku powstałej w wyniku lawiny skalnej ściany zamieniły się w pył. Gdy  
pył opadł, a nadtopione skały się ochłodziły, przez przejście weszła osoba trzymająca gotowy  
do strzału blaster.

Ubrana w porysowaną zbroję i hełm, jakie kiedyś nosili antyczni Mandalorianie.

Boba Fett.

- Dzieci Hana Solo - powiedział łowca szorstkim, groźącym głosem.

- Mój ojciec mówił nam o Tobie - powiedziała Jaina w szoku, oddychając i przyklękając na  
jedno kolano na szczycie statku - Czemu nas zaatakowałeś? Nie ma nagrody za nasz statek.

- Hej, nie ma już nawet nagrody za naszego tatę - dodał Jacen.

- Nie poluję na Hana Solo - odparł Fett - zajmuje się innymi zadaniami. Gdzie jest Bornan  
Thul?

Bornan Thul? Jaina nie mogła zrozumieć, dlaczego łowca nagród miałby być zainteresowany  
ojcem Raynara albo dlaczego zaatakował ich, by zdobyć te informacje.

- Bornan Thul! Skąd mamy wiedzieć, gdzie jest? - zapytał Jacen.

- Podśledzałem waszą transmisję do jego syna. Informowaliście, że wasza misja była  
całkowitym sukcesem. Jako że Bornan Thul był Alderaanem szlachcicem, jego ukrycie tutaj  
miałoby sens. Gdzie on jest i gdzie jego ładunek? Muszę wiedzieć.

- Cóż, powodzenia w polowaniu więc - stwierdziła Jaina - Bo nie wiemy, gdzie jest, a do  
układu przybyliśmy w zupełnie innym celu.

- Pozwolisz nam teraz odejść? - spytał Jacen.

- A więc będziecie przynętą - stwierdził Fett - Zapewne Han Solo wie, gdzie zniknął Bornan  
Thul.

- Nie! - krzyknęła Jaina, a Lowie zaryczał.

Opancerzony łowca odwrócił się i wyszedł przez dziurę, którą sam wcześniej zrobił. Zanim  
zniknął z powrotem w swym statku, wypalił ze swego blastera w dach małego tunelu, z  
powrotem go zasypując.

- Niezbyt rozmowny, co? - podsumował Jacen.

- Kto ogłosiłby nagrodę za głowę ojca Raynara i po co? - zapytała Tenel Ka rozglądając się z wyrazem głębokiego zaniepokojenia.

-I dlaczego mamy być przynętą? - zapytał Jacen.

- Jeśli wyśle fałszywą wiadomość, ściągnie tutaj tatę, w pułapkę - oznajmiła Jaina - Chyba że wprawdzie zdołamy się wydostać! Ruszajmy!

Wewnątrz statku miniaturowy droid translacyjny wydawał się bardzo zadowolony z tego, że ich widzi.

- Mam doskonale wieści, pani Jaino i panie Lowbacco! Gdy zorientowałem się, że ten groźny łowca nagród jest na zewnątrz, z wami, wykorzystałem okazję i zdalnym slicerem podłączyłem się do jego komputera - powiedział bardzo zadowolony z siebie Em Teedee - założyłem, że nic nie zauważy jako, że nie jest na pokładzie swego statku. Udało mi się zdobyć wszystkie jego dane!

- Świetna robota, Em Teedee! - powiedział Jacen.

Lowie wydał z siebie zadowolony dźwięk i poklepał zewnętrzną powłokę droida jedną ze swych dużych owłosionych rąk.

- Dobrze - zabrała głos Jaina - Teraz, mając dane Boby Fetta, może znajdziemy jakąś drogę, by wydostać się z tego żywi.

## Rozdział 17

- Jestem pod wrażeniem, Em Teedee - powiedział Jacen, wciąż zaskoczony śmiałością robota.

- Dziękuję, panie Jacenie. Ale to naprawdę nic wielkiego, serio.

Jacen był pewien, że mały droid zarumieniłby się, gdyby tylko mógł.

- Och! Odbieram transmisję ze *Slave'a IV*, statku Boby. Jest wysyłana na wielu częstotliwościach.

- Puść ją przez głośniki - poleciała Jaina.

- Odbiór jest raczej słaby, z powodu uszkodzeń naszych systemów komunikacyjnych, ale postaram się wzmocnić sygnał, jak tylko się da - oznajmił Em Teedee.

Jaina i Lowie wspólnymi siłami starali się poprawić odbiór, stukając w odpowiednie panele kontrolne. Głośniki statku zatrzeszczały.

-...dla Hana Solo... wezwanie awaryjne w układzie Alderaana. Jacen i Jaina potrzebują pomocy... pilne. Niech przybędzie sam.

Nastrój w kokpicie *Kamiennego Smoka* natychmiast stał się o wiele bardziej ponury.

- Nie rozumiem tego - powiedział Jacen, czując się jeszcze bardziej uwięzionym i zaniepokojonym niż wcześniej.

- Ah - powiedziała Tenel Ka, kiwając głową - Aha. Wasz ojciec oczywiście przybędzie, jeśli uwierzy, że jesteście w niebezpieczeństwie.

- Dlaczego Boba Fett uważa, że tata doprowadzi go do Bornana Thula? - zapytał Jacen, zaciskając swe ręce w pięści i spoglądając na nie.

- Wygląda na to, że Boba Fett wie, że byli razem w tej samej komisji handlowej - odparła Jaina, przeglądając dane, jakie Em Teedee wydobył ze statku łowcy nagród - Zobaczymy, co jeszcze znajdziemy. Może dowiemy się, dla kogo pracuje Boba Fett i kto tak bardzo chce odnaleźć Bornana Thula...

Opierając się na ramieniu siostry, Jacen przyjrzał się wyświetlanym informacjom.

- Fett czegoś szuka, w porządku. Musimy tylko ustalić czego.

- Ta informacja nie jest nigdy sprecyzowana - oznajmiła Tenel Ka.

- Wydaje się, że ojciec Raynara może być kluczem - dodała Jaina - Ktokolwiek wyznaczył nagrodę za Bornana Thula, uważa, że ma on to, lub jest w stanie doprowadzić do tego, czego szuka Boba Fett.

Lowie mruknął lekko.

- Więcej niż jedno co, Lowie? - spytała Jaina.

- Pan Lowbacca wierzy, że z faktu, iż Boba Fett ma zapisy świadczące o monitorowaniu ruchów innych poszukiwaczy, prawdopodobnym jest, że więcej niż jeden łowca został najęty do tego zadania - sprecyzował Em TeeDee. - Według zapisów wygląda na to, że już unicestwił jednego z takich rywali, osobę o imieniu Moorlu.

- Komuś naprawdę musi zależeć na znalezieniu ojca Raynara - stwierdził Jacen.

- A, Aha - powiedziała Tenel Ka, wskazując na imię na ekranie - Tutaj, Noola Tarkona. Wygląda na to, że to ona stoi za tym polowaniem. Interesujące...

Jacen wiedział, że Tenel Ka oczekuje, że to imię coś mu powie ale nie miał pojęcia o co chodzi. Spojrzał na nią, a ta uniosła brwi.

- Przypomnij sobie, co twój ojciec powiedział Raynarowi. Bornan Thul był w drodze na konferencję handlową, gdy zaginął. Na konferencji miał się spotkać z Noolą Tarkoną, Twi'lekanką, jedną z niewielu kobiet tej rasy, która zdobyła polityczne znaczenie. Moje doświadczenie z zamachowcami i spiskami podpowiada, że to nieprzypadkowa zbieżność.

- Wygląda szalenie skomplikowanie - oświadczył Jacen - Tata ma kłopoty. Ojciec Raynara ma kłopoty. I my mamy kłopoty.

- Teraz przynajmniej wiemy jakiego rodzaju kłopoty mamy - oznajmiła Jaina - Dzięki tym informacjom. Doskonała robota, Em Teedee.

- Och, to bardzo miłe, pani Jaino - powiedział droid translacyjny - Ale zasługi należy tak naprawdę przypisać tobie i panu Lowbaccy, to wy usprawniliście moje podsystemy awaryjnego działania. Ja po prostu...

- Skoro mowa o awaryjnym działaniu - wtrąciła się Jaina - Lepiej zabierzmy się za wydostanie się z tego bałaganu, zanim tata wpadnie w zastawioną przez Bobę Fetta pułapkę.

Jacen przytaknął. Nie miał nic przeciwko temu, że Jaina przejęła w kryzysowej sytuacji dowodzenie. Wiedział, że nie zrobiła tego, by się popisać, ale dlatego, że ktoś musiał i zazwyczaj tak to wyglądało. Jaina myślała szybciej i bardziej odpowiadało jej wydawanie rozkazów niż jemu.

-Em Teedee, spróbuj wysłać wiadomość i ostrzec Tatę przed zasadzką Boby Fetta. Wiem, że sygnał jest słaby, ale zrób, co potrafisz, by go wzmocnić, nim będziemy mieć nowy nadajnik.

- Użyję wszystkich dostępnych mi możliwości, pani Jaino - poinformował Em Teedee - Możesz liczyć na to, że dam z siebie, ile tylko się da, by...

- Dobrze - ucięła Jaina - Do dzieła. Lowie i ja zajmujemy się anteną i doprowadzeniem statku do stanu używalności, jeśli się da. Jacenie, ty i Tenel Ka wyjdziecie na zewnątrz i zobaczycie czy możecie na tyle oczyścić drogę, byśmy mogli wylecieć stąd *Kamiennym Smokiem*. Przesunięcie małej góry skał nie powinno być zbyt trudne jeśli będziecie pracować razem.

Jacen jęknął, ale Tenel Ka chwyciła go za ramię.

- Zrobimy to co konieczne, by wykonać zadanie. Jeśli Boba Fett uważa, że uwięził nas na dobre, z przyjemnością udowodnię mu, że się myli.

- Prawdopodobnie nie wie, że możemy używać Mocy - zauważył Jacen - To nie będzie dużo trudniejsze niż pomoc wujkowi Luke'owi przy odbudowie wielkiej świątyni. Oczywiście, nie będziemy mieć pomocy tych wszystkich uczniów Jedi...

- Oczyszczymy drogę - oznajmiła Tenel Ka pewnie - Nasze mięśnie wykonają większość pracy. Moc wykona resztę.

Jacen i Tenel Ka założyli maski do oddychania oraz wytrzymałe i elastyczne rękawice. Pełni determinacji wyszli na zewnątrz w słabą, zimną atmosferę ciemnej jaskini. Gdy odwrócili swe pręty jarzeniowe i skierowali się ku przejściu, nastrój Jacena zmienił się na minus. Miejsce, gdzie Boba Fett strzelił, by zamknąć za sobą przejście, stopiło się w jedną, solidną masę skalną.

- Uh, oh - jęknął tylko.

Tenel Ka wskazała swym prętem jarzeniowym ku ścianie jaskini, gdzie skały znajdowały się w łatwych do usunięcia luźnych kupkach. Jacen podszedł do skał i na próbę chwycił taką, będącą rozmiarów dwukrotności jego głowy. W niskiej grawitacji wydawała się warzyć tyle

co wypełniona pierzem poduszka. Tenel Ka jedną ręką podniosła i odrzuciła na bok podobnych rozmiarów skałę. Następnie próbowali przy pomocy Mocy odsuwać na bok większe kawałki, mniejsze odgarniając w tym czasie rękami. Choć powietrze w jaskini było zimne niczym noc na Hoth, oboje dość szybko zaczęli się pocić.

Jacen uśmiechnął się do Tenel Ka, czując się trochę głupio z powodu faktu, że znajdował radość w aktualnej pracy razem z wojowniczą dziewczyną z Dathomiry. W niewytłumaczalny sposób odczuwał satysfakcję, rozwiązując problemy wspólnie z towarzyszami. Wydostaną się z tego bałaganu, nie miał co do tego wątpliwości. Zaczął nawet układać kawał: Ilu trzeba Jedi, by oczyścić jaskinię w asteroidzie? Z wymyśleniem właściwego zakończenia przypuszczał jednak, że musi poczekać aż wrócą do domu.

Gdy oczyścili obszar na metr obok stopionych skał, Tenel Ka wspięła się na ich szczyt i dobyła swego miecza świetlnego z rękojeścią z kła Rancora. Następnie aktywowała turkusowe ostrze i wykorzystując je jak topór, odcięła solidny kawałek skały. Jacen pochwycił go mocą i szybko odrzucił, podczas gdy Tenel ka odcięła kolejny kawałek, tak jakby machała maczetą, torując sobie drogę poprzez gęstą dżunglę. Kiwnęła Jacenowi z aprobatą i chłopak zdobył pewność, że miał rację. Wydostaną się z tego.

- Dziękuję, Lowie - powiedziała Jaina, przyjmując od niego zmiażdżone szczątki tego, co kiedyś było ich anteną transmisyjną. Wookiee właśnie zdemontował ją z pokierszowanego dachu Kamienny Smoka i przytargał do wnętrza, gdzie Jaina mogła się nim zająć. Niektórych z części brakowało całkowicie, zostały sproszkowane w czasie lawiny skał, ale ponad połowa przetrwała, w takim czy innym stanie. Naprawienie tego będzie trudnym zadaniem.

- Zobaczę, co dam radę z tym zrobić. Sprawdziłam systemy nawigacyjne, podtrzymywania życia i hipernapęd, wszystko działa. Myślę, że dam radę ponownie naprawić silniki. Mógłbyś sprawdzić wszystkie dysze wylotowe i zobaczyć, czy nie ma w nich śmieci?

Lowie warknął potwierdzająco.

- Proszę uważać, panie Lowbacco - odezwał się Em Teedee z panelu sterowania - Czy wiesz, że dwadzieścia jeden procent wszystkich incydentów w portach lotniczych ma miejsce podczas prób oczyszczenia dysz wylotowych?

Lowie mruknął uspokajająco i udał się ku tyłowi statku. Klęcząc, Jaina przyglądała się resztkom transmitera.

- Nie wiem czy jest tu dość, żeby dało się odzyskać, co potrzebujemy - powiedziała, wzdychając.

- Może rozważysz zrobienie mniejszego przekaźnika z pozostałości po starym - zaproponował Em Teedee.

Jaina przygryzła wargę i bez przekonania spojrzała na zniszczone elementy.

- Z pewnością jestem w stanie to zrobić - oznajmiła - Pytanie tylko, czy będzie wystarczająco silny, żeby wysłać sygnał. Musimy ostrzec tatę o zasadzce.

- Mam pełne zaufanie do twych umiejętności, pani Jaina - powiedział Em Teedee zachęcająco.

- Tak? - Jaina znów westchnęła - Cóż, a więc nie marudź, jeśli zacznę cię rozbierać dla części zapasowych.

- Mam nadzieję, że będę bardziej przydatny jako kompletna jednostka - powiedział mały droid - Zwłaszcza że mój własny przekaźnik jest całkowicie zintegrowany, wątpię...

- Właśnie! - powiedziała Jaina, uderzając się dłonią w czoło - modułarny przekaźnik, który tata mi przywiózł. Jest stary, ale powinnam dać radę coś z niego wycisnąć - powiedziała i uśmiechnęła się do droida - Nie martw się, srebrzaku, twoje części są bezpieczne. Wiem, że jesteś z nami nie bez powodu.

## Rozdział 16

Ze skałami i śmieciami uprzątniętymi z wylotu jaskini i wiedząc, że Boba Fett ukrył się gdzieś w polu asteroid, oczekując na Hana Solo, młodzi rycerze Jedi przygotowywali *Kamiennego Smoka* do ostatniej, desperackiej próby lotu ku wolności.

Jaina siedziała w fotelu pilota ze zmarszczonymi brwiami i w napięciu, po raz dziesiąty sprawdzając odczyty kontrolne.

- Tym, czego naprawdę potrzebujemy, by zrobić to, co chcemy, jest Mon Calamariański gwiazdny liniowiec - powiedział Jacen, zerkając na siostrę.

- To fakt - Powiedziała Tenel Ka. - Ale mistrz Skywalker uczył nas, że Jedi używa umiejętności, które posiada, a nie środków, które chciałby posiadać.

- Cóż, zaczynamy - powiedziała Jaina i odpaliła silniki repulsorowe *Kamiennego Smoka*. Poobijany statek uniósł się nad ziemię, strącając skalny pył z podłogi i ścian. W miarę jak wzrastały wibracje silników, ze ścian spadało więcej kamyków - trzymajcie się.

- Bądź ostrożna - powiedział Jacen - Ta dziura, którą wycięliśmy, nie je zbyt stabilna. Może się zapaść w każdej chwili.

- A więc nie ma powodu, by być tu choćby chwilę dłużej - powiedziała Jaina, wzruszając ramionami i spoglądając ku siedzącemu w fotelu drugiego pilota Wookieemu.

- Startuj, Lowie.

Biorąc głęboki wdech, Jaina przygotowała się do wysłania przez system komunikacyjny wiadomości jak tylko wydostaną się z zaburzających zasięg skał. Gdy wylecą z jaskini, nawet

ich połatany nadajnik powinien wysłać odpowiednio silny sygnał. Wiedziała, że jej ojciec może już być w drodze, by ich uratować. A Boba Fett czeka, by złapać *Sokoła Millenium* w pułapkę.

Dzięki skromnej mocy zapewnianej przez silnik oraz napęd podświetlony ustawiony na maksimum *Kamienny Smok* wystrzelił przez szczelinę. Pomimo potu spływającego po jej twarzy, Jaina trzymała przyrządy kontrolne, całkowicie skupiona. Udało im się uwolnić z zasięgu słabej grawitacji i znaleźli się w przestrzeni kosmicznej.

- Teraz, Jacen - powiedziała przez zaciśnięte zęby - Wyślij sygnał!

Jacen aktywował system komunikacyjny i nadał na wszystkich pasmach - Ostrzeżenie dla nadciągającej jednostki! Tu Jacen Solo z pokładu *Kamiennego Smoka*. Łowca nagród Boba Fett czeka w zastawionej pułapce. Zaatakował nas i zestrzelił każdego, kto przybędzie do pola asteroid Alderaana. Bardzo potrzebujemy pomocy... ale uwaga na pułapki.

- Nasz wróg nas znalazł - obwieściła Tenel Ka.

Niczym pajak czekający na swą ofiarę, kanciasty statek Boby Fetta wystrzelił ze swej kryjówki w cieniu innej asteroidy. *Slave IV* leciał za nimi. Ponownie, łowca nie podejmował prób komunikacji z nimi, ale Jacen wyczuwał nadchodzące zagrożenie.

- Myślę, że jest na nas zły - stwierdził - Sądźcie, że wie, że podłączyliśmy się do jego komputera?

- Obawiam się, że niezbyt starałem się ukryć ślady swego włamania - stwierdził Em Teedee - A powinienem?

Jakby w odpowiedzi Boba Fett wypalił ze swych działek laserowych, przebijając się przez ich osłony i uszkadzając poszycie *Kamiennego Smoka*. Tym razem nie było w tym żadnej finezji. Jedynie brutalna siła. Wyglądało na to, że znudziły go gierki.

- To tyle, jeśli chodzi o naszą jedyną dobrą szansę - powiedziała Jaina z przerażeniem - Tym razem nie celuje w silniki, ale chce nas zniszczyć.

- Och, co zrobimy? - krzyknął Em Teedee.

Lowie warknął coś o braku uzbrojenia i gorączkowo walczył ze sterami. Jacen nie chciał znać szczegółów.

- Myślę, że nie mamy żadnych opcji - oznajmiła Jaina - Obeszliśmy wszystkie nasze systemy uzbrojenia i nie możemy walczyć z jego działkami laserowymi.

- Jest inna opcja - oznajmiła Tenel Ka i wyjaśniła ponuro po wzięciu głębokiego wdechu - Staranowanie.

- Lepiej pomyślmy nad czymś innym - odparła Jaina, walcząc ze sterami, by uniknąć zderzenia z asteroidą podczas ucieczki przed atakiem łowcy nagród - Jestem otwarta na propozycje.

Boba Fett wypalił ponownie, z jawnym zamiarem zniszczenia ich. Tarcze zawiodły i energia strzałów Fetta odstrzeliła ich nowo naprawioną jednostkę napędową. Sterburtowy silnik nie działał już od pierwszego z ataków. *Kamienny Smok* zadrżał i zaczął dryfować przez kosmos z niczym więcej niż silniczkami manewrowymi. Większość systemów energetycznych odmówiła posłuszeństwa, podobnie jak generatory systemu podtrzymującego życie. Rozbłysły światła alarmowe i rozbrzmiały syreny, Em Teedee doznał kilku spięć od samego starania się, by je wszystkie przetworzyć.

- Dryfujemy martwi w kosmosie - oznajmiła Jaina.

- Tata nie przybędzie tu na czas, prawda? - zapytał Jacen - I nie ma nikogo innego, kto mógłby nam pomóc.- Spojrzał na Tenel Ka, chcąc powiedzieć jej tak wiele rzeczy. Patrzył w jej zimne, szare oczy, szeroko otwarte i wypełnione wieloma rzeczami, które ona także chciałaby mu powiedzieć - Hej, miło było cię poznać - powiedział, przywołując na twarz wymuszony krzywy uśmiech.

W polu asteroid statek Boby Fetta krążył wokół bezradnego celu, szukając okazji do ostatecznego strzału. Wszystkie działka laserowe były naładowane, gotowe do strzału. Obrócił *Slave'a IV* i skierował wprost ku ofiarom. Zaskoczyły go one swą pomysłowością. Nie mając zasobów i treningu, wydostali się spod skalnej lawiny i naprawili swój statek. Ale jeśli sądzą, że mu uciekną... są w grubym błędzie. Nigdy nie pozwoli im ostrzec Bornana Thula. A jeśli nie chce do tego dopuścić, nie może pozwolić im uciec z informacjami skradzionymi z jego banków danych. Oczywiście natychmiast odkrył włamanie do danych i teraz będą musieli za nie zapłacić. Nikt nie mógł posiadać tylu informacji o Bobie Fettecie i żyć.

Opancerzoną ręką sięgnął ku urządzeniom kontrolnym, ustawiając pokieroszowanego *Kamiennego Smoka* pośrodku nitek celowniczych. Uzbrojenie było naładowane i gotowe do strzału pełną mocą. Młodzi Rycerze Jedi popsuli pułapkę i ostrzegli Hana Solo... ale Boba Fett był elastyczny. Wszyscy dobrzy łowcy nagród tacy byli. Zniszczy małą jednostkę pasażerską i unieszkodliwi *Sokoła Millennium*, gdy tylko ten się pojawi. Następnie uczyni kolejny krok związany z polowaniem na Bornana Thula.

Przyśpieszył, nurkując w kierunku *Kamiennego Smoka* i chwycił za systemy kontrolne uzbrojenia, kładąc kciuki na przyciskach aktywujących działka. Czekał na idealny moment...

I strzelił.

Jacen zasłonił oczy, czekając, aż ostateczny strzał dojdzie celu, jednak dokładnie w chwili, gdy statek łowcy strzelił, obok przeleciał z wysoką prędkością inny, niezbyt dobrze wyglądający frachtowiec.

- *Piorunochron!* - krzyknęła Jaina.

Były statek starego Peckhuma, używając promienia ściągającego, pochwycił *Slave'a IV* i wyrwał go z jego kursu, odwracając go akurat, gdy Fett strzelił. Śmiertelne laserowe bolty bezładnie poleciały w przestrzeń, jedna z nich trafiła i unicestwiła małą asteroidę.

- To Zekk. Znalazł nas - Oznajmiła Jaina.

*Piorunochron* wykorzystał przewagę zaskoczenia, obrócił się i skierował ku wciąż wirującemu statkowi Boby Fetta. Zekk wystrzelił z pięciu działek laserowych, najnowszego dodatku do *Piorunochronu*, na którego instalację Peckhum zgodził się po zestrzeleniu przez myśliwce Akademii Cienia. Strzały trafiły w kadłub *Slave'a IV*. Wiedząc, że *Kamienny Smok* nie posiadał aktywnych systemów uzbrojenia, Boba Fett nie spodziewał się ataku z jakiegokolwiek strony.

- Oh, dzięki stwórcy, jesteśmy uratowani!- powiedział Em Teedee lekko niewyraźnym głosem, co było wynikiem szeregu spięć, na jakie był wcześniej narażony.

Najwyraźniej doznawszy uszkodzeń, a możliwe, że i w obliczu przewagi uzbrojenia, Fett odwrócił statek i aktywując silniki, odleciał ku labiryntowi tworzonemu przez pole asteroid, by się ukryć i dokonać napraw.

- Nie mogę w to uwierzyć, Zekk przybył, by nas uratować - powiedziała pełna zachwytu Jaina - Jacen, uruchom systemy komunikacyjne. Musimy z nim pogadać.

Ale jak z przerażeniem mogli zobaczyć, *Piorunochron* minął ich i kontynuował swój pościg za Bobą Fettem. Zekk wciąż strzelał, ale silniejsze silniki *Slave'a IV* pozwalały mu zwiększać dystans. Zekk jednak się nie poddawał, leciał przed siebie i wkrótce znalazł się wewnątrz pola asteroid.

- Gdzie Zekk się wybiera? - krzyknęła Jaina - Zabije się! Mógł mieć po swojej stronie element zaskoczenia, ale *Piorunochron* nie może się mierzyć z Bobą Fettem, gdy ten będzie w pełnej gotowości.

- Mam nadzieję, że Zekk wróci po nas - oznajmił Jacen - Nasze systemy podtrzymywania życia wysiadły i mamy tylko kilka godzin, zanim zrobi się tu dość nieprzyjemnie.

Bez energii, jedynie z zapasowymi bateriami wykorzystywanymi do zasilania systemów komunikacyjnych i wysyłania sygnału ratunkowego, młodzi rycerze Jedi siedzieli i czekali.

I czekali.

Całkiem sami w kosmosie.

*Kamienny Smok* dryfował bez zasilania poprzez pustkę, pośród okruchów Alderaana.

Jaina przygryzła dolną wargę, wyglądając przez owiewkę, niezdolna do myślenia. Jej umysł wydawał się niezdolny do działania, tak jak uszkodzone systemy statku.

- Jesteśmy zguuuuuuuuuuuuubieni - powiedział Em Teedee świergoczącym, zniekształconym głosem - Zguuuuuuuuuubieni.

- Spokojnie, srebrzaku - powiedziała Jaina, starając się brzmieć uspokajająco - Jeszcze nie zginęliśmy - dodała, po czym odwróciła się, by spojrzeć na Jacena i Tenel Ka - Myślicie, że Boba Fett jest załatwiony na dobre? - zapytała napiętym i chrapliwym głosem - Czemu Zekk nie wraca?

- Wyczuwam, że łowca nagród się wycofał - odparła Tenel Ka - Ale nie mogę być pewna jak daleko ani na jak długo.

- Czy wszyscy łowcy są tacy uparci? - zapytał Jacen.

Lowie wydał z siebie niskie warknięcie.

- Jako że pan Lowbacca miał niewiele doświadczeń związanych z przedstawicielami tej niemiłej profesji, nie posiada dość informacji, by móc odnieść się do osobistych atrybutów łowców nagród - przetłumaczył Em Teedee, choć Jaina była całkowicie pewna, że sama doskonale zrozumiała komentarz Wookieego i ściślejszym tłumaczeniem byłoby "Nie wiem".

Młody Wookiee wydał z siebie żalony ryk, starając się uzyskać dostęp do któregoś z systemów *Kamiennego Smoka*. Z powodu dezaktywowanych systemów podtrzymywania życia sprawdził temperaturę i pozostałe w statku powietrze.

Jaina zmusiła się z powrotem do działania.

- Jacenie, Tenel Ka, sprawdźcie, czy potraficie wywołać *Piorunochron*.

- Próbowaliśmy - odparł Jacen - Podobnie Em Teedee. Jak narazie bez odzewu, ani na bezpośrednie wywołanie, ani na automatyczny sygnał ratunkowy.

Jaina poczuła ścisk jelit ze strachu na myśl, że Boba Fett mógł okrążyć Zekka, ostrzelać go w ramach zemsty... i prawdopodobnie zabić Zekka.

- Większość naszego wyposażenia nie działa - zauważyła Tenel Ka - Zostaliśmy kilka razy trafieni, a nasze naprawy przekaźnika były tymczasowe i niezbyt pewne.

Jaina wiedziała, że jej przyjaciele starają się sprawić, by nie myślała o Zekku. Mieli dość problemów, bez dodawania do nich kolejnych zmartwień.

- Co powiesz, Lowie? - zapytała - Zdołamy naprawić statek, nigdzie nie lądując?

- Oh, nie, nie znowu - wyjęczał Jacen.

Lowie potrząsnął głową i przedstawił w swym języku zniechęcający raport na temat uszkodzeń, jakich *Kamienny Smok* doznał podczas bitwy. Em Teedee z miejsca, gdzie się znajdował, całkowicie zgodził się z oceną Lowbaccy. Jainie zamarło serce. Sytuacja wydawała się bez wyjścia. Ale obiecała ona ojcu, że wróci na Yavin 4. Han Solo wierzył w ich zaradność, a ona nie miała zamiaru poddać się bez walki.

- Cóż - powiedziała z wymuszonym optymizmem - jesteśmy uczniami Jedi i czas, byśmy pokazali, jak wiele nauczyliśmy nas Mistrz Luke. Poza tym, mamy kolejną rzecz, za którą należy podziękować twojej babce, Tenel Ka. Szerokie zapatrzenie w części zapasowe.

- To fakt - zgodziła się Tenel Ka,

- Za wyjątkiem części przekątnika - przypomniał im ponuro Jacen - Nie ma też żadnych zapasowych silników.

- Oh! - powiedział Em Teedee - Odbieram jakąś transmisję, ale nie ma w niej sensu. Słowa są nie do przetłumaczenia przez mój bank danych. Mam nadzieję, że to nie kolejny łowca nagród, bo będzie po nas.

- Puść to przez głośniki - poleciła krótko Jaina.

W kabinie natychmiast rozległo się głośne "Yeeah!" oraz towarzyszący mu ryk Wookieiego - Dzieciaki, tu *Sokół Millennium*, nadlatujemy na małą kontrolę. Odebrałem wasze ostrzeżenie i jesteśmy gotowi na wszystko. Słyszycie mnie, *Kamienny Smoku*?

- Tato! - krzyknęła Jaina - U nas w porządku, ale z pewnością przydałoby nam się pomoc.

- To nie łowca nagród, Em Teedee - zaśmiał się Jacen.

- Odbieram jedynie wasz sygnał ratunkowy, *Kamienny Smoku* - z głośników ponownie rozległ się głos Hana Solo - I jest dość słaby - Przerwało mu kilka głośnych warknięć Wookieiego - Fakt, Chewie- powiedział Han - Mamy z wami kontakt wizualny. Zbliżamy się.

Po chwili zobaczyli znajomy kształt *Sokoła*, jak zmierza ku nim poprzez skalne szczątki - Hej, wygląda na to, że dostaliście dość mocno w silniki. Mamy zamiar zaholować was na jedną z większych asteroid, by tam dokonać napraw - Promień ściągający pochwycił Hapański statek, który zaczął się przemieszczać. - Mamy was, siedźcie spokojnie.

Na powierzchni asteroidy, po kilku chwilach radosnych powitań pomiędzy Hanem, Chewiem i młodymi rycerzami Jedi wszyscy przystąpili do koniecznych napraw hapańskiego pojazdu.

- Skąd wiedziałeś, że potrzebujemy pomocy, tato? - zapytała Jaina - Przybyłeś tu tak szybko.

Han wzruszył ramionami i przyglądał się uszkodzeniom silników repulsorowych *Kamiennego Smoka* - Gdy nie wróciliście na Yavin 4 po trzech dniach, jak obiecaliście, uznałem, że pewnie chcecie zabrać pół Alderaana i poskładać go z powrotem na urodziny mamy. Każdego dnia może przybyć do akademii, nie chciałem więc czekać dłużej. Podejrzewałem, że możecie potrzebować pomocy.

- A więc to nie wiadomość Boby Fetta cię tutaj zwabiła? - spytał Jacen.

- Nieee, nie odebraliśmy jej aż do momentu, gdy wyskoczyliśmy z nadprzestrzeni, ale wasze ostrzeżenie sprawiło, że byliśmy czujni - powiedział, uśmiechając się i spojrzawszy na Chewiego - Wciąż wiemy co nieco o wywodzeniu łowców nagród w pole.

- Mam nadzieję, że Zekk też - powiedziała Jaina, ciężko przełykając ślinę - Poleciał za Bobą Fettelem zaraz po naszej walce i do teraz nie mieliśmy z nim kontaktu.

- Z pewnością nic mu nie jest - powiedział Han, uśmiechając się do córki.

- Chciałabym być taka pewna - powiedziała Jaina, czując, że powoli ogarnia ją rozpacz. Jej ojciec uniósł rękę i wskazał jakiś punkt ponad jej lewym ramieniem.

- Cóż, może uwierzysz, jak sama zobaczysz, bo jeśli się nie mylę, to statek podchodzący właśnie do lądowania, to *Piorunochron*.

Chociaż Zekk stał raczej sztywno i niepewnie, Jaina jednak przytuliła szybko ciemnowłosego chłopaka, gdy ten tylko wyszedł z *Piorunochronu*. Ten się lekko zarumienił i rozluźnił na tyle, aby odwzajemnić uścisk Jajny. Trwali w takim objęciu przez kilka sekund.

Jacen i Han podeszli do nich, podczas gdy Chewie, Lowie i Tenel Ka zostali, gdzie byli, kontynuując naprawianie *Kamiennego Smoka*.

- Na tą chwilę jesteśmy bezpieczni - powiedział Zekk, sprawiający wrażenie obawiającego się odejść zbyt daleko od statku - Podążyłem za Bobą Fettelem, aż wskoczył w nadprzestrzeń. Nim mi uciekł, trafiłem go solidnie kilka razy. Nie wiem jakie spowodowałem uszkodzenia, ale sądzę, że będzie musiał przeprowadzić jakieś naprawy, zanim spróbuje wrócić.

- Han pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Z tego, co mi wiadomo, nie ma obecnie żadnych nagród za moją głowę. Czego chciał Boba Fett?

- Nie jesteśmy pewni - powiedziała Jaina - Ale ma to jakiś związek z ojcem Raynara. Sądził, że mamy jakieś informacje na temat tego, gdzie przebywa. Chciał nas użyć jako przynęty.

- Bornan thul? - Spytał Han zaskoczony - chciałbym wiedzieć, gdzie go znaleźć. Dlaczego ktoś miałby wyznaczać za niego nagrodę? Jest tylko członkiem komisji handlowej.

- Boba Fett wydawał się przekonany, że ojciec Raynara wie coś o tym, czego szuka, jakimś zaginionym ładunku - wyjaśnił Jacen.

-Em Teedee zdołał się włamać do komputera *Slave'a IV*, mamy więc trochę informacji - dodała Jaina - takich, których Boba Fett wolałby, żebyśmy nie mieli.

- Jego zleceniodawczynią jest Nola Tarkona - powiedziała Tenel Ka, na co Han cicho gwizdnął.

- A Bornan Thul zniknął zaraz przed tym, jak miał się z nią spotkać na konferencji handlowej.

- Myślimy, że Nola Tarkona wynajęła więcej niż jednego łowcę nagród, by go szukał - Dodał Jacen.

- A Boba Fett jest najlepszym łowcą nagród - Mruknął Han.

- Może do teraz - Wtrącił się Zekk, dotychczas cichy, przyswajający informacje. Brwi Hana uniosły się, gdy z zaciekawieniem obserwował ciemnowłosego nastolatka.

- Co masz na myśli? - zapytała Jaina. Zekk uniósł podbródek i zaczął mówić.

- Byłem w akademii Jedi, ale nie jest to miejsce, do którego pasuje. Wróciłem na swą ojczystą planetę, ale teraz wiem, że tam też nie pasuję. Muszę obrać nowy kierunek - Spojrzał na pozostałych, zatrzymując swój wzrok na Jainie - postanowiłem więc spróbować swych sił w byciu... łowcą nagród. Chce być najlepszym łowcą, jaki kiedykolwiek istniał!

Jaina przygryzła dolną wargę, by stłumić jęk. Zekk spoglądał prosto w jej oczy swymi szmaragdowymi oczami - Wiem, że nie mogę wrócić do tego, co było i do tego, kim byłem. Rozmawialiśmy już o tym, Jaino. Jest dla mnie tylko jedna możliwa droga. Do przodu.

- Bycie łowcą nagród to trudna praca - zwrócił uwagę Han - Oraz groźna. Niewielu zdobędziesz w niej przyjaciół.

- Mam już przyjaciół - Stanowczo stwierdził Zekk - Nie szukam nowych. Poza tym, wciąż posiadam umiejętności związane z Mocą, których nie mają inni łowcy. Myślę, że będę w tym dobry. To tak was tutaj odnalazłem - kontynuował - Jaina, pamiętasz, jak wspomniałaś mi, że myślicie o udaniu się tutaj, do pola asteroid po Alderaanie? Nie zwróciłem na to uwagi. Ale gdy odlatywałem z Ennth, starając się wybrać dokąd lecieć, Moc mnie poprowadziła. Miałem dziwne i silne poczucie, że macie kłopoty. To dlatego przybyłem z maksymalną szybkością. Na szczęście. - Rozejrzał się niepewnie, szurając nogami - Może jako łowca nagród zdołam znaleźć to, czego szuka Nola Tarkona szybciej niż ktokolwiek inny... to dobry sposób, by odplacić się Bobie Fettowi za próbę zabicia MOICH przyjaciół.

Jaina zobaczyła, jak na twarzy jej ojca pojawia się znajomy uśmiech. Han Solo był zaintrygowany.

- Wiesz, dzieciaku, to nie jest całkiem zły pomysł... Myślę, że Nowa Republika mogłaby naprawdę skorzystać z twojej pomocy.

Jaina widziała, jak dzięki tej zachęcie na twarzy Zekka pojawiła się nadzieja i wiedziała, że właśnie straciła wszelkie szanse na namówienie go do powrotu z nimi do akademii. Ale przecież wiedziała, że jej się nie uda, prawda? Mogła mu zaoferować jedynie przyjaźń, nic więcej. Jaina westchnęła. Przed siebie. Nie było innego możliwego kierunku. Odchrząknęła, starając się zignorować narastającą bolesną gulę.

- Mój tata sporo wie o łowcach nagród i przemytnikach, Zekk. Przez lata nauczył się wielu sztuczek. Może da ci parę porad - Powiedziała i zerknęła na ojca, licząc na aprobatę, na co ten lekko skinął.

Zekk zmarszczył brwi, a jego szmaragdowe oczy pociemniały, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę. Ale równie szybko jak się zaczęło, nastąpił koniec, wewnętrzna burza minęła i stał znów prosto, uśmiechnięty. Sięgnął po rękę Jainy i krótko ścisnął.

- Dziękuję - powiedział - Trzymam za słowo.

## Rozdział 16

Było późne popołudnie gdy *Kamienny Smok* i *Sokół Millennium* osiadły na lądowisku w pobliżu wielkiej świątyni. Silniki schodzącego w atmosferę Hapańskiego statku wciąż brzmiały nierówno, ale statek leciał wystarczająco pewnie, odbył też bez niespodzianek całą podróż hiperprzestrzenną z powrotem na Yavin 4.

Jacen nie pamiętał, by dżungle na Yavinie 4 kiedykolwiek wyglądały bardziej zielono, na bardziej wypełnione życiem. Odległe słońce świeciło jasno. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, jak w jego żyłach, niczym rwące potoki, płyną podniecenie i oczekiwanie. Tenel Ka odwróciła się do niego i drgnęła w momencie, gdy statek dotknął gruntu.

- Yavin 4 wygląda pięknie - powiedziała, patrząc na niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy i odgarniając z niej czerwonozłote warkocze. Jacen zastanawiał się, czy wyczuła jego emocje. Jaina tymczasem wyłączyła silniki statku i zabrała głos.

- Wiem, co masz na myśli. Czuję to samo. Nie mogę się doczekać, by znów zająć się pracami rekonstrukcyjnymi tutaj... a nawet tych żmudnych ćwiczeń Jedi.

Lowie mruknął coś pozytywnie. *Sokół Millennium* wylądował obok nich ze skowytami i owiewając ich gazami ze swych dysz wylotowych.

- Gdy zobaczyłam z góry wielką świątynię, poczułam ulgę - kontynuowała Tenel Ka - Z tej wysokości nie było widać uszkodzeń, jedynie wciąż stojącą świątynię otoczoną przez dżunglę. Dziwne.

- Może nie takie dziwne - stwierdziła Jaina - Po zobaczeniu, co Gwiazda Śmierci zrobiła Alderaanowi, wiedząc, że nie ma sposobu, by naprawić taki rodzaj zniszczenia, cieszę się, że wróciliśmy tutaj w jednym kawałku. Pamiętajcie, że Gwiazda Śmierci niemal to samo zrobiła Yavinowi 4.

Lowie mruknął krótko, na co odezwał się Em Teedee

- Och, zgadzam się, panie Lowbacco. Zdecydowanie preferuję, by moje planety lub księżycy były w jednym kawałku.

Lowie dokończył procedury związane z lądowaniem, a Jaina aktywowała przełącznik odpowiedzialny za wysunięcie rampy lądowniczej. Han Solo i Chewbacca wyszli już z *Sokoła Millennium*.

- Spójrzcie, to mama i Anakin - powiedziała Jaina, wskazując poprzez przednią owiewkę, osłaniając oczy przed jasnym popołudniowym światłem. Jacen, patrząc, jak jego ojciec zbiega

po rampie i bierze Leię w ramiona, niespodziewanie zdał sobie sprawę, dlaczego czuł się taki podekscytowany. Dziś cała rodzina Solo będzie razem, celebrując urodziny Mamy. Jacen odpiął zabezpieczenia fotela i uśmiechnął się wyzywająco do siostry.

- Ścigamy się! - Nim ta zdołała powiedzieć "Na co czekasz?" zeskoczył ze swego siedzenia i pobiegł ku wyjściu.

Tego wieczora wielka świątynia na Yavinie rozbłysła w nocnym powietrzu setkami pochodni, rozpalonymi w każdym kącie każdego z jej poziomów, a także ułożone w zygzak wokół schodów. Jaina spojrzała w dół długich drewnianych stołów, jakie wykorzystywali z okazji przyjęcia urodzinowego mamy. Uczniowie i nauczyciele Jedi, inżynierowie z Nowej republiki i kilku dygnitarzy, którzy przybyli z Coruscant, zaczęli się rozchodzić. Han, Luke, bliźniaki i Anakin zostali jednak, by świętować w mniejszym, bardziej prywatnym gronie, wraz z najbliższymi przyjaciółmi; Chewbaccą, Lowiem i Tenel Ka. Otoczona przez męża i dzieci Leia wydawała się wyjątkowo spokojna i uradowana.

- Wszystkiego najlepszego, Mamo - powiedziała Jaina.

- Nie mogłabym prosić o żaden wspanialszy prezent niż bycie wspólnie z całą rodziną - odparła Leia - To takie rzadkie ostatnimi czasy. A wasz ojciec był bardzo tajemniczy, jeśli chodzi o waszą wyprawę.

Jaina nagle zaczęła się zastanawiać, czy wraz z Jacenem nie dokonała złego wyboru prezentu dla mamy. Czy Leia nie będzie zawiedziona prezentem, który jej przywieźli? Czy nie przypomni on jej zbyt wielu smutnych wspomnień o straconym domu na Alderaanie? Co, jeśli tylko ją zasmuci?

Han objął Leię i powiedział.

- Dzieci mają ci coś do pokazania. Zdobyły dla ciebie coś specjalnego.

Jaina spojrzała na Anakina, który zaraz zrozumiał, o co chodzi. Jej młodszy brat zawsze był spostrzegawczy.

- Ja pierwszy - powiedział, odgarniając z oczu proste brązowe włosy i delikatnie położył na stole przed mamą zapakowaną paczuszkę wielkości jego pięści. Leia ostrożnie rozsypała sznurki i odrzuciła lśniący materiał.

- Och, Anakinie. Jest piękna. - Powiedziała, trzymając małą replikę wielkiej świątyni. Kompletną małą piramidkę z odwzorowanymi najdrobniejszymi szczegółami.

- Użyłem hologramu jako wzoru. Zrobiłem to z odłamanych kawałków skalnych świątyni, które były zbyt uszkodzone, by można ich użyć przy odbudowie. To będzie Ci przypominać, jak świątynia będzie wyglądać, gdy zostanie odbudowana.

Na widok masywnej choć miniaturowej nietkniętej piramidy Jainę ścisnęło w gardle. Kiwnęła do Jacena, który sięgnął pod swoje siedzenie i wyjął prezent, który przywieźli dla mamy.

Położył go na stole z delikatnym stuknięciem. Mama uśmiechnęła się do nich z wdzięcznością.

- Ciężkie, co to jest, skała? - spytała.

Jaina miała przygotowaną przemowę do wygłoszenia, ale niespodziewanie jej zapomniała. Patrzyła w ciszy, jak mama odpakowuje kolorową tkaninę, w którą zawinęli okruch Alderaana.

Lowbacca i Tenel Ka patrzyli w skupieniu i w ciszy.

Leia zbadała obiekt, przesuając po jego powierzchni palcami tak, jakby był pełen elektryczności - Pochodzi z Alderaana, prawda? - spytała szeptem.

- Chcieliśmy, byś miała specjalny kawałek swego domu - powiedziała Jaina nienaturalnym głosem - Wiemy, jak wiele Alderaan znaczyl dla Ciebie i że Imperium go zniszczyło, ale w pewnym sensie on wcale nie zniknął. My też jesteśmy dziećmi Alderaana, ponieważ przekazałaś nam to, czego tam się nauczyłaś. W sensie duchowym Alderaan wciąż żyje.

- Pochodzi z jądra planety - dodał Jacen - Z jej serca.

Oczy Leii wypełniły się łzami.

- Tak, wiem, że to jest z serca - powiedziała - Z serca Alderaana, jak i z waszych. Serce jest czymś, czego Imperium nigdy nie zniszczy. Ci z nas, którzy przetrwali, których nie było na planecie, gdy wybuchła, noszą w sobie serca Alderaana. I przekazujemy je naszym dzieciom.

- A skoro mowa o dzieciach Alderaana - powiedział Han, patrząc na bliźniaki - Wasza mama, Luke i ja rozmawialiśmy po południu z Raynarem, informując go o Bobie Fettcie i nagrodzie jaką Noola Tarkona wyznaczyła za jego ojca.

- Han powiedział mi, że wasz przyjaciel Zekk zaoferował pomoc w szukaniu Bornana Thula - dodała Leia - To odważne z jego strony. Musi wiedzieć, że to będzie niebezpieczne.

- Och, jestem pewna, że wie - powiedziała Jaina - Ale on się zmienił. Wszystko się zmienia, jak sądzę. Musimy po prostu robić, co się da, by osiągnąć jak najwięcej przy tych zmianach.

Nieoczekiwanie Jaina poczuła wyrzuty sumienia z powodu swego egoizmu. W swej radości ze zjednoczenia z rodziną kompletnie zapomniała o Raynarze. Na tę chwilę chłopak nie mógł liczyć na zobaczenie się z rodzicami albo jakimikolwiek innymi bliskimi. Nie mógł nawet mieć pewności, że jego ojciec żyje.

- Raynarowi przydaliby się teraz jacyś przyjaciele - powiedział Luke. Jego ton był łagodny, ale Jaina wyczuła w nim pewne napomnienie. Postanowiła, że będą bardziej włączać chłopaka w swe codzienne aktywności. Patrząc na Jacena, wiedziała, że w jego umyśle powstają dokładnie te same myśli.

- To fakt - mruknęła Tenel Ka.

Lowbacca warknął przyjaźnie.

Leia uniosła szklankę soku juri i wzniosła toast - Za rodzinę.

Han podniósł swój kubek i stuknął nim w ten Lei.

- I by doceniać to, co mamy w momencie, gdy to mamy.

- Za rodzinę - powtórzyli Jacen, Jaina, Anakin, Tenel Ka i dwaj rozentuzjasmowani Wookiee.

Wszyscy unieśli swe kubki i się napili.